Kolekcja
Emila Kornasia

WIELKIE POMORZE DLA WOJSKA I JEGO WODZA

WARUS

ROK IX NR 27

NACZELNY WÓDZ W TORUNIU

Marszałek Śmigły-Rydz przemawia, po otrzymaniu dyplomu obywatela honorowego m. Torunia

Posiedzenie Rady Miejskiej m. Torunia, na Ratuszu podczas przemówienia prezydenta miasta p. Raszei

Przybycie Marszałka Śmigłego-Rydza na uroczystość przekazania armii sprzętu wojennego od społeczeństwa pomorskiego

Poświęcenie przez ks. biskupa Okoniewskiego sprzętu wojennego, wręczonego wojsku przez społeczeństwo pomorskie

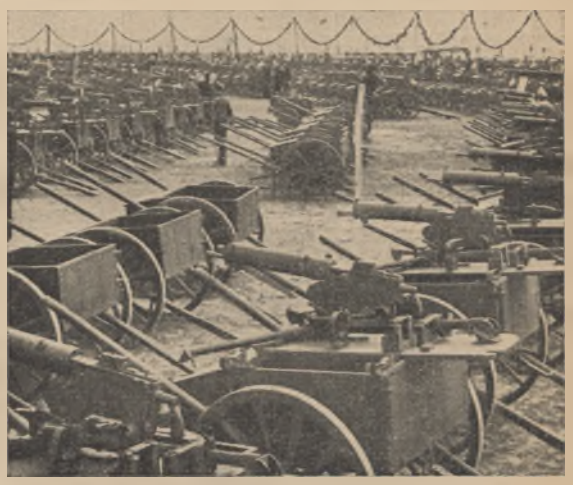

Sprzęt wojenny, wręczony wojsku przez społeczeństwo pomorskie w obecności Naczelnego Wodza

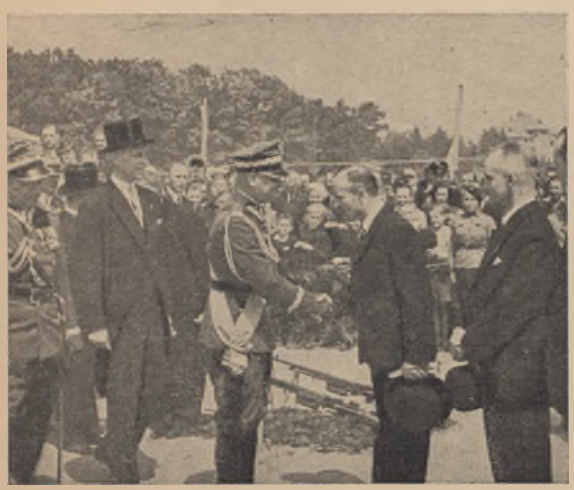

Marszałek Śmigły-Rydz dziękuje delegatom poszczególnych powiatów za sprzęt ofiarowany armii

Po przemówieniu wojewody pomorskiego p. Raczkiewicza

NA OKŁADCE: RATUSZ W TORUNIU

Fotografował H. Poddębski

W I A R U S

ORGAN KORPUSU PODOFICEROW WOJSKA LĄDOWEGO, MARYNARKI WOJENNEJ I KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

ROK IX WARSZAWA, 2 LIPCA 1938 ROKU NR 27

CAŁY NARÓD Z WODZEM

Pan Marszałek Śmigły-Rydz, rzucając przed dwoma laty hasło obrony Polski i nakazując hasło to realizować jak najwszechstronniej, poruszył najczulszą strunę duszy narodu.

Wyzwolił ukryte w głębi serc polskich poczucie konieczności wielkich ofiar, wielkiej pracy i wielkich poświęceń dla idei tworzenia siły naszej Ojczyzny. Od owej pamiętnej daty 24 maja 1936 roku, gdy Wódz Naczelny wskazał nam najwyższy cel, do którego mamy zmierzać, każdy miesiąc, jeśli nie każdy tydzień, przynosił dowody trafnego zrozumienia przez narod tego nakazu. Dowody moralne i materialne.

W ostatnich tygodniach cała Polska z napięciem śledzi przebieg rzadkich uroczystości z tej dziedziny. Rzadkich — bo stanowiących jedyne i najdonioślejsze przeżycia oddziałów wojska, które otrzymały z rąk Naczelnego Wodza sztandary. Te symbole honoru i zaszczytnej służby żołnierskiej darowało wojsku społeczeństwo, jako widome znaki miłości i wzajemnego zbratania.

Lwów, Poznań i Toruń, przeżyły w związku z tymi uroczystościami swe wielkie dni.

Każde z tych miast ma w swej przeszłości piękne karty bojowe. Każde poszczycić się może głębokim instynktem żołnierskim swych mieszkańców. Ow instynkt sprawił, że uroczystości wojskowe rozmiarami i charakterem przekroczyły ramy oficjalnego szablonu, że były zawsze żywiołowe, płynące wprost z serca. Czuło się w tych dniach wyjątkowych, że nie dla głośnego pochlubienia się jakże skąd inąd wielką ofiarnością obywatelską odbywały się uroczystości. Ich celem głównym stała się osoba Dostojnego Gościa, który jest symbolem bohaterstwa i jedności naszego wojska i który nas w wojennej potrzebie poprowadzić ma do zwycięstwa. Jemu, Wodzowi, okazać miłość i przywiązanie — te nieodzowne zalety dobrych żołnierzy, na Jego ręce złożyć wyrazy gotowości bojowej i w Jego obecności zbratać się serdecznie z wojskiem — oto, co stało się myślą przewodnią wszystkich dni uroczystych, w których wojsko odbierało sztandary. Ku osobie Marszałka Śmigłego-Rydza obróciły się więc wszystkie serdeczne uczucia, jakie naród żywi dla swoich sił zbrojnych. W osobistym zetknięciu się ze społeczeństwem, z jego najszerszymi masami, Naczelny Wódz mógł dowodnie przekonać się, że hasło obrony państwa zostało podjęte i jest z entuzjazmem realizowane.

Wszyscy mamy jeszcze świeżo w pamięci wzruszające szczegóły pobytu Marszałka Śmigłego-Rydza w Toruniu. Na uroczystości więc w stolicy Pomorza pragniemy zwrócić uwagę Czytelnika.

Lud pomorski nie jest pochopny w ujawnianiu uczuć entuzjazmu, w rzucaniu słów wielkich. Ta jego powściągliwość nie płynie jednak z chłodu serc czy z oschłości, lecz z głębokiej rozwagi, z poczucia odpowiedzialności za to, co mówi lub czyni. W tych warunkach szczególnej wartości nabrały objawy spontanicznej serdeczności i gorącej przyjaźni, okazywane przez Pomorzan przy każdym zetknięciu się z Wodzem. W tych warunkach oświadczenia prezydenta miasta czy przedstawicieli rolników, przez usta których Pomorze wyraziło swe całkowite oddanie do dyspozycji Wodza, brzmiały, jak słowa żołnierskiej przysięgi, jak najsolenniejsze ślubowanie na wierność sprawie obrony państwa. W tych wreszcie warunkach stała się zrozumiałą owa wielka ofiarność ludności Pomorza, której owocem była niewiarygodna wprost obfitość sprzętu wojennego, ofiarowanego wojsku przez społeczeństwo. Tak, tylko z wrodzonej rozwagi płynąca, planowo przeprowadzona akcja dostatniego i zapobiegliwego ludu pomorskiego mogła się zdobyć na takie wyniki.

Za wielkie serce, okazane Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi w dniach Jego pobytu w Toruniu, Naczelny Wódz sercem żołnierskim odpłacił.

„Dni te — mówił — są jak gdyby zbliżeniem się do ożywczego źródła, do jakiegoś głębokiego nurtu, którym płynie duch narodu, z którego promieniuje jego najwyższy patriotyzm i świadomość własnego posłannictwa. Gdy się do takiego nurtu człowiek zbliży, to odżywa, nabiera nowych sił". „Przeżycia, których ja tu doznałem, mnie również dla dalszej mej pracy, dla dalszego wysiłku dodają sił".

Proste, z serca płynące, słowa. Kto jednak ma w piersiach żołnierskie serce i kto zastanowi się, z czyich to ust te słowa padły, jakiej to pracy i jakich wysiłków dokonywać musi człowiek, który je powiedział — kto nad tym się chwilę zastanowi, ten pojmie, jak szczodrze nagrodzony został entuzjazm Pomorzan i ich wielka ofiarność.

Poza uczuciową jednak stroną uroczystości toruńskich była — jak to podkreślił z naciskiem w swym przemówieniu Pan Marszałek — jeszcze jedna, bardziej istotna ich strona. Ta mianowicie, że we wszystkich poczynaniach stolicy Pomorza „przewija się jedna zasadnicza myśl, że to wszystko w dokonaniu swym ma służyć jednemu wielkiemu celowi, który tak w Waszych, jak i w mojej piersi zajmuje pierwsze miejsce". Celem tym jest wielkość i moc Polski i czuwanie, „ażebyśmy nie zaczęli myśleć o budowaniu wałów, o zakładaniu wież fortecznych i strażnic za późno, wtedy, kiedy już nieprzyjaciel będzie zbyt blisko".

Gdy notujemy, sumując wrażenia dni toruńskich, słowa miłe i słowa ważkie, skierowane pod adresem Pomorzan, trzeba zacytować ustęp z serdecznego przemówienia pana ministra spraw wojskowych, generała Kasprzyckiego, który powiedział, dziękując za sprzęt wojenny: „Przez te dwa dni odetchnęliśmy szeroką piersią w atmosferze, o której marzył Komendant i Jego pierwsi żołnierze, czekając, kiedy odezwie się serce całego społeczeństwa. Pomorze w tym oddaniu się żołnierzowi przoduje. Za ten dar, z głębi wzruszony, dziękuję Wam, Obywatele, jeszcze raz w imieniu żołnierza polskiego".

Te słowa najwyższych dostojników wojskowych — słowa uznania i podzięki dla Pomorzan — są niewątpliwie wyrazem uczuć nie tylko całego wojska, ale i całej Polski.

W sprawach obrony państwa cały naród myśli jednakowo i cały naród staje bez zastrzeżeń przy swoim Naczelnym Wodzu. Może być — i niewątpliwie jest — wiele spraw i okoliczności, które społeczeństwo dzielą i waśnią. Gdy przyjdzie jednak chwila najważniejsza, decydująca, gdy trzeba będzie zamienić pługi na miecze, staniemy wszyscy zgodnie i jednolicie ramię przy ramieniu, by za Wodzem pójść po zwycięstwo.

Taka świadomość pozwala nam z wiarą i spokojem patrzeć w przyszłość.

Sprawa dokształcania się w świetle rzeczywistości

W związku z dyskusją, prowadzoną na temat dokształcania się — nasuwają się pewne uwagi.

Przede wszystkim więc uważam, że każdy szanujący się człowiek powinien dokształcać się, a jeżeli chodzi o młodszą brać, to posunąłbym się do powiedzenia, że nawet musi się dokształcać. I nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w rzeczywistości tak jest. Zgadzam się w zupełności ze zdaniem kolegi Jaremko, że wszyscy służymy w wojsku polskim i każdemu z nas stawia się maksimum wymagań, odpowiednio do jego uzdolnień intelektualnych, lecz nie mogę zgodzić się z tym, by apel ten stawiał na jednej płaszczyźnie wszystkich podoficerów. Uważam, że większość, a szczególnie starsi podoficerowie, są w moim mniemaniu wytłumaczeni z nieposiadania tych sakramentalnych „6-ciu klas gimnazjum", a to ze względu na to, że wymienieni nie posiadali w swoim czasie warunków dalszego kształcenia się.

Podoficerowie ci, walcząc na froncie, zajęci byli wywalczaniem naszej niepodległości, a w pierwszych latach powojennych współpracowali przy zakładaniu podwalin pod regularne wojsko polskie, z czego jasno wynika, iż pracowali intensywnie, a między innymi i w tym celu, by dać możność młodszym, którzy po nich przyjdą, dokształcania swej wiedzy ogólnej. I dziś właśnie chodzi mi o to, by ci sterani wojną koledzy po przejściu do służby cywilno-państwowej, a cieszący się jak najlepszą opinią wojskową, nie byli pokrzywdzeni, a potraktowani przynajmniej tak, jak nieco młodsi z 6-klasowym wykształceniem.

Zdajemy sobie wszyscy sprawę z tego, że opinia wojskowa i wiedza, nabyta w długoletniej służbie wojskowej, posiadają swoje i to głębokie wartości, a zatem są w wielu wypadkach czynnikiem decydującym dla kandydata, przechodzącego do służby cywilno - państwowej.

Nie mogę więc sobie wyobrazić projektu szablonowego podwyższania stopnia podoficera, posiadającego 6 klas gimnazjum, a przechodzącego do służby cywilno-państwowej. Wszak wartość kandydata nie określa się miarą li tylko 6-ciu klas, ale należy uwzględnić faktyczną wartość intelektualną i pierwiastek ideowy odchodzącego podoficera na stanowisko cywilno - państwowe.

Nie przesądzając kwestii podciągania wzwyż swego zakresu wiadomości ogólnych, chcę zaznaczyć, iż nie jest sporadycznym wypadkiem fakt dokształcania się przez podoficerów poza granice 6-ciu klas gimnazjum, z czego znowu wynika, że ta miara nie stanowi granicy.

Zastanawia mnie jedna rzecz, czy kolega Jaremko, wypowiadając swoje myśli pod adresem ogółu podoficerów wziął pod uwagę, iż aluzja ta uderza przede wszystkim w starszych podoficerów, którzy posiadają nieco większy zasób doświadczenia życiowego?

Uważam, że ocena wartości podoficera polega nie na tym, czy tenże posiada świadectwo z ukończenia na przykład 6-ciu klas, ale na tym, co ten podoficer umie.

Nie chcę negować samego faktu dokształcania się, ale uważam, że dokształcanie między nami musi być powszechne. Każdy podoficer może i powinien rozszerzać zakres swych wiadomości drogą samokształcenia się. Ale pobudką do tego musi być sama nauka, a nie tylko chęć posiadania takiego czy innego świadectwa.

J. Krach, starszy sierżant

Swoje sprawy bierzmy w swoje ręce

Tymi pięknymi i pełnymi znaczenia słowami rozpoczął głębokiej treści przemówienie ks. prof. Weber — w dniu poświęcenia nie tak dawno otwartego sklepu Nr 2 przez Spółdzielnię Spożywców „Ogniwo" w Pińsku. Władze Spółdzielni Spożywców „Ogniwo" mając na uwadze dobro i wygodę członków, oraz doceniając znaczenie rozwoju powierzonej swej opiece placówki wojskowo-społeczno-handlowej, postanowiły powiększyć zakres działania swej spółdzielni — otwierając sklep Nr 2 w jednej z dzielnic Pińska, w której zamieszkuje bardzo poważna ilość rodzin wojskowych — członków spółdzielni. Ale nie tylko mieli oni na myśli osobistą wygodę członków spółdzielni, lecz otwierając sklep na terenie pozakoszarowym, kierowali się również i dążnością do rozwoju spółdzielczości spożywców — tak bardzo docenianej na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Zebrani w dniu poświęcenia sklepu Nr 2 członkowie władz Spółdzielni Spożywców „Ogniwo", oraz wiernie sekundujące im we współpracy nad podniesieniem i rozwojem własnej placówki społeczno - gospodarczej, panie — członkinie miejscowego stowarzyszenia „Rodzina Wojskowa", które nie szczędzą trudu i cennego czasu, poświęcając się z całym zapałem swej spółdzielni — dostąpili za swą ofiarną pracę bodaj że największego uznania i satysfakcji, wypowiedzianych w tak pięknych słowach pod ich adresem oraz pod adresem ruchu spółdzielczego, rozwijającego się zwłaszcza tu, na Kresach Wschodnich — przez cenionego duszpasterza ks. prof. Webera.

Wskazując na konieczność dążności władz oraz społeczeństwa do unarodowienia handlu i systemu gospodarczego na ziemi poleskiej, która przez naszych zaborców najbardziej była zaniedbana, ks. prof. Weber, charakteryzując cele i zadania spółdzielczości, podkreślił ważność znaczenia otwarcia sklepu Nr 2 przez władze Spółdzielni Spożywców „Ogniwo" w ośrodku, w którym handel polski pozostaje w ręku ludzi bardzo wątpliwych pod względem polskiego przekonania narodowego.

Spółdzielczość — powiedział ks. prof. Weber — mając na celu wyeliminowanie pośredników z handlu oraz prowadząca godziwą gospodarkę i kalkulację na towarach, ma zawsze na myśli tych, którzy najbardziej odczuwają przejawiający się wciąż jeszcze w handlu prywatnym większy czy mniejszy wyzysk.

Kończąc zbożnym życzeniem otwarcia jak największej ilości takich sklepów spółdzielczych na kresach oraz w Pińsku i okolicy, jak również dalszego rozwoju potęgującego się tu wciąż polskiego ruchu spółdzielczego, podniósł mówca zasługi tych wszystkich, którzy nie szczędzili i nie szczędzą trudu i pracy nad rozbudową spółdzielczości na Kresach Wschodnich, która stała się polskim bastionem gospodarczym na rubieżach Rzeczypospolitej, zwłaszcza w ośrodkach, zamieszkanych w dużej mierze przez mniejszość narodową, dążącą wszelkimi siłami do utrzymania handlu w swych rękach.

Na zakończenie tej skromnej lecz podniosłej uroczystości prezes rady nadzorczej złożył podziękowanie ks. prof. Weberowi za dokonanie aktu poświęcenia oraz piękne, pełnej głębokiej treści przemówienie, jak również przewodniczącej stowarzyszenia „Rodzina Wojskowa" za łaskawe przybycie na tę podniosłą uroczystość i owocną współpracę nad podniesieniem i rozwojem własnej placówki spółdzielczej.

W końcu w krótkich żołnierskich słowach wyraził prezes rady nadzorczej uznanie za niestrudzoną pracę członkom zarządu, dodając im bodźca do dalszej intensywnej pracy dla dobra własnej placówki i całego ruchu spółdzielczego zwłaszcza na kresach.

St. Wiecz.

TORUŃ

Toruń, jedno z najstarszych miast w Polsce, obchodził w r. 1933 siedemsetlecie swego istnienia. Toruń należy do najpiękniejszych, najbogatszych w zabytki artystyczne i wspomnienia historyczne miast Polski. Miasto słynne w świecie jako kolebka Kopernika, łączy w sobie znakomicie średniowieczny charakter swego bogatego w zabytki architektury świeckiej i kościelnej śródmieścia z nowoczesnym komfortem dzielnic willowych, od których stary Toruń oddziela bardzo szeroki, jedyny w swoim rodzaju w Polsce pas gruntów pofortyfikacyjnych.

Jako wieś istniał Toruń już w XII wieku. Leżał w ziemi Chełmińskiej i wraz z nią został odstąpiony w 1226 roku Krzyżakom, dla których był punktem wyjścia ich wypraw przeciwko pogańskim Prusakom. W r. 1233 otrzymał przywileje miejskie, a w XIII wieku wzrastał szybko jako ważny ośrodek handlowy nad Wisłą. W XIV w. przystąpił Toruń do Hanzy, związku miast handlowych północnej Europy, w r. 1411, po klęsce Zakonu krzyżackiego pod Grunwaldem, w Toruniu podpisano pierwszy pokój toruński. W r. 1454 mieszczaństwo Torunia, pierwsze wśród miast krzyżackich, podniosło bunt przeciwko ich rządom i zburzyło zamek krzyżacki, deklarując przyłączenie Torunia do Polski. Wywołało to wojnę trzynastoletnią, która zaczęta w r. 1454 w Toruniu, tu też w r. 1466 zakończona została pokojem toruńskim.

Pod rządami polskimi wzrastał Toruń dalej, uzyskawszy szerokie przywileje wolnego miasta handlowego. Tu też 19 lutego 1473 roku przyszedł na świat, jako syn miejscowego mieszczanina, słynny polski astronom Mikołaj Kopernik (um. w 1543 r.).

Wojny szwedzkie XVII w. i początki XVIII w. dały się Toruniowi we znaki. Wytrzymał on w czasie tych wojen kilka oblężeń w latach 1629, 1655, 1658 i 1703, a przy ostatnim z nich spłonął wspaniały ratusz średniowieczny i jego hełm renesansowy, podobny do hełmu ratusza w Gdańsku. Toruń, stanowiący długo cel pożądania Prusaków, nie został im oddany w r. 1772, aż zniszczony przez nich ekonomicznie, dostał się Prusakom w r. 1793, by w latach 1807 — 13 wrócić do Księstwa Warszawskiego. Od r. 1818 był Toruń twierdzą pruską.

(Fotografie H. Poddębskiego)

Toruń. Pomnik Marszałka J. Piłsudskiego

Toruń. Pomnik poległych piechurów

Pomnik Mikołaja Kopernika

Stare mury obronne Torunia

Teatr i Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Toruniu

Kościół św. Jana

Gmach starostwa w Toruniu

Toruń. Nowa dzielnica willowa

Znaczenie gospodarczego wychowania szeregowca

W związku z zakończeniem 5-go Konkursu Żołnierskiego PKO pragniemy omówić sprawę gospodarczego wychowania szeregowca, któremu to zagadnieniu poświęca się obecnie tak dużo uwagi i pracy.

Rokrocznie w dwóch turnusach napływa do wszystkich formacyj młody element, by spełnić swój obowiązek względem Ojczyzny. Wyszkolenie wojskowe, które ma zaprawiać obywatela do walki i podnieść jego tężyznę fizyczną, niewątpliwie odgrywa decydującą rolę w programie zajęć szeregowca. Nie mniejsza jednak uwaga skierowana jest na te czynniki wychowawcze, które mają stworzyć z każdego szeregowca wzór dobrego obywatela.

Pierwszym czynnikiem, który w całokształcie zagadnienia odgrywa najpoważniejszą rolę, jest oświata. Setki, a raczej tysiące obywateli zawdzięcza tej pracy nie tylko umiejętność czytania i pisania, ale, co ważniejsze, zdolność innego pojmowania pewnych zjawisk — świadomość istnienia celu, który przez wytrwałą pracę i oszczędność stworzyć może lepsze warunki pracy.

Program gospodarczego wychowania szeregowca nie ogranicza się tylko do zagadnienia oświaty, lecz wskazuje drogi, którymi każdy postępować powinien, aby dopiąć swego celu. Widzimy tu zatem organizowane dla rolnika kursy, wskazujące sposób podniesienia wydajności gleby i wyjaśniające ekonomię gospodarowania. Kursy specjalne zaznajamiają znów z wieloma dziedzinami, związanymi z gospodarką rolną. Mają one na celu wskazać jednym nowe źródła zarobku, a drugim — przez racjonalną gospodarkę drogi podniesienia jej wydajności.

Nie na tym jednak kończy się praca wychowawcza. Wyprodukowanymi dobrami trzeba umieć gospodarować. Trzeba umieć je spieniężyć. Dlatego powstaje dalsze ogniwo w tym łańcuchu, jakim jest gospodarcze wychowanie szeregowca, to jest spółdzielczość i kółka rolnicze.

W tym pobieżnym przeglądzie prac wojska, które mają na celu objęcie nie tylko rolnika, ale również i pozostałych zawodów, najwięcej uwagi pragniemy poświęcić ostatniemu ogniwu, które jak gdyby zamykało cały łańcuch prac wychowawczych, to jest oszczędności. Nawet wytrwała praca, pozbawiona zasad oszczędnego gospodarowania, nie może dać należytych wyników. Jakąż wartość przedstawiać może gospodarz, który będzie znał się na hodowli bydła, który do maksimum podniesie wydajność swojej ziemi, zorganizuje spółdzielnię czy kółko rolnicze, aby z najwyższym zyskiem sprzedać plon swej pracy, ale nie będzie umiał prowadzić oszczędnej gospodarki.

W zrozumieniu doniosłości tego zagadnienia, bodaj że największy nacisk kładzie się na wpojenie szeregowcowi zasad oszczędnego gospodarowania.

W czasie pobytu jego w wojsku daje mu się przykłady wzorowych obywateli, umiejących żyć oszczędnie. Wskazuje się szeregowcowi korzyści indywidualne, płynące z dobrego gospodarowania, nie pomijając korzyści, jakie z tego wynikają dla całokształtu gospodarstwa społecznego.

W akcji oszczędnościowej, prowadzonej przez PKO, zwraca się również baczną uwagę na praktyczne wpajanie szeregowcowi zasad oszczędności. Książeczka PKO, którą otwiera prawie każdy szeregowiec, ma na celu zapoznać go z formalnościami, związanymi z wpłacaniem i podejmowaniem kwot, dowieść, że tylko on jest jej właścicielem, mającym prawo dysponowania swoimi wkładami w każdej chwili. Jednym słowem praktyczne zapoznanie się z książeczką PKO ma wzbudzić zaufanie szeregowca do tego systemu oszczędzania, a dalej ma mu wykazać, że tak, jak w czasie służby wojskowej potrafił z żołdu odłożyć parę złotych, to z chwilą, gdy znajdzie się w cywilu, w lepszych warunkach materialnych, swą wytrwałą pracą i dzięki zasadom oszczędnego gospodarowania będzie mógł powiększyć swój stan posiadania.

Wyobraźmy sobie teraz szeregowca, opuszczającego szeregi wojska. Silny duchem, wzmocniony zdobytymi wiadomościami, z książeczką PKO wraca do domu, pełen wiary w lepszą przyszłość, oraz świadom roli, jaką ma do spełnienia. Czyż nie jest to maksimum tego, co obywatel, kończący służbę wojskową, otrzymać może?

Zwróćmy teraz uwagę na rezerwistę, wprowadzającego w czyn zdobyte w wojsku wiadomości. Wytrwałość, z jaką zabrał się do przeobrażenia swego gospodarstwa, budzi podziw wokoło. Racjonalne zmiany w systemie pracy, wzorowy wojskowy porządek, a ponad wszystko odzwierciadlający się w każdym posunięciu zmysł oszczędności, zwracają uwagę otoczenia. Zainteresowanie wzrasta z chwilą zwiększania się dobrobytu rezerwisty, z chwilą, gdy po wykonaniu najważniejszych prac w swym gospodarstwie znalazł czas wolny na pracę społeczną. I teraz dopiero wspólna praca w imię dobra jednostki i ogółu wieńczy dzieło.

Czyż może być piękniejszy rezultat tej żmudnej, mrówczej pracy, którą — niejednokrotnie z tak wielkim trudem — prowadzą wychowawcy szeregowca?

«Wiarus» doskonali się razem z Czytelnikami

Dziewiąty rok idzie, jak zaczęło wychodzić nasze pismo „Wiarus". W ciągu tego czasu, czytając wszystko, cokolwiek znajduje się na jego szpaltach, zauważyć musimy niewątpliwie, jak stopniowo podnosi się tak pod względem doboru treści, jak również wyglądu zewnętrznego.

Porównując pierwsze numery z dzisiejszymi, z największym zadowoleniem stwierdzić możemy, że Redakcja dotrzymała wszystkich uczynionych nam obietnic. Zrobiła nawet więcej, niż było zapowiadane.

Idziemy naprzód, każdy z osobna i jako całość, jako korpus — a razem z nami idzie naprzód „Wiarus".

Każdy zeszyt nie tylko zawiera różnorodną i urozmaiconą treść, ale również i piękne ilustracje barwne, wykonane na wysokim poziomie artystycznym i technicznym. Mamy w „Wiarusie" nie tylko polski świat w znaczeniu ojczystego krajobrazu i polskiej kultury, ale także żołnierskie uczucia i żołnierski sposób myślenia, czyli całe życie podoficera. Na jednej ze stron zawsze znajdziemy wiadomość o wszystkich ważniejszych zdobyczach nauki i techniki, jakie przynosi życie. Dalej czytamy nie tylko o teraźniejszości, o wypadkach bieżących z całego świata, lecz także wspominamy przeszłość, która z jakiegokolwiek powodu stała się aktualna i z którą zdarzenia dzisiejsze się wiążą. Nie brakuje w nim niczego — bo przecież znajdziemy tu: powieść, artykuły historyczne, krótko i głębiej ujęty obraz zdarzeń politycznych, obrazy życia w krajach Europy, przegląd wypadków bieżących, obok rozrywek umysłowych dział doskonałego humoru i inne. Należy również wspomnieć o nauce obywatelskiej, podawanej tu w takim zakresie, w jakim nie znajdziemy jej chyba w żadnym podręczniku geografii lub książce opisującej Polskę.

Z takim programem wiedzy i wiadomości przychodzi do nas „Wiarus", lecz z jakim bogactwem i wyborem w treści przyjdzie w przyszłości, przewidzieć nie możemy, jednak miejmy nadzieję, że Redakcja, która dzięki mozolnej pracy daje nam tak piękne pismo przy naszym moralnym i materialnym poparciu, wprowadzać będzie nadal coraz dalsze ulepszenia i nowe działy — doskonaląc nas razem z „Wiarusem".

Pędziwiatr, plutonowy

Legiony polskie na froncie włoskim

Nie wszyscy legioniści, po sławetnym traktacie brzeskim, mieli szczęście z bronią w ręku protestować, jak to uczyniła II Brygada pułkownika Hallera w lutym 1918 roku pod Rarańczą.

Jedni bowiem w Szczypiornie i Beniaminowie prowadzili nędzny obozowy żywot za drutami pod pruską przemocą — zaś reszta, pochodząca z byłej Galicji, tkwiła dla sprawy Austrii na włoskim froncie.

Jako „wierny" syn monarchii austro - węgierskiej, wraz z grupą kapitanów Wira-Konasa i Lisa-Kuli, znalazłem się w 12 dywizji piechoty, do której w październiku 1917 roku wcielono nas około pięciuset.

W parę dni po przybyciu na front włoski wszystkich naszych oficerów legionowych odesłano do Łopciny na „feldweblowskie" przeszkolenie, nas zaś samych, w przeddzień 12 ofensywy nad Izonzo, przydzielono do dywizji generała Puchalskiego. Dywizja ta składała się z dwu galicyjskich pułków: 20-ty (Nowy Sącz), 56-ty (Wadowice) oraz 100-ny (sczechizowani i zniemczeni Polacy ze Śląska Cieszyńskiego.

Po zajęciu północnej Lombardii i zatrzymaniu się ofensywy na linii rz. Piawy, dywizja stała jako rezerwa armii w Tore di Mosto nad Liwenzą. Tu właśnie przydzielono nam naszych oficerów legionowych, przybyłych z przeszkolenia, jako jednorocznych sierżantów, obsadzając nimi plutony. Ta zmiana w stopniach spowodowała to, że każdy legionista jeszcze większym szacunkiem i czcią otaczał byłych swoich dowódców.

Po kilku ważniejszych walkach wiosną 1918 roku znaleźliśmy się w okopach nad Piawą, wzdłuż miasta San Dony. Było to w momencie, kiedy na Ukrainie niemiecki generał von Linzingen posiadał już wyraźny rozkaz Berlina, aby zlikwidować II korpus polski Stankiewicza, do którego wchodziła brygada Hallera.

Nagłym rozkazem wydzielono nas wszystkich z całej dywizji i skierowano do wsi Ceggi na tyły. We wsi tej dowiedzieliśmy się dopiero, że zabrano nas z frontu jako politycznie niepewnych, w obawie, aby i nam się nie zachciało urządzić jakiejś niespodzianki. W Ceggi sformowano z legionistów batalion karny „A", i pod komendą oficerów Polaków przyprowadzono nas wprawdzie z bronią, ale pod eskortą, do małej mieściny San Fior di Sotto. W okolicznych wioskach biwakowała 17 dywizja Węgrów, która w razie spodziewanej naszej zdrady miała zrobić z nami porządek.

Niedługo oficerowie Polacy zżyli się z nami po bratersku i właśnie od nich dowiedzieliśmy się, że byliśmy podobno bardzo bliscy od wielkiej katastrofy. Jak bowiem doniósł sztabowi operacyjnemu w Portogruarro wywiad wojskowy, pewna grupa legionistów miała wykonać jakiś zamach, czy zdradliwe przejście do nieprzyjaciela i dlatego nas właśnie wydzielono.

W pierwszej połowie maja 1918 roku sformowano z batalionu „A" kompanię etapową o stanie 250 ludzi i obsadzono nią wszystkie posterunki i punkty etapowe w Conegliano. Czynność tej służby etapowej polegała na strzeżeniu wszystkich dróg, mostków, obiektów publicznych oraz pilnowaniu młynów, aby czasami nieszczęśliwa ludność cywilna nie zmełła o kilka gramów kukurydzy więcej, nad wyznaczoną normę przez okupantów. Rzecz jasna, że każdy z nas szedł tej ludności na rękę i pomagało się jej we wszystkich możliwych kierunkach.

Conegliano i okolica były właśnie terenami, gdzie przed laty kwaterowała dywizja Legionów Dąbrowskiego i gdzie niegdzie spotykało się jeszcze wyryte na domach pewne znaki z pamiątkowymi napisami.

Po trzech tygodniach tej specyficznej służby, złączono batalion ponownie razem.

Mimo iż próba, czyniona nad karnym batalionem „A", nie dała wywiadowi żadnych obciążających go materiałów, to jednak Austriacy obawiali się trzymać większą ilość legionistów w jednym skupieniu. Z tych też powodów dnia 9 i 10 czerwca 1918 roku podzielono nas według przynależności do powiatów i poodsyłano do macierzystych c. k. pułków. Oficerowie legionowi w dniu wyjazdu z Conegliano otrzymali awanse na fenrichów.

Pewna część legionistów dostała się wówczas do kraju i w drodze do pułków, stacjonowanych na wschodzie, postarała się o pożegnanie na zawsze ze służbą dla cesarza Karola I. Była to jednak część znikoma, gdyż większość pułków austriackich polskiej narodowości przygotowywała się już do śmiertelnego uderzenia w 13-ej ofensywie za Piawę, jaką rozpoczęto o godzinie pierwszej dnia 15 czerwca 1918 roku.

W drugiej połowie sierpnia 1918 roku przybyli do nas ci legioniści z II Brygady, którzy zostali zwolnieni po procesie w Marmaros - Sziget. Służbę swą rozpoczynali jednak od dokładnego badania szerokości rzeki Piawy, czy aby gdzieś w którymś miejscu nie dałoby się jej „okazyjnie" przepłynąć.

W tym czasie tak z nich, jak i z nas Austria żadnego pożytku nie miała, gdyż cały nasz wysiłek był skierowany na rozbudowę tajnej organizacji „Wolność". Do tej organizacji już przy końcu września 1918 roku należało sporo oficerów Polaków i tylko dzięki temu pułki z byłej Galicji w najpotrzebniejszym dla Polski momencie przybyły do kraju z pełnym uzbrojeniem.

Kowalczyk Wojciech, starszy sierżant

Przegląd prasy

„Gazeta Polska" zamieściła artykuł B. Miedzińskiego, traktujący o sprawie żydowskiej. Autor sprzeciwia się rasizmowi, ale uzasadnia tezę odrębności kultur narodowych, po czym wywodzi:

„Czy możemy przejść do porządku dziennego nad faktem, że do naszych uczelni młodzież polska — w dużej mierze na skutek względów natury gospodarczej — napływa w ilości rażąco nieproporcjonalnej do układu stosunków narodowościowych w Rzeczypospolitej, zaś młodzież żydowska przekracza wielokrotnie odpowiedni procent?

Czy możemy z rezygnacją przyjąć stan rzeczy, w którym wśród młodzieży kończącej prawo — zawód kluczowy w pracy państwowej — mamy ponad 50 procent młodzieży żydowskiej?"

Autor nie wyklucza wypadków indywidualnych szczerego porzucenia żydostwa na rzecz polskości, podkreśla jednak raz jeszcze, że przeciwny jest asymilacji masowej:

„Są zagadnienia, w których nie możemy znaleźć wspólnego języka z inteligentami pochodzenia żydowskiego, choćby na równi z nami kochali polski krajobraz, a nawet umieli o nim mówić i pisać piękniejszą, niż my polszczyzną. Ten brak wspólnego języka dotyczy częstokroć zagadnień najdonioślejszych, szczególnie od czasu, gdy idzie przez świat wielka zasadnicza walka ideologij międzynarodowych z narodowymi — walka, w której po stronie ideologij narodowych pierwszorzędnym warunkiem skutecznej obrony i zwycięstwa jest kultywowanie swej odrębności i przywiązania do niej."

„A. B. C." wyjaśnia swoje stanowisko w sprawie spółdzielczości z okazji dnia spółdzielczości, pisząc:

„W handlu, którego funkcje z natury rzeczy wymagają indywidualizacji nie mogą mieć zastosowania społeczne formy gospodarowania. Jedynie rację bytu i duże pole do działania ma spółdzielczość rolnicza. Spółdzielnie rolnicze, ułatwiając zbyt płodów rolnych, należycie bronić i czuwać mogą nad interesami chłopów, narażonych na wyzysk pośredników żydowskich. Tym samym nie mało przyczynią się do odżydzenia handlu.

Ponad to społeczne formy gospodarowania mieć mogą zastosowanie w obecnym okresie przejściowym, w okresie odżydzenia życia gospodarczego w Polsce, w dziedzinie handlu hurtowego.

W tych dwóch kierunkach prowadzona spółdzielczość może chlubnie zapisać się w życiu gospodarczym Polski.

Siła liczebna narodów i perspektywy jej wzrostu albo spadku w przyszłości to czynnik niezmiernej wagi w polityce poszczególnych państw i w rachubach międzynarodowych. *„Kurier Poranny"* poświęca zagadnieniom ludnościowym swoje uwagi:

„Dość często politycy polscy i prasa przypominają światu, że ludność Polski stanowi dzisiaj blok 34,5 milionowy, że jeszcze 10 lat wstecz było nas tylko 31 milionów, a że za dalszych 10 lat będzie nas już około 40 milionów. Ludność Polski liczbowo nie dosiąga wprawdzie dzisiaj stanu liczbowego innych mocarstw europejskich, lecz czas pracuje na naszą korzyść. Polska ze swoim stosunkowo wysokim przyrostem naturalnym zbliża się powoli lecz systematycznie, rok po roku, do stanu liczbowego innych mocarstw, których ludność ulega tylko bardzo wolnemu wzrostowi, względnie nawet stoi na martwym punkcie.

Na tym widnokręgu pojawiły się chmury, ponieważ liczba urodzeń wyraźnie spada:

„Trzymamy się zatym, lecz... starzejemy się. Jest to groźne dla nas memento jako dla biegacza, którego ambicją i polityczną koniecznością jest doganianie czołowej grupy mocarstw europejskich. Zagadnieniem, które w polityce ludnościowej Polski wysuwa się dzisiaj na pierwszy plan, jest problemat, jak zaradzić spadkowi liczby urodzeń, co zrobić, jakie stworzyć warunki, by ludność zachowała swoją dotychczasową prężność populacyjną, byśmy nie schodzili poniżej przyrostu, liczącego 400 tysięcy osób rocznie. Zagadnienie to może znaleźć rozwiązanie, gdy obok wysiłków władz administracyjnych stanie do współpracy nauka polska i gdy te dwa czynniki wspólnymi siłami podejdą do rozwiązania tego żywotnego dla interesów państwa polskiego problematu."

Polityka, której podstawową zasadą jest, że pomiędzy Niemcami a Rosją nie ma miejsca na państwo słabe, musi być zarazem polityką powiększania siły liczebnej narodu.

Położenie mniejszości polskiej w Niemczech budzi poważny niepokój w całej opinii w Polsce. Najlepszym tego dowodem są głosy prasy polskiej, które w tej sprawie bez względu na pogląd, jaki reprezentują, wypowiadają się jednolicie i zdecydowanie, że mniejszość ulega systematycznemu wynaradawianiu.

„Kurier Warszawski" stwierdza, że zasada nieuznawania wogóle istnienia półtoramilionowej ludności polskiej w Niemczech trwa w całej pełni mimo stałych zapewnień rządu niemieckiego. O tej smutnej prawdzie mówi sama rzeczywistość, mówią cyfry. Czytamy:

„Nacjonal-socjalizm — tego mu nikt nie odmówi — jest w swych pojęciach i w swych dążeniach niewymownie uparty i wytrwały.

To zaś powinno mu dopomóc do zrozumienia stanowiska innych narodów, które, jak naród polski, miłują to, co jest krwią z jego krwi i kością z jego kości, strzegą godności narodowej, bronią swego bytu na swej ziemi, na swych odwiecznych rubieżach pogranicznych, na obczyźnie.

A nasze stanowisko jest proste i jasne. Nigdy z tym pogodzić się nie zdołamy, by Niemcy nie przyznały i nie udzieliły rzeczywiście ludności polskiej w Niemczech tych samym praw, których żądają dla ludności niemieckiej czy w Polsce czy gdzie indziej poza granicami Rzeszy. Nigdy nie uznamy podstaw do wznawiania i nawet wzmacniania w naszej dobie złowrogich pojęć o wyższości narodu niemieckiego i jego uprawnieniach szczególnych. Nic więcej i nic mniej."

Hufce junackie, które tyle początkowo budziły zastrzeżeń w całym kraju, od chwili przejęcia ich pod opiekę Ministerstwa Spraw Wojskowych stały się jedną z najzdrowszych placówek wychowawczych młodzieży. Obecnie nawet prasa opozycyjna podkreśla ich słuszne założenie, o czym świadczy ostatni reportaż z obozu junackiego, zamieszczony w *„Głosie Narodu"*:

Z przeludnionej wsi, wsi duszącej się od przyrostu naturalnego w dobie gospodarstw rozdrobnionych pragnienie wyrwania młodych chłopców z warunków beznadziejnych to myśl słuszna. Jednakże drobny tylko procent znajduje tam miejsce. Ilość 12 tysięcy młodzieży w obozach jest znikoma. Rąk do pracy ochotnych mamy o wiele więcej. Te zaś nieliczne jednostki stanowią już pewnego rodzaju uprzywilejowaną elitę szczęśliwców, którzy poprzez kursy dokształcające mogą znaleźć w przyszłości pracę przy obiektach wojskowych. A więc bezrobocie wiejskie, dzięki hufcom junackim, nie jest jeszcze rozwiązane. Jeśli je mamy rozwiązać, to służba w obozach pracy musi być powszechna i obowiązkowa.

Niemiecka ustawa o zagrodach dziedzicznych, jakkolwiek w założeniu swym ma za zadanie „utrzymanie włościaństwa niemieckiego jako źródła krwi niemieckiej" — stosowana jest również względem Polaków.

O zabiegach Polaków w Niemczech, by ten sposób stosowania ustawy zmienić, czytamy w opolskich *„Nowinach Codziennych"*:

„Związek Polaków w Niemczech, stojąc na straży interesów ludności polskiej w Rzeszy, zwrócił się 15 maja 1934 roku do rządu Rzeszy z podaniem o niestosowanie ustawy o zagrodach dziedzicznych do ludności polskiej. Związek Polaków wskazał, że chłop polski w żadnym razie nie może być źródłem krwi narodu niemieckiego, a zatym nie może podlegać ustawie, która ma na celu utrzymanie chłopa właśnie jako źródła krwi narodu niemieckiego.

W związku z powyższym podaniem dnia 13 marca 1935 roku Związek Polaków w Niemczech otrzymał od ministra spraw wewnętrznych Rzeszy i Prus list, w którym p. minister pisze, iż „nie ma powodu, aby można podawać w wątpliwość stosowanie tej ustawy do mniejszości polskiej". Jednocześnie sąd krajowy dla spraw zagród dziedzicznych w Zelle odrzucił zażalenia członków ludności polskiej w Niemczech, do których zastosowano ustawę."

Wówczas Związek Polaków w Niemczech zwrócił się wprost do kanclerza Hitlera z wnioskiem o rewizję dotychczasowych decyzyj (z dnia 2 maja 1935 r.), pisząc w nim:

„...podobnie, jak sławi się właściwość i jednorasowość ducha niemieckiego, tak też i narodowość polska rości sobie prawo do podobnej wyłączności swych istotnych cech. Przymusowe podporządkowanie członków narodowości polskiej germańskiemu prawu i dobru duchowemu, specyficznie niemiecko-narodowej ustawie, jest zniemczeniem mniejszości polskiej i wynarodowieniem jej ziemi, jest germanizowaniem osobowości i zagrody".

Gospodarstwa, będące własnością Polaków, zostały wpisane do rejestru zagród dziedzicznych, mimo protestu ich właścicieli. Jako takie podlegają ustawie, a stosowanie ustawy utrudnia w znacznej mierze rozwój polskiego stanu chłopskiego w Niemczech.

Z Polski

Dnia 22 czerwca b. r. Pan Prezydent Rzeczypospolitej wraz z małżonką wyjechał na 6-tygodniowy wypoczynek kuracyjny do Lovrany nad morze Adriatyckie.

Pan Marszałek Śmigły-Rydz przyjął delegację oo. jezuitów ks. Sopucha i ks. Rostworowskiego, którzy przybyli złożyć Panu Marszałkowi podziękowanie za udział Pana Marszałka Śmigłego-Rydza w uroczystościach, związanych z przybyciem i przeniesieniem relikwii św. Andrzeja Boboli.

Delegacja wręczyła Panu Marszałkowi artystycznie wykonaną w Rzymie mozaikę św. Andrzeja Boboli, zawierającą relikwie.

Sąd konkursowy pod przewodnictwem generała broni Kazimierza Sosnkowskiego na sarkofag Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego na Wawelu uznał projekt profesora Jana Szczepkowskiego i zalecił projekt ten do realizacji.

W dniu 22 czerwca, na miejsce zmarłego marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Stanisława Cara, wybrany został poseł pułkownik Walery Sławek.

Wódz Naczelny Marszałek Śmigły-Rydz przyjął wycieczkę młodzieży szlacheckiej i wiejskiej w liczbie 500 osób z województw lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego. Uczestnicy wycieczki złożyli Panu Marszałkowi hołd na dziedzińcu Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych.

W związku z Dniami Morza nastąpiło w Warszawie na Mokotowie otwarcie parku im. generała Orlicz-Dreszera, połączone z odsłonięciem tablicy pamiątkowej.

Minister spraw wojskowych generał dywizji Tadeusz Kasprzycki przyjął delegację powiatu leskiego ze starostą pow. dr Gąsiorowskim na czele. Delegaci wręczyli panu ministrowi dyplom obywatelstwa honorowego powiatu leskiego, wszystkich jego miast i gmin.

Generał Kasprzycki serdecznie podziękował członkom delegacji, zaznaczając, że jako żołnierz widzi w ofiarowanym sobie obywatelstwie jeszcze jeden dowód łączności między społeczeństwem a wojskiem.

Sanocki pułk strzelców podhalańskich otrzymał w darze od związków strzeleckich w Sanoku, Lesku i Krośnie ryngraf, który postanowiono zawiesić, jako votum, na obrazie cudownej Matki Boskiej w Starej Wsi, w kościele oo. jezuitów.

W dniu 20 czerwca b. r. Pan Prezydent Rzeczypospolitej wręczył dziekanowi ceremoniarzy papieskich, ks. prałatowi Respighi, odznaki orderu Polonia Restituta II klasy — w obecności prowincjała Tow. Jezusowego ks. St. Sopucha, ks. prałata Kępińskiego i ks. prałata Humpoli.

Ks. prałat Respighi delegowany był przez papieża Piusa XI na uroczystości sprowadzenia relikwii św. Andrzeja Boboli do Polski.

Do Warszawy przybyła grupa wyższych oficerów żandarmerii węgierskiej z pułkownikiem Attilsa Milvinem na czele. Oficerowie węgierscy zabawią w Polsce przez dwa miesiące, dla zapoznania się z metodami pracy polskiej policji.

Bezrobotny górnik śląski Paweł Suchanek wykonał artystycznie portret Marszałka Piłsudskiego o rozmiarze 62 na 51 cm, zrobiony całkowicie ze szpilek, wbijanych w drzewo, jedna przy drugiej. Do wykonania tego portretu użył p. Suchanek 106.777 szpilek, wagi 15 kg. Praca trwała około 6 i pół miesiąca.

Dnia 20 czerwa b. r. został podpisany przez ministra Becka i nuncjusza apostolskiego, ks. arcybiskupa Cortesi, w wykonaniu artykułu 14 alinea 3 konkordatu — układ między Stolicą Apostolską a Rzeczypospolitą Polską w sprawie ziem, kaplic i kościołów pounickich, których kościół katolicki został pozbawiony przez Rosję.

W roku bieżącym Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech sprowadzi do Polski około 3.000 dzieci.

Dzieci polskie przybędą z Berlina, Hamburga, Hannoweru, Szczecina, Śląska Opolskiego, z Ziemi Malborskiej, Warmii, Mazowsza Pruskiego, z Saksonii, Turyngii, Łużyc, oraz z Westfalii i Nadrenii.

Pan minister spraw wojskowych generał dywizji T. Kasprzycki przyjął posła estońskiego, ministra Markusa, który przybył w towarzystwie attaché wojskowego estońskiego, ppłk. Raidna.

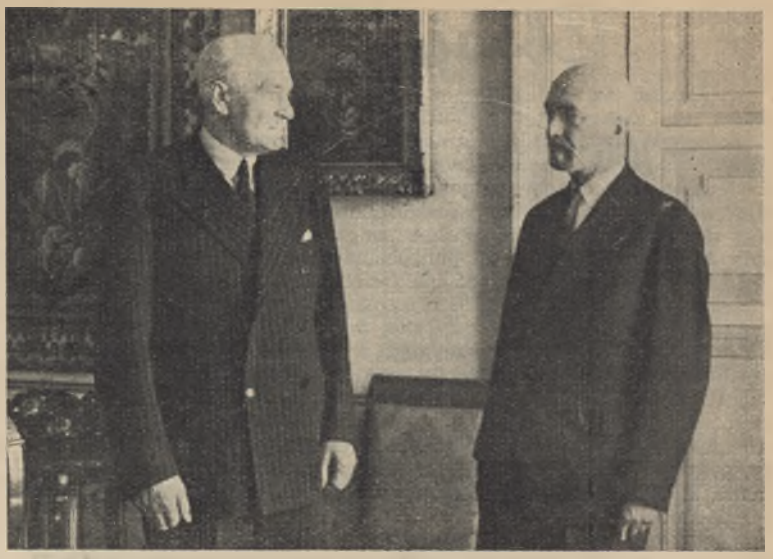

22.VI.1938. Nowoobrany marszałek Sejmu płk. Walery Sławek na audiencji u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej

Poseł Markus wręczył panu ministrowi odznaki estońskiego orderu orła I klasy Kotkarist.

Szef Sztabu Głównego generał Wacław Stachiewicz wyjechał z wizytą oficjalną do państw bałtyckich.

Szef Sztabu Głównego odda wizytę gen. Hartmannowi — szefowi łotewskiego Sztabu Generalnego, gen. Reekowi—szefowi estońskiego Sztabu Generalnego i gen. Oeschowi — szefowi finlandzkiego Sztabu Generalnego.

Delegacja organizacji farmaceutycznych oraz przemysłu farmaceutycznego wręczyła Panu Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi czek na sumę 244.000 złotych, jako rezultat zbiórki, przeprowadzonej wśród polskich farmaceutów na Fundusz Obrony Narodowej na zakup baterii dział przeciwpancernych.

Przybył do Warszawy profesor Jerzy Alessano, prezes najwyższej izby obrachunkowej królestwa Rumunii, celem zaznajomienia się z organizacją prawną i wewnętrzną Najwyższej Izby Kontroli w Polsce i przestudiowania zasad kontroli wykonywania budżetu i gospodarki publicznej.

W Katowicach, w parku Kościuszki, otwarto wieżę dla skoków spadochronowych. Wysokość wieży wynosi 60 metrów, jest to zatem najwyższa wieża do skoków ze spadochronem w Polsce.

Przy wieży zorganizowany został ośrodek sportu spadochronowego, mający za zadanie szkolenie skoczków spadochronowych.

Pracownicy Państwowych Zakładów Inżynierii w Warszawie przekazali uroczyście wojsku 10 czołgów, ufundowanych przez siebie.

21.VI.1938. Pogrzeb marszałka Sejmu ś. p. Stanisława Cara. Prezydent miasta st. Warszawy Starzyński żegna Zmarłego w imieniu miasta

Zbrojne pogotowie Wielkiej Brytanii

Anglia jest mocarstwem, którego interesy i charakter narodowy, idą szczerze po linii utrzymania pokoju. Mocarstwo, które chce bronić swych najżywotniejszych interesów, obejmujących cały świat, i zagrożonych ze wszystkich stron — a jednocześnie pragnie i odgrywa rolę szermierza pokoju — musi być silne. Anglia po wielkiej wojnie nie doceniła znaczenia elementu siły, przede wszystkim siły zbrojnej. Odczuła to boleśnie podczas wojny włosko-abisyńskiej, gdy musiała skapitulować politycznie w obliczu potęgi militarnej faszystowskiej Italii. To też od dwóch lat Anglia stara się naprawić błędy i zaniedbania całego okresu powojennego. Inne państwa, nawet najbardziej demokratyczne, w obliczu zbrojeń niemieckich od dawna stanęły otwarcie do tego wyścigu. Prześcigają się w nim zarówno faszystowskie Włochy, jak i komunistyczna Rosja, czy ultraliberalna Francja. Na opóźnienie Anglii złożyło się wiele przyczyn. Społeczeństwo angielskie jest naprawdę głęboko pacyfistyczne i antymilitarne. Liczne sekty religijne, nie uznające używania siły, przyczyniły się poważnie do takiego nastroju. Wyspiarskie położenie, złożyło się przez wieki na wyrobienie w anglo-sasach wielkiego poczucia bezpieczeństwa. To też trzeba było licznych i silnych wstrząsów politycznych, godzących w interesy i prestiż Wielkiej Brytanii, trzeba było realnej możliwości potężnych nalotów powietrznych — by nastąpił przełom w opinii publicznej Anglików.

Rozwój wypadków sprawił, że zbrojenia stały się nie tylko funkcją własnego bezpieczeństwa, lecz warunkiem wszelkiej aktywnej polityki na arenie międzynarodowej.

Dziesiątki lat złożyły się na „ustrój" militarny Wielkiej Brytanii, wywodzący się z przekonania, że musi być on przede wszystkim dostosowany do potrzeb wojen kolonialnych, które Anglik traktował jako rzecz „naturalną" — odbywającą się dość często. W razie konfliktu europejskiego, ta kolonialna struktura miała być przestawiana i dostosowywana do potrzeb wojny kontynentalnej. Opierając się na tych przesłankach, Wielka Brytania utrzymywała zawsze potężną flotę, zapewniającą jej bezpieczeństwo dróg morskich, oraz nieliczną armię zawodową, złożoną z dwóch części: armii kolonialnej i strzegącej metropolii. W razie wojny w Europie, właśnie ta ostatnia była przeznaczona na „korpus ekspedycyjny" — a w Anglii mogły ją zastąpić ochotnicze formacje terytorialne, które mogły następnie wylaniać nowe siły.

Schemat ten został zastosowany w roku 1914. We Francji wylądowała natychmiast armia złożona z pięciu dywizji piechoty i jednej dywizji kawalerii. Wielki napływ ochotników zwiększał te siły, ale dopiero po dwóch latach wojny Anglicy zdecydowali się na wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej. W wielkiej ofensywie z marca 1918 roku generał Haig dysponował już 62 dywizjami, a niezależnie od tego 400.000 Anglików walczyło w Syrii i Mezopotamii. Co za olbrzymi wysiłek — od sześciu do stu dywizji!

Po wojnie Wielka Brytania wróciła do swego dawnego systemu — zachowując jedynie, jako rzecz nową, dość silne lotnictwo. W 1936 roku militarna sytuacja Anglii przedstawiała się następująco. Aktywna armia regularna, która w 1914 roku liczyła 260.000 ludzi, została zredukowana do 200.000, z tego 110.000 w metropolii. Rezerwa tej armii z 210.000 w roku 1914, spadła do 140.000. W ten sposób łącznie armia angielska była słabsza o 130.000 od tej z roku 1914! Podobny spadek obserwujemy i w armii terytorialnej, gdzie do teoretycznej liczby 175.000 brakowało w 1933 roku 45.000. Zmusiło to rząd do energicznej propagandy na rzecz zaciągu do wojska. Pozwolono na przyjmowanie żonatych, podniesiono wiek z 25 na 28 lat, oraz poprawiono warunki materialne. Wpłynęło to na podniesienie się stanów.

Tym nie mniej jest rzeczą wątpliwą, czy w obecnej chwili Anglia mogłaby wysłać do Europy korpus w sile z roku 1914, gdyż sytuacja w Palestynie i Egipcie wiązałaby kilka wielkich jednostek. Można liczyć chyba nie więcej niż na 3 dywizje, zmotoryzowane i wspaniale wyposażone — ale to nie jest wiele. Jeśli chodzi o armię terytorialną, to jej dwanaście dywizji wymagałoby na podwojenie lub potrojenie, kilka miesięcy czasu.

Ogłoszonemu rozwojowi sił powietrznych, morskich i zbrojeniom Wielkiej Brytanii nie sekunduje więc jeszcze dostateczny rozrost jej armii. A jest rzeczą wiadomą, że bez sukcesu na ziemi, wojny nie rozstrzygnie przewaga w powietrzu i na morzu. Zwłaszcza, jeśli wziąć pod uwagę panującą w Europie doktrynę gwałtownej, krótkiej wojny — to niedostosowana do szybkiego rozrostu armia lądowa Anglii, budzi poważny niepokój i w Londynie i w Paryżu. To też nic dziwnego, iż coraz więcej głosów miarodajnych, wypowiada się za wprowadzeniem w Anglii obowiązkowej służby wojskowej. Zanim ta sprawa zostanie tak czy inaczej przesądzona, Anglicy starają się zmniejszyć zło przez dalsze zwiększanie stanów drogą wzmocnionego zasięgu, oraz przez najbardziej nowoczesną i kompletną motoryzację. Za nią ma iść w parze nie tylko dalsza silna rozbudowa lotnictwa, ale jeszcze ściślejsza jego współpraca z lotnictwem francuskim, i tworzenie baz na kontynencie.

Jeśli chodzi o marynarkę wojenną, tę narodową broń Anglików, to kroczy ona wielkimi krokami naprzód i stale zwiększa swą niezaprzeczoną potęgę. Aktywne tempo rozbudowy ilustruje dobitnie tabela, podająca tonaż, będący w budowie: styczeń 1935 roku — 139.345 ton; styczeń 1936 roku — 282.000 ton; styczeń 1937 roku — 375.000 ton; styczeń 1938 roku — 547.000 ton.

Nowe kredyty pozwalają rozpocząć w roku bieżącym budowę: 2 pancerników, 1 lotniskowca, 4 krążowników bojowych, 3 krążowników, 4 okrętów podwodnych i większej ilości torpedowców i innych mniejszych jednostek.

Zbrojenia powietrzne Wielkiej Brytanii idą jeszcze większymi krokami. W budżecie 1936—37 r. przeznaczono na lotnictwo około 1.750.000 złotych; w budżecie 1937—38 — około 2.150.000 zł; w budżecie 1938—1939 — około 3.100.000 złotych.

W roku 1935 „Royal Air Force" liczyły 52 eskadry, gdy w chwili obecnej 123, a może już nawet 129 eskadr. Składa się na to 68 eskadr bombardujących, 30 eskadr myśliwskich, 15 rozpoznawczych i 10 eskadr współdziałania. Liczby te dotyczą wyłącznie lotnictwa metropolii i nie obejmują lotnictwa morskiego i kolonialnego, które rozwija się w podobnie szybkim tempie.

Angielski plan lotniczy przewiduje osiągnięcie w marcu 1940 roku 3.500 samolotów pierwszej linii, z tego 2.350 w metropolii.

Pierwszy raz w historii Anglicy chcą się uzbroić i przygotować już w czasie pokoju do wojny. Przyzwyczajeni do przegrywania pierwszych bitew i wygrywania wojen dzięki bogactwu i potędze swego imperium, zrozumieli, że obecnie nie zostawionoby im czasu na nabranie oddechu do tego rodzaju zwycięstwa. Społeczeństwo angielskie nareszcie zrozumiało, że skończył się dla niego okres wojen, prowadzonych przez żołnierzy i marynarzy, że i w Anglii musi ją teraz prowadzić cały naród.

Ale narodu nie można zmobilizować z dnia na dzień. To też rząd i sztab angielski prowadzą żmudną pracę nie tylko w dziedzinie zbrojeń, ale i nad przygotowaniem do wojny społeczeństwa. Wielki nacisk kładzie się na obronę przeciwlotniczą.

Mobilizowanie sił do obrony pasywnej nie hamuje w niczym aktywnych przygotowań wojennych. Największą przeszkodą na ich drodze jest nieprzełamana jeszcze niechęć społeczeństwa do obowiązkowej służby wojskowej. W przeciwieństwie do Francji, gdzie obowiązek tej służby dla wszystkich jest uważany za przejaw demokratyzmu, Anglik uważa ją w dalszym ciągu za skrępowanie swej wolności i najostrzejszy przejaw militaryzmu. Propaganda, prowadzona przez rząd i wojsko, doprowadziła na razie do zrozumienia, że służba ta musi być wprowadzona. W Anglii mówi się teraz coraz więcej o wprowadzeniu „narodowej służby pracy", łagodniejsze do strawienia na początek od służby wojskowej dla przeciętnego Anglika. Miałaby ona bezwzględnie wielkie znaczenie wojskowe, psychiczne i fizyczne i ułatwiła znakomicie wprowadzenie następnie obowiązkowej służby wojskowej.

ny i do szerokiej dyskusji, która coraz pozytywniej obraca się koło tezy, że należałoby ją wprowadzić już obecnie. W Anglii mówi się teraz coraz więcej o wprowadzeniu „narodowej służby pracy", łagodniejsze do strawienia na początek od służby wojskowej dla przeciętnego Anglika. Miałaby ona bezwzględnie wielkie znaczenie wojskowe, psychiczne i fizyczne i ułatwiła znakomicie wprowadzenie następnie obowiązkowej służby wojskowej.

Owa „narodowa służba pracy" jest Anglii również potrzebna ze względu na jej przemysł wojenny. Podczas wielkiej wojny miała stałe i groźne kłopoty ze swymi robotnikami. Nie chciałaby ona powtarzać tych smutnych doświadczeń, a to da się tylko osiągnąć przez pociągnięcie ludzi, którzy nie pójdą do szeregów, do „National Service".

Obok tak wszechstronnych przygotowań i rozbudowy swego pogotowia wojennego, Anglia rozwiązuje obecnie również sprawę zgromadzenia dostatecznych zapasów żywności i surowców. Lotnictwo i broń podwodna mogą nawet najpotężniejszej flocie wojennej uniemożliwić zapewnienie bezpieczeństwa transportów morskich. Tymczasem Anglia ma normalnie na swych wyspach zaledwie na parę dni żywności, benzyny i różnych surowców. To też rząd przystąpił teraz do realizacji gigantycznego programu stworzenia sobie w metropolii stałych rocznych zapasów.

Ten olbrzymi wysiłek rządu, zmierzający do wejścia w przyszłą wojnę z pełnią sił materialnych, idzie również w kierunku moralnego uzbrojenia. Wie on, że największe zbrojenia spalą się na panewce, jeżeli nie pójdzie za nimi opinia publiczna społeczeństwa i świata. Szczerość intencyj pokojowych nie ulega dla nikogo wątpliwości. Tym nie mniej Londyn chce mieć tego rodzaju atmosferę, że w razie przystąpienia Anglii do wojny, każdy Anglik i cały świat miałby pewność, że niema w tym najmniejszej winy Wielkiej Brytanii. Nie doceniać tej akcji może tylko ten, kto zapomniał, jak straszną bronią była propaganda angielska w czasie wielkiej wojny. Angielskie społeczeństwo tylko wtedy „wkroczy" do wojny, gdy będzie za sobą miało opinię całego świata. Przepracowanie opinii świata stanowi przeto niezbędne ogniwo potężnego łańcucha zbrojeń, których bieg i rozmach nie ma sobie równego w historii potężnego imperium.

Ferdynand Goetel 1)

W stepie Turkiestanu

Russul Muchamed, dostojny sart i właściciel wielu karawan-sarajów

Była godzina czwarta po południu, kiedy w sierpniowy, skwarny dzień zajechał niespodzianie do mego szałasu nad brzegiem Amur-Darii znajomy mój z Taszkentu Russul Muchamed, dostojny sart i właściciel wielu karawan - sarajów na stepach turkiestańskich.

— Cóż ty w taki upał?—zdziwiłem się.

— Kubkar! — odpowiedział dobitnie Russul.

— Co takiego? — nie zrozumiałem od razu.

— Kubkar! — powtórzył — po tamtej stronie rzeki Ak-Su! Będzie z tysiąc koni — mlasnął z wyrazem zadowolenia i dumy.

Eh! do licha! Ociężałość poobiedniej drzemki uleciała ze mnie w mgnieniu oka! Od dwu lat przecież marzyłem o tym, aby ujrzeć słynne gonitwy Kirgizów, zwane przez nich kubkarem. Tysiąc zapowiedzianych przez Russula koni nie należało brać dosłownie, ale skoro pojawił się tutaj, narażając swoją czcigodną osobę na pięćdziesiąt kilometrów konnej jazdy, w kurzu i znoju stepowych dróg — okazja musiała być pewna i nie byle jaka.

— Brawo, Russul! — zawołałem — dziękuję ci serdecznie! Wypocznij że i wypijemy herbatę.

— Eh! Herbata! — żachnął się. — Siodłaj konia i jedziemy!

Przyjrzałem mu się z pewnym zdziwieniem. Nie gardził przecież nigdy wypoczynkiem, a każdą, najdrobniejszą nawet sprawę, lubił gruntownie obgadać, a jeszcze bardziej odsiedzieć i zalać paru samowarami herbaty. Tym razem jednak kamienny spokój Russula trawiła gorączka niecierpliwości... Ba! kubkar!... zamożny dzisiaj Russul, największy przedsiębiorca przewozowy na traktach Turkiestanu, był pono kiedyś pokątnym kupcem koni i owiec.

— Słuchaj, Russul! — usiłowałem mu przemówić do rozumu, a raczej działać tylko na zwłokę, bo widziałem, że roznamiętniony nie łatwo ustępował — masz za sobą pięćdziesiąt wiorst drogi, a do Ak-Su jest drugie tyle!

— Kubkar odbędzie się dziesięć wiorst za Ak-Su! — rzucił obojętnie.

— Tym gorzej! Jeżeli sam się nie zmordujesz, zajedziesz konia na śmierć.

— A czyś ty mu się przyjrzał? — uśmiechnął się wyniośle.

Rzeczywiście, konia miał wspaniałej siły i urody, pół karabacha, pół araba, maści siwej, przyprószonej gęsto czarnym włosem. Jak długo byłem w stepie, nie widziałem tak pysznego wierzchowca. Spieniony nieco pochodem, stał przecież raźno, przestępując z nogi na nogę, bez śladu zmęczenia odbytą drogą.

— Winszuję! Winszuję! — pogratulowałem szczerze. — Skąd go wziąłeś?

— Ba, — rozjaśnił twarz z wyrazem najwyższego zadowolenia — daj czaju, to ci opowiem!

Miałem go teraz! Opowieść o koniu zajęła dwie dobre godziny. Później omówiliśmy jeszcze i uprząż, a także strój Russula, szczególnie jakoś odświętny i okazały. Wreszcie, już podczas wieczerzy, słuchałem opowieści o gonitwach, w których brał udział mój gość. W drogę wyruszyliśmy po zachodzie słońca, aby korzystając z księżycowej nocy, dobrnąć do Ak-Su chłodną porą. Śpieszyć się nie było czego. Kubkar miał się odbyć dopiero trzeciego dnia.

Miejscowość, do której przybyliśmy nad ranem, nazywała się dość zabawnie dla naszego ucha, Czym-baj-łyk i była siedzibą Sauran-Chana, patriarchy jednego z wielkich rodów kirgiskich, a przyjaciela mojego Russul-Muhameda. Sauran-Chan wydawał za mąż córkę imieniem Salian i z tego właśnie powodu urządzał „toj", wielkie zabawy, uczty i przyjęcia, na które zjechało się mnóstwo gości. „Gwoździem" uroczystości miał być oczywiście kubkar, rodzaj szalonej gonitwy po stepach, namiętnie lubiany przez Kirgizów, jako najcięższa próba jeźdźca i wierzchowca. W chwili, gdy znaleźliśmy się w Czym-baj-łyku, „toj" Sauran-Chana był już w pełnym toku i nie tylko wieś, ale i okolica jej szumiała gwarem weselnej zabawy. Sam obrządek wesela, w otwartym na oścież domu panny młodej, był ośrodkiem największego ruchu, lecz nie stanowił bynajmniej najciekawszego punktu widowiska. Kto znał obyczaj kirgiski, ten wiedział, że uroczystości rodzinne są niejako tylko pretekstem do wielkiego zjazdu koczowniczego plemienia, które, rozrzucone na olbrzymim obszarze Azji, pała ciekawością ujrzenia na jakimkolwiek zlocie krewnych, znajomych i rodaków i podzielenia się z nimi nowiną swego i cudzego życia. Każdy więc przybysz, złożywszy wizytę Chanowi, śpieszył co rychło do jednego z kręgów, gdzie wokół kotłów z ryżem i baraniną, saganów herbaty czy olbrzymich fajek: „czylimów", zasiadali członkowie bliskich sobie rodów w ożywionej pogwarce. I nikt się nie dziwił, że pomiędzy gośćmi byli i tacy, którzy przejechali pięćset wiorst konno, aby wziąć udział w weselu. Jakim sposobem zwiedzieli się o nim, jakimi drogami przyjechali, było to już ich tajemnicą. Pewne wszakże, że nie używali kolei, rozumując niezmiennie, że koń jest jedynym środkiem komunikacji, godnym szlachetnego syna stepów.

Na wieczór przed kubkarem szumne obozowiska przycichły. Raz po raz odrywał się od kręgów biesiadnych ten i ów uczestnik, aby przespać noc i stanąć do gonitw wypoczęty. Koło koni pojawiły się straże, w obawie przed zamachem rywali. W rowach stepowych i zakamarkach miasteczka szeptały grupki zawodników, radząc o taktyce w jutrzejszej gonitwie.

Panna młoda

(D. c. n.).

Sprawy zagraniczne

SPRAWY GDAŃSKIE

W dniu 20 czerwca na uroczystości posiedzenia Volkstagu gdańskiego, odbytym dla uczczenia 5-lecia objęcia władzy w w. m. Gdańsku przez stronnictwo narodowo - socjalistyczne, prezydent senatu Greiser wygłosił przemówienie, w którym poza wychwalaniem narodowego socjalizmu uczynił wyraźny gest pod adresem Polski. Oświadczył on, że porozumienie na płaszczyźnie polsko-gdańskiej i polsko-niemieckiej stało się możliwe dzięki temu, że jego celowość i konieczność została zrozumiana w Polsce i w Niemczech przez dwóch żołnierzy frontowych — Piłsudskiego i Hitlera. Porozumienie to zdało trudny egzamin próby życia i dzięki niemu Gdańsk przestał być ową przysłowiową beczką prochu, której eksplozja groziła zniszczeniem Europy.

Słowa te spotkają się z dodatnią oceną w Polsce, a ze zrozumieniem wśród całej, obiektywnie patrzącej na rozwój wypadków politycznych opinii świata. Są one bowiem wyrazem rozsądku politycznego i zdrowego zmysłu rzeczywistości, które dyktuje kierowniczym czynnikom Wolnego Miasta, szukanie realnej współpracy politycznej z Polską.

Ale właśnie to dodatnie oświadczenie prezydenta Greisera każe nam przypomnieć o tym, iż w polityce zdarzało się i zdarza szereg faktów, które utrudniają współpracę polsko-gdańską. Przede wszystkim dotyczy to interesów ludności polskiej w Gdańsku.

Już pół roku temu senat gdański składał uroczystą deklarację, że uprawnienia i interesy polskie na terenie Wolnego Miasta będą w całej pełni uszanowane.

Niestety, z ludnością polską w Gdańsku walczyło się i walczy nietylko przez bezpośrednie utrudnianie jej rozwoju kulturalnego, prowadzi się nie tylko przy pomocy gróźb i obietnic podstępną akcję przyciągania do obozu narodowo-socjalistycznego Polaków czystej krwi, ale w pierwszym rzędzie dąży się konsekwentnie do pozbawienia ludności polskiej podstaw egzystencji, do postawienia jej w ten sposób w sytuacji bez wyjścia, w której presja polityczna ma oczywiście duże widoki powodzenia.

Ostatnie szykany w stosunku do pracujących Polaków poszły tak daleko, że godzą one nawet w osoby dawno zatrudnione i korzystające w pełni z prawa pracy na terenie Wolnego Miasta.

Jasnym jest, że polska opinia publiczna nie może dłużej patrzeć spokojnie na praktyki administracyjnych władz gdańskich i w żaden sposób nie może ich pogodzić z ogólnymi deklaracjami politycznymi przywódców partii narodowo - socjalistycznej i Senatu. Również Polska nie może zrozumieć, dla jakich powodów, toczące się z przerwami od półtora roku, rokowania z władzami gdańskimi w sprawach administracyjnych i pracy — nie zostały jeszcze zakończone. Czynniki gdańskie powinny zdać sobie sprawę, że Polska z nieprzerwaną czujnością obserwuje rozwój wypadków w tej dziedzinie i że dalsze podobne traktowanie przez władze gdańskie ludności polskiej, zamieszkałej w Wolnym Mieście, nie może być przez Rzeczpospolitę tolerowane.

22.VI.1938 r. Serdeczne pożegnanie na dworcu wyjeżdżającego na letnie wywczasy nad Adriatyk Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego przez Marszałka Śmigłego-Rydza i członków rządu

SOWIETY W POLITYCE EUROPY

Ostatnie miesiące, a zwłaszcza sprawa Czech, oraz wojny domowej w Hiszpanii wykazały dobitnie, iż Sowietom zależy na tym, by za wszelką cenę mieć w Europie niepokój, nastroje wojenne — i o ile możności rozpalić w Europie pożogę wojenną.

Dotyczy to zresztą nie tylko Europy, ale i całego świata, gdyż Związek Sowiecki w każdym takim konflikcie pozostawałby tylko jako podżegający do walki obserwator — po to, by przy końcu krwawej tragedii wyciągnąć z niej dla siebie jak największe korzyści.

Jest rzeczą ważną dla pokoju Europy i świata, że tego rodzaju gra Sowietów została rozpoznana przez Anglię, która z każdym miesiącem coraz wyraźniej zdaje sobie sprawę z tego, jaką groźbę dla pokoju zawiera w sobie postępowanie czerwonej Moskwy. Rząd angielski we wszystkich swoich poczynaniach na terenie polityki międzynarodowej unika za wszelką cenę jakiegokolwiek wiązania się lub współpracy z Sowietami.

Anglia liczy się z tym, że prawdopodobnie w niedługim czasie dojdzie do wojennego zatargu między Japonią i Rosją. I jeśli jeszcze dziś nie występuje zdecydowanie przeciwko Rosji, to zapewne dlatego, że — mając w Azji poważne interesy, nie zawsze zgodne z interesami Japonii — chce doczekać chwili, gdy uwikłani w wojnę z Rosją i potrzebujący pomocy Anglii Japończycy będą skłonni do większych niż dziś ustępstw na korzyść angielskich interesów.

W oczekiwaniu na tego rodzaju sytuację, Anglia stosuje w Europie politykę wyczekania. Ale tym bardziej dla Anglii są niepożądane jakiekolwiek zamieszki w Europie i tym bardziej musi wyprzeć ona Sowiety, budzące wszędzie groźbę wojny, z polityki europejskiej.

Rosja usadowiła się w Europie ze swymi wpływami w Czechach, Francji i Hiszpanii. W Hiszpanii czerwoni przegrywają, bici przez narodowe wojska powstańcze. Widząc wpływ Moskwy w Czechach, Anglia bynajmniej nie broni silnie Czechów w ich nieporozumieniach z Niemcami. Ale Anglii zależy na Francji, która jest jej jedynym poważnym partnerem w Europie — i dlatego chce za wszelką cenę wyrugować wpływy sowieckie z Paryża. Wizyta króla Wielkiej Brytanii we Francji przyczyni się do tego niewątpliwie.

WZROST ZNACZENIA ANGLII

Wielka Brytania przez długie dziesiątki lat uważana była za największą potęgę na świecie. W każdym bądź razie miała ona decydujący głos w polityce międzynarodowej. Po wojnie Anglia popełniła wielki błąd. Szczerze pragnąc pokoju, uwierzyła, że zapewni go Liga Narodów, że nie potrzeba będzie własnych potężnych sił militarnych dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa. W okresie, gdy inne państwa jawnie lub skrycie dozbrajały się — Anglia przeprowadzała redukcję swych sił zbrojnych. Odczuła to dotkliwie w czasie wojny włosko-abisyńskiej, która godziła w jej interesy, a doszła do skutku dlatego, że silne militarnie Włochy nie ulękły się słabej militarności Anglii. W ciągu ostatnich trzech lat, bogata i uprzemysłowiona Anglia przeprowadziła i dalej prowadzi potężne zbrojenie. Skutki są odrazu widoczne. Pierwsze Włochy wyciągnęły rękę do Wielkiej Brytanii i podpisały z nią układ przyjaźni. Na każdym kroku widać, że Anglia wraca do swej dawnej przodującej w polityce pozycji. Prowadzi ona politykę utrzymania pokoju — dla której jest warto w jego obronie trzymać w ręku potężny oręż.

Wielką troską Anglii jest niedopuszczenie do tego, by Sowiety rozdmuchały z wojny domowej w Hiszpanii ogólny pożar europejski. Istnieje tak zwany „Komitet nieinterwencji", składający się z przedstawicieli wielu państw, a mający za zadanie zlikwidowanie wojny w Hiszpanii. Sowiety niezadowolone z porozumienia włosko-angielskiego, które stanowi filar pokoju, czyniły wszelkie możliwe wysiłki, by pokłócić Anglię z Włochami na tle hiszpańskim, gdyż tu między Londynem i Rzymem istnieją różnice poglądów. Tymczasem okazało się, że na „Komitecie nieinterwencji" przeszedł przy zgodzie Włoch projekt Anglii w sprawie Hiszpanii. Postanowiono: 1) wysłanie od Hiszpanii specjalnej komisji, która zajmie się obliczeniem ilości ochotników cudzoziemskich, wojujących po obu stronach; 2) zamknięcie granic Hiszpanii dla ochotników, broni i materiału wojennego; 3) wzmocnienie kontroli morskiej; 4) wycofanie ochotników cudzoziemskich.

To zwycięstwo projektu Anglii jest nowym dowodem powrotu jej znaczenia i siły i jest dobrą wróżbą dla pokoju. Dla pokoju, na którego straży stoi siła.

NEUTRALNOŚĆ SZWECJI

Parlament szwedzki przyjął sprawozdanie komisji spraw zagranicznych, dotyczące stanowiska Szwecji w stosunku do Ligi Narodów. Uchwałę poprzedziła długa debata, która obracała się głównie dookoła sprawy neutralności Szwecji w razie ewentualnej wojny. Wszystkie partie wykazały jednomyślność co do konieczności utrzymania neutralności. Niektórzy mówcy uważali, że deklaracja Szwecji, złożona Lidze Narodów, o uczestniczeniu Szwecji w obowiązku udziału w sankcjach ekonomicznych i finansowych, nie jest wystarczająca. Te drobne różnice nie przeszkadzają rządowi uważać, że działa on w całkowitej zgodzie i przy wsparciu parlamentu. Minister spraw zagranicznych Sandler oświadczył, iż swoboda działania, przysługująca według tezy rządu szwedzkiego, członkom Ligi Narodów, pozwala Szwecji złożyć w wypadku wojny deklarację o nieutralności.

Ze świata

Ukazał się dekret króla rumuńskiego, Karola II, przyznający prawo nadawania żołnierzom pułku piechoty swego imienia w Polsce, odznaczeń w formie sznurów naramiennych Michała Walecznego.

W ramach jubileuszowych obchodów z okazji 20-lecia odzyskania niepodległości przez Estonię, obchodzone było w dniu 23 czerwca b. r. „Święto zwycięstwa", w czasie którego nastąpiła parada organizacji „Kaitseliit" z udziałem 20.000 żołnierzy estońskiej samoobrony. Defiladę przyjął prezydent Paets w towarzystwie generała Laidonera.

Następca tronu bułgarskiego, książę Symeon, po ukończeniu 1 roku życia, został wciągnięty na listę żołnierzy bułgarskich. Odpowiedni rozkaz podpisany został przez króla Borysa III. Ks. Symeon jest więc najmłodszym żołnierzem Bułgarii.

Król i cesarz Wiktor Emanuel III przybył do Padwy, celem dokonania otwarcia „Wielkiej wystawy zwycięstwa", która zawiera szereg pamiątek z czasów wojny światowej, świadczących o bohaterstwie wojsk włoskich.

Prymas Polski ks. kardynał August Hlond bawił w Rzymie. Chargé d'affaires przy Watykanie, Janikowski, wydał śniadanie na cześć prymasa. Na przyjęciu tym było obecnych 12 kardynałów, w tym sekretarz stanu Pacelli, wielki mistrz Zakonu Maltańskiego książę Chigi, korpus dyplomatyczny przy Watykanie, generał jezuitów o. Ledóchowski oraz liczni przedstawiciele sfer kościelnych i watykańskich.

W Rydze podpisano koncesję na eksploatację linii lotniczej Warszawa — Helsinki przez towarzystwo „Lot". Koncesja oparta jest na koncesji lotniczej polsko-łotewskiej, która została zawarta ostatnio i podpisana przez dyrektora „Lotu", majora Makowskiego i przedstawiciela łotewskiego ministerstwa poczt i telegrafów.

Z okazji podpisania koncesji na lotnisku odbył się pokaz nowego samolotu polskiego Lockheed - Electra (tego samego, który przeleciał Atlantyk), w obecności ministra komunikacji Heilberga, który odbył samolotem lot pokazowy.

Tegoroczny obchód rocznicy walk pod Rarańczą i szarży rokitniańskiej przybrał w Rarańczy formy niezwykle uroczyste i okazałe, zamieniające się w manifestację przyjaźni wojska polskiego i rumuńskiego.

W uroczystościach wziął udział konsul generalny Rzeczypospolitej Uzdowski i prefekt pow. czerniowskiego płk. Teodorescu.

Projekt budowy potężnej radiostacji w Kownie o mocy 120 kilowatów wchodzi w okres realizacji. Budowa powierzona została firmie angielskiej i wkrótce rozpocznie się we wsi Sitkany, o 17 kilometrów od Kowna.

Angielski minister wojny Hore-Belisha oświadczył na zgromadzeniu narodowych liberałów, że Anglia została znakomicie dozbrojona. Wydatki na zbrojenie dochodzą obecnie do 1 miliona funtów szterlingów dziennie.

Pilotka polska, przebywająca stale w Paryżu, p. Bohomolec, dokonała niezwykłego wyczynu lotniczego, przebywając przestrzeń Paryż — Warszawa — Paryż w 11 i pół godzinach.

Dnia 24 czerwca b. r. upłynęło lat trzy od objęcia rządów w zaprzyjaźnionej Jugosławii przez gabinet premiera Stojadinowicza.

Po raz pierwszy od chwili wstąpienia na tron król Jerzy VI wziął udział w ćwiczeniach floty angielskiej w zatoce Weymouth. W ćwiczeniach uczestniczyło przeszło 80 jednostek.

W ostatnich dniach zauważyć można pewne odprężenie w sytuacji emigracji polskiej w Brazylii, co specjalnie objawia się na terenie stanów południowych, dotychczas najbardziej dotkniętych rygorystycznym stosowaniem dekretów.

Rząd brytyjski zobowiązał się dostarczyć Turcji w formie pożyczek sumy nie przewyższającej 6 milionów funtów szterlingów, która ma być zużyta na zakup materiału wojennego dla dozbrojenia Turcji.

Król włoski i cesarz Abisynii Wiktor Emanuel III uroczyście otwiera wystawę zwycięstwa w Padwie

---

W Londynie zmarła matka królowej angielskiej, Elżbieta hr. Strathmore, w wieku lat 76. W związku z żałobą na dworze angielskim, zamierzona wizyta pary królewskiej w Paryżu została przełożona na dzień 19 — 21 b. m.

W tych dniach zmarł w zamku Brumby w Saksonii 77-letni admirał w stanie spoczynku Guenther-Krossigk. Był on drugim admirałem niemieckiej floty cesarskiej, a w czasie wojny światowej dowódcą bazy na morzu Północnym.

Król Rumunii Karol II bawił ostatnio w Stambule, gdzie spotkał się z prezydentem Turcji Kemalem Ataturkiem.

Prasa rumuńska, nawiązując do tego spotkania, podkreśla doniosłą rolę, jaką odgrywa Rumunia w sprawie zabezpieczenia pokoju w tej części Europy.

Prezydent Roosevelt podpisał ustawę, upoważniającą szefa rządu federalnego do utworzenia rady lotniczej. W zakres działalności tej rady mają wejść wszystkie sprawy, dotyczące lotnictwa cywilnego. W skład rady ma wejść 5 członków oraz jeden zarządca federalny.

Żaglowiec motorowy Ligi Morskiej i Kolonialnej „Elemka" sprzedano obywatelowi amerykańskiemu komandorowi Riisowi.

Wkrótce nastąpi zmiana bandery polskiej na amerykańską, przy czym zmieniono nazwę statku, który obecnie nazywa się „Andromeda".

W Londynie rozpoczęły się obrady międzynarodowego kongresu inżynierów budownictwa okrętowego z udziałem 600 delegatów, reprezentujących związki inżynierów budownictwa okrętowego z 14 państw.

W kongresie brała udział po raz pierwszy delegacja polska.

Ostateczne wyniki wyborów do parlamentu irlandzkiego: na ogólną ilość 138 mandatów partia de Valery uzyskała 77, Cosgrave'a — 45, labourzyści — 9, niezawiśli — 7.

Władze wolnego miasta Gdańska wyraziły swą zgodę na budowę kościoła polskiego w Sopotach, o co usilnie zabiega od dłuższego czasu miejscowe społeczeństwo polskie.

Nowa świętynia wzniesiona będzie pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli.

Niedawno oddano do użytku nowe lotnisko w St. Moritz w Szwajcarii. Lotnisko to znajduje się na wysokości 1.720 metrów nad poziomem morza, jest zatem najwyżej położonym lotniskiem w Europie.

Podoficer na uroczystościach kanonizacyjnych Świętego Andrzeja Boboli

(KORESPONDENCJA „WIARUSA")

Każdy z ludzi ma swoje pamiętne godziny w życiu. Ma je i taki, który nieuchronnie musi dźwigać na swych barkach piąty czy siódmy krzyżyk, jak popularnie nazywają ludzie każdy dziesiątek życia ludzkiego. Pozostają one pamiętnymi: dla jednych jeszcze z czasów dziecinstwa, dla drugich z najpiękniejszego okresu, t. j. okresu młodocianego, najmniej wreszcie przypada ich na wiek późniejszy. Jedne z nich są jasne i te należą do najmilszych naszych wspomnień i nimi właśnie chciałem się dziś podzielić, niejako drugi raz w życiu — je przeżyć. A podkreślić muszę, że stanowić one będą dla mnie pod koniec życia wrażenia niezatarte, z najmilszego okresu, bo z okresu młodości.

Pragnąc choć raz w życiu wyjrzeć poza granice swego kraju i nacieszyć wzrok swój wspaniałością i bogactwem innych krajów, postanowiłem wziąć w roku bieżącym udział w pielgrzymce do Wiecznego Miasta, na które w roku bieżącym były zwrócone oczy całego swiata katolickiego z powodu odbywających się tam kanonizacyj.

Największą zachętą do tej podróży była możność uczestniczenia w wielkich uroczystościach kościelnych — kanonizacji naszego sławnego rodaka bł. Andrzeja Boboli w dniu 17 kwietnia, w bazylice św. Piotra oraz zwiedzenie przy tej okazji Rzymu, Wiednia, Kahlenbergu, słynnej Wenecji i Padwy. Ograniczony możliwościami finansowymi (z powodu podniesienia przez Wagons-Lits-Cook cen udziału), zrezygnować, niestety, musiałem ze zwiedzenia Neapolu, Capri, Wezuwiusza i wykopalisk w Pompei.

Po gorączkowych przygotowaniach do podróży, wsiadłem w Łucku do pociągu. Choć nie były to wprawdzie pulmany, ale zwykłe, nawet stare i niedostatecznie ogrzane wagony --- jednak niosły nas w nieznany, piękny świat.

Frekwencja podróżnych z powodu okresu przedświątecznego była duża. Jadąc w ubraniu cywilnym, miałem zupełną swobodę.

Po zajęciu wyznaczonych miejsce w dość wygodnych pulmanach, 6-osobowych przedziałach (miejsca zostały ponumerowane na cały czas podróży), okazało się, że w naszym przedziale było nas tylko 5-ciu: trzech księży z różnych diecezji, niżej podpisany i jeszcze jeden warszawianin.

Niebawem potoczyły się rozmowy, krótkie, bo każdy pragnął obserwować z okien wagonu szybko przemykające widoki, coraz inne, takie ciekawe, nieraz porywające, wywołujące zachwyty, zdziwienia. Serce biło szybciej z podniecenia, chciałoby się wszystko dojrzeć i zapamiętać, by później o tym opowiadać, opowiadać... A że był dzień, więc każdy skwapliwie głowę wkładał w okno, by móc jak najwięcej pochłonąć obrazów.

Obrazy związane z podróżą, najsilniej zapadają w głąb duszy. Już tak jest zwykle: każdy nowy obraz kształtuje wyobraźnię, urabia pojęcia, rozszerza świat znany, własnymi oczyma widziany. Na długo potem starczy tematów do opowiadań i ciekawych wypytywań.

O ileż silniejsze zatem, piękniejsze i droższe muszą być i są wspomnienia z podróży odbytej za granicę — dla nowicjusza.

Już sama podróż pierwszy raz w życiu za granicę, a zwłaszcza do papieskiego Rzymu, do tej kolebki kultury europejskiej, ojczyzny tylu genialnych ludzi z końca okresu średniowiecza i początku czasów nowożytnych, odurzała mnie, a to co zobaczyłem w niej, oszołomiło mnie do reszty.

Na Śląsku ziemia zazieleniła się już wysoką trawą. Serce się radowało widząc te bogate polskie ziemie.

Jeszcze wczoraj, nie mogąc znaleźć w Katowicach kwatery (Tow. Wagons-Lits/Cook zarządziło zbiórkę w przeddzień odjazdu), powiedziałem sobie, że jest to ostatnia moja podróż zbiorowa; dziś, będąc już w wagonie, muszę powiedzieć sobie, że daj mi Boże co roku brać udział w podobnych imprezach. Człowiek ma możność zetknięcia się z ludźmi wszystkich krańców Polski i wynieść duże korzyści z pouczających, interesujących rozmów z ludźmi różnych środowisk, pozostających na różnych pozycjach społecznych.

Z ust wszystkich wyrywa się gorące pragnienie, by być na kanonizacji błogosławionego Andrzeja Boboli, męczennika Pińszczyzny z XVII wieku, pierwszego Polaka, którego kościół wynosi na ołtarze od czasu odzyskania niepodległości Państwa Polskiego. Uczestniczyć w kanonizacji, która, według słów ks. kardynała Hlonda — była zarazem dla Polski w tegoroczną Wielkanoc prawdziwą „uroczystością uroczystości". Wszak już jego beatyfikacja w lipcu 1853 roku napełniła całą naszą Ojczyznę tą wielką radością, gdyż z imieniem bł. Andrzeja Boboli wiązała się głośna przepowiednia wskrzeszenia Polski po wielkiej światowej wojnie. Akta wstępne procesu kanonizacyjnego głoszą: „Szczególnie zaś radować się będzie Polska, której zmartwychwstanie przewidział bł. Andrzej Bobola i której przyrzekł, iż stanie się jej patronem przed Bogiem, aby ten naród szlachetny zawsze pozostał mocny w swej wierze, którą przypieczętował tak szczodrze swoją krwią".

Nie obejrzeliśmy się, kiedy pociąg stanął na granicy polskiej w Zebrzydowicach. Drzwi pozamykano, a straż celna polska przeprowadziła kontrolę dewizową posiadanej przez nas gotówki.

Dojeżdżamy do pięknej, na wysepkach położonej, Wenecji — „perły Adriatyku", miasta o 200.000 mieszkańców. Zdala widać błękitny Adriatyk, szosę długości parę ładnych kilometrów i autostrady. Pozostawiamy walizki na dworcu i przechodzimy pieszo wąziutkimi ulicami na śniadanie do hotelu „Universo". Oczom naszym ukazuje się labirynt wąskich kanałów. Ogółem jest 150, a mostów, noszących nierzadko romantyczne nazwy, jak na przykład „Westchnień", jest w mieście trzysta. Jest to jedyne miasto na świecie bez kołowych pojazdów i zapachu benzyny, miasto, gdzie na każdym kroku teraźniejszość łączy się z przeszłością, gdzie na widok malowniczych kanałów i patrycjuszowskich pałaców staje nam przed oczyma piękna i barwna legenda najwspanialszej z republik średniowiecza.

Mijamy Florencję, stale w towarzystwie niebosiężnych gór, których wierzchołki tkwią gdzieś w chmurach. Romantyzm osiąga tu punkt kulminacyjny. Winne latorośle zapraszają turystów do powrotu, a nad tym wszystkim rozlewają się złociste promienie za-

Ks. Metropolita krakowski A. Sapieha w otoczeniu duchowieństwa odprawia modły przy trumnie z relikwiami św. Andrzeja Boboli na dworcu kolejowym w Krakowie

Relikwie św. Andrzeja Boboli w Poznaniu. Dziennikarze poznańscy niosą relikwie nowego polskiego świętego

chodzącego już słońca, stwarzając z niebieskiej mgły nad górami zachwycający barwny obraz.

Wieczorny posiłek i — tego samego dnia, to jest 14 kwietnia przed godziną 23, stajemy u bram starożytnego Rzymu, tego najpoważniejszego siedliska religii, kultury i sztuki, przykuwającego do siebie oczy całego świata. Już z oddali rysujące się kontury stolicy chrześcijaństwa wzmocniły nasze siły, osłabione kilkudniową podróżą. Pociąg wolno wjeżdża na piękny dworzec rzymski, zapełniony switą włoską i miejscową Polonią i słychać rozlegające się dźwięki orkiestry włoskiej, przybyłej na nasze powitanie. Z dworca przechodzimy za przewodnikiem paręset metrów do oczekujących nas czerwonych autokarów, którymi przy dźwiękach towarzyszącej nam orkiestry, grającej szybki wesoły marsz, przewiezieni zostajemy do hospicji i rozlokowani.

W roku bieżącym Rzym podczas Wielkanocy miał charakter wyjątkowo świąteczny. Uroczystości kanonizacyjne trzech świętych: Andrzeja Boboli — Polaka, Jana Leonardi — Włocha i Salwatora da Horta — Hiszpana, zgromadziły nieprzeliczone tłumy pielgrzymów.

Największy jednak był zjazd Polaków. Przybyli do Rzymu w liczbie ponad 12 tysięcy i to nie tylko z kraju, lecz z całego niemal świata. Spotykaliśmy emigrantów polskich z Francji, Niemiec, nawet z Ameryki. Nic w tym dziwnego. Polska odrodzona uczyniła przecież św. Andrzeja Bobolę swoim patronem, starano się więc godnie uczcić dzień, w którym Ojciec Święty miał ogłosić, że Andrzej Bobola został uznany świętym. Dlatego nie było trudną rzeczą spotkać się na ulicach wiecznego miasta z grupami polskich pielgrzymów, poza Włochami najliczniej reprezentowanych.

W Wielki Piątek po wysłuchaniu mszy świętej i zjedzeniu śniadania, o godzinie 10, tym razem z przewodnikami polskimi, udajemy się autokarami na zwiedzenie miasta. Udajemy się najpierw do bazyliki św. Pawła, która podobała mi się najwięcej ze wszystkich kościołów, oglądanych w Rzymie. Zaraz od wejścia odnosi się wrażenie przepychu i bogactwa. Nawa główna posiada 112 metrów długości i po obu stronach ozdobiona jest alabastrowymi kolumnami i wielką ilością mozaik z V wieku. Wewnątrz jest cała wyłożona drogocennym lśniącym malachitem, tak, że w posadzce, w której można się przejrzeć, odbijają się sufit i ściany. Wokoło sufitu znajdują się owalne mozaikowe medaliony papieży, z obecnym Piusem XI-ym. Bazylika ta oddana jest przez papieża do użytkowania benedyktynom. Wybudowana na grobie św. Pawła, pochodzi z czasów Konstantyna, została jednak wielokrotnie powiększana.

Z kolei zwiedzamy bazylikę św. Jana Laterańskiego. Bazylika św. Jana, matka kościołów, założona przez cesarza Konstantyna w pałacu rodziny Laterani, wielokrotnie przerabiana, nosi obecnie charakter baroku i przechowuje liczne relikwie, między innymi głowy św. Piotra i Pawła.

Jako trzecią z czterech mniejszych bazylik zwiedzamy bazylikę Santa Maria Maggiore, zbudowaną w IV wieku. Miejsce pod tę bazylikę, jak mówi podanie i przedstawia umieszczona płaskorzeźba — wybrała sama Madonna, ukazując się we śnie w roku 950 papieżowi Liberiuszowi i przykazując mu, aby zbudował na Jej cześć bazylikę w miejscu, gdzie nazajutrz znajdzie śnieg. I istotnie na Eskwilinie 5 sierpnia spadł śnieg i w miejscu tym powstała bazylika Maski Boskiej Śnieżnej, nazwana po tym, wskutek swych wielkich rozmiarów, kościołem Santa Maria Maggiore. W konfesji jest żłobek Pana Jezusa z Betleem. W lewej kaplicy cudowny obraz Matki Bożej, niesiony ongiś w procesji przez papieża Grzegorza Wielkiego dla ubłagania odwrócenia dżumy (590 r.). Miał wówczas ukazać się na szczycie mauzoleum Hadriana św. Anioł, chowający skrwawiony miecz do pochwy na znak, że zaraza ustała. Odtąd tę budowlę nazwano zamkiem św. Anioła. Sklepienie tej bazyliki zbudowane jest na wzór kasetonowy, bogato złocony z pierwszego złota, sprowadzonego z Ameryki. Cały kościół ozdobiony jest mozaikami z V wieku, przedstawiającymi sceny ze Starego i Nowego Testamentu.

Grobów we Włoszech w Wielkim Tygodniu nie ubierają. Rezurekcje nie odprawiają się, a Przenajświętszy Sakrament przechowywany jest, podobnie jak u nas, w przystrojonej kaplicy.

Ostatnia bazylika, św. Agnieszki, pochodzi również z IV wieku. Na suficie sceny z życia świętej. Bazylika posiada niejednakowe kolumny ze świątyń pogańskich. Cudzoziemcowi podobają się w niej wyścielane krzesełka, których jest tu znaczna ilość. Na cmentarzu rosną wielkie palmy i cyprysy. Trzymając w rękach zapalone świeczki, zanurzamy się w skupieniu w ciemnych czeluściach długich korytarzy katakumb św. Agnieszki. W ścianie kilka metrów wysokiej znajdują się wielkie czarne nisze - komory, w których chowano zmarłych, a po których pozostały jedynie ślady kości. Miejscami można naliczyć kilka takich komór, znajdujących się jedna nad drugą. W szerszej grocie ołtarz z zatartymi obrazami. Niekształtne znaki liter, cyfr, postacie ze świata zwierząt upiększają ten podziemny cmentarz. Tyle dostrzega oko niechrześcijanina. Lecz dla nas, katolików, katakumby mają głęboką w treść historię. Zdajemy sobie sprawę, że wspaniałe bazyliki Rzymu tym właśnie czarnym lochom zawdzięczają swoje istnienie. Chrześcijanie bowiem, prześladowani na powierzchni ziemi, ukrywali się w ciemnych kryptach, stworzyli podziemny Rzym. Tam schodzili się na wspólne nabożeństwa, by cześć oddawać prześladowanemu Jezusowi, tam też chowali ofiary krwawych mordów, dokonywanych na wyznawcach Chrystusa.

Z jakąż radością wstępowaliśmy do tych podziemi. Przede mną i za mną postępowali w zamyśleniu uczestnicy pielgrzymki - duchowni i świeccy. Miałem wrażenie, że tworzymy grupę pierwszych chrześcijan, udających się z trwogą na wspólne nabożeństwo.

Rzym posiada jeszcze większe katakumby od tych, którcśmy oglądali, jak na przykład św. Kaliksta.

Radość zapanowała w naszych sercach, płynąca z należenia do Kościoła Świętego.

Autokary miejskie przewożą nas na obiad (menu włoskie), po którym pieszo, promieniujący żywą wiarą, z hospicjum wchodzimy w ulice Rzymu, kierując się w stronę bazyliki watykańskiej, gdzie zapowiedziana została zbiórka celem wzięcia udziału w ciemnej jutrzni. Po drodze przechodzimy przez most na rzece Tyber. Kogo nie zapytać ze znajomych, co słychać i jak im się podoba Rzym, wszyscy zgodnie wyrażają podziw i zachwyt nad wspaniałymi pałacami, świątyniami i dziełami sztuki.

Dochodząc do placu św. Piotra na pierwsze wejrzenie rzuca się w oczy wysoki obelisk i dwie wielkie fontanny oraz okalające plac kolumnady z 260 świętymi, potem dopiero wzrok człowieka skupia swym ogromem bazylika św. Piotra, jedna z największych i najpiękniejszych bazylik świata.

Na wzgórzu Janiculum św. Piotr został przybity do krzyża. Na grobie jego, znalezionym w Watykanie, cesarz Konstantyn zbudował bazylikę, a na jej miejscu w XVI wieku powstał obecny kościół św. Piotra. Budowali go: Bramante, Rafael, Michał Anioł (kopuła), Maderno i Bernini. W krypcie, tak zwanej konfesji, grób apostoła, w chórze tron jego, przyniesiony z domu senatora Pudensa, w którym zamieszkiwał. W głównej nawie na prawo posąg

TRUMNA Z RELIKWIAMI ŚW. ANDRZEJA BOBOLI W WARSZAWIE

Po przybyciu pociągu z relikwiami na dworzec Główny

W uroczystej procesji przez ulice miasta

Pan Prezydent Rzeczypospolitej składa na trumnie św. Andrzeja Boboli jako wotum swój krzyż niepodległości z mieczami

św. Piotra z brązu z V wieku (palce u nogi tak starte całowaniem wiernych, że zabezpieczono je siatką metalową).

Korzystając z dnia powszedniego, poszedłem na pocztę na teren państwa watykańskiego, by odrobić pańszczyznę i wysłać do znajomych i krewnych pozdrowienia. Zdążyłem jeszcze na część jutrzni i błogosławieństwo relikwiami św., jak: krzyża św., chustki św. Weroniki i włóczni Longina, z balkonu filaru św. Heleny i św. Weroniki oraz na uzyskanie 300 dni odpustu przez błogosławieństwo kardynała. Ceremonia ta odbywa się według starej tradycji przez położenie pastorału na ramię pielgrzyma.

Po raz pierwszy usłyszałem nie z głośnika chór sykstyński. W kościele olbrzymie rzesze wiernych różnych narodowości i ras, a wszystko się modli do wspólnego, jednego prawdziwego Boga.

Po wyjściu z kościoła zakupujemy drobne pamiątki i tramwaj wiezie nas do hospicjum na kolację i nocleg. Lecz kto tam szedłby zaraz spać. Na dworze jest ciepło, więc trzeba się orzeźwić powietrzem. Rzym, otulony srebrnym płaszczem rozgwieżdżonej księżycowej nocy, spał. Wsłuchując się w ciszę tej nocy, snuło się dziwne refleksje. Wszak każda noc posiada w sobie dużo tajemniczości, a cóż dopiero pierwsza noc w Rzymie, w Wielkim Tygodniu.

W Wielką Sobotę już o 8.30 zbieramy się przed bazyliką św. Piotra do wspólnej fotografii polskiej pielgrzymki, z J. E. ks. kardynałem Kakowskim i arcybiskupami polskimi na czele. Po fotografii uroczyście wchodzimy do bazyliki. Następuje krótka modlitwa przy grobie św. Piotra, bo chcemy jak najwcześniej dostać się do muzeum watykańskiego — tego olbrzymiego zbioru pamiątek, pomników i słynnych dzieł sztuki najpotężniejszej szkoły artystów całego świata, mieszczącego się w 1000 sal. Muzeum watykańskie mieści się w pałacu watykańskim, dzisiejszym państwie papieskim i siedzibie papieży. Żeby je móc dokładnie obejrzeć, potrzeba przynajmniej z tydzień czasu. Tymczasem my rozporządzamy zaledwie kilkoma godzinami i to w dodatku zeszły się tak duże procesje pielgrzymów na zwiedzenie, że na samo dostanie się do środka straciliśmy pół godziny czasu. Wchodzimy do westibulu. Za kasą, pod kopułą, 5 rzędów okrągłych stopni szerokich, płaskich, wysokości do 3 cm. Wszystko z granitu i zielonego marmuru, poręcze miedziane, na ścianach wielkie obrazy mozaikowe. W galerii obrazów oglądamy gobeliny według kartonów Rafaela. Nie zatrzymując się nad mnóstwem cennych malowideł Michała Anioła, Leonarda Da Vinci lub Rafaela Santi na korytarzach, posuwamy się w szybkim tempie po salach. Po drodze spotykamy siedzących malarzy, kopiujących te wspaniałe dzieła. Nowo urządzona pinakoteka (11—13 w.) zawiera skarby malarstwa włoskiego i europejskiego. Galerię rzeźb antycznych rzymskich, greckich, wolnych sztuk i map włoskich — najbogatsze na świecie.

Po obu stronach korytarzy, w jasnych szafach, znajdują pomieszczenie dzieła biblioteki watykańskiej. Widzimy najmniejszą i największą biblię świata, przeróżne podarunki dla papieży, jak: modele kościołów, relikwiarze, zbroje, rzeźby, arasy, malowane przez Rafaela, kralnę Egiptu z sarkofagiem granitowym matki Ramzesa II-go, mumie sprzed 3.000 lat (ciało, pookręcane płótnem), salę zwierząt.

Posadzki częściowo mozaikowe, sufity i ściany wypełnione kolorowymi malowidłami.

Kolejno zwiedzamy: rynek rzymski, więzienie mamertyńskie, w którym cierpiał i innych pocieszał św. Paweł, a nawet dla spragnionych źródło wykrzesał, bazylikę Dzieciątka Jezus z cudowną figurą, przed którą wierni składają pisemne prośby.

Podobno w wigilię Bożego Narodzenia dzieją się przy tej figurze cuda, zwłaszcza wśród dzieci, dlatego też najwięcej młodzieży rzymskiej przychodzi do tego kościoła.

Dzień 17 kwietnia (Wielka Niedziela), wstał nad stolicą Włoch promienny słońcem i pogodny, jak zamówiony.

Po wysłuchaniu specjalnie odprawionej dla nas mszy św. i przyjęciu komunii św. w pięknej, jasnej kaplicy hospicjum, jaśniej zrobiło się w duszy każdemu. A miasto kipiało życiem wielotysięcznych rozpromienionych tłumów, zdążających w kierunku Watykanu na uroczystości kanonizacyjne. Nastrój wszędzie świąteczny, podniosły, radosny — tak, że jeszcze człowiek nie wszedł do tego, jakby tu powiedzieć bez przesady, „ósmego cudu świata", jaki przedstawiał widok samej bazyliki, przybranej w iście godowe szaty, kiedy dusza już ulatywała w sfery ideału.

Mając w rękach przygotowane bilety wejścia, w ścisku przedostajemy się przez boczne wejście i zakrystję do bazyliki, wypełnionej już szczelnie tłumami pielgrzymów różnych narodowości, w ubiorach różnego kroju i barwy. Jesteśmy w bazylice. Wzrok nie wie, nad czym się zatrzymać. Czy nad wyszukaniem odpowiedniego miejsca (miejsca zarówno na trybunach, jak i stojące były już zajęte), czy też na dekoracjach z kosztownych tkanin i powodzi świateł, pomnożonych odbiciami w złoceniach świątyni, czy wreszcie wyglądać na nawę główną, w której pełnią straż wysocy gwardziści papiescy w paradnych, galowych mundurach, a po której raz po raz przesuwają się jacyś dostojnicy świeccy we frakach i mundurach, a duchowni w fioletach i purpurach. Okna były przysłonięte. Kiedy około godziny 9 zabłysło oświetlenie elektryczne, z piersi wszystkich zebranych wyrwał się ogólny zachwyt, a oczom kilkudziesięciotysięcznej rzeszy, zebranej w murach pierwszego kościoła świata, przedstawił się niezwykły i niezapomniany widok. Wśród blasku milionów świateł, jarzących się pod niebotycznym stropem, wspaniały różnorodny tłum mienił się wszystkimi barwami tęczy. Sama zaś bazylika na czas uroczystości kanonizacyjnych przystrojona została z niezwykłym przepychem, który wywierał potężne wrażenie. Wielkie pilastry wyłożono kosztownym karmazynowym brokatem w złote podłużne pasy, a całą świątynię udekorowano dodatkowo setkami kryształowych żyrandoli, które na tle tego brokatu i licznych niezmiernie kosztownych artystycznych gobelinów tworzyły bajkę. Dla skromnego wyobrażenia sobie tej bajki przytoczę, że w bazylice zapłonęło ponad głowami pięćdziesięciotysięcznego tłumu przeszło 13.000 świateł elektrycznych, nie licząc świec woskowych. Po odśpiewaniu przez zgromadzonych Włochów, a głównie przez Sodalicję żeńską pieśni wielkanocnych, wzruszający był moment, kiedy pielgrzymi polscy odśpiewali w bazylice „Boże, coś Polskę" i „Wesoły nam dzień dziś nastał".

Okazały orszak papieski poprzedza wspaniała godzinna procesja, towarzysząca Ojcu św. z Watykanu do Bazyliki. Po niej ukazują się niesione po raz pierwszy wielkie chorągwie - feretrony, ozdobione wizerunkami nowych świętych: Włocha, Hiszpana i jako trzecia, a pierwsza przed papieżem, Polaka - męczennika, św. Bobolę. Za sztandarami rozwija się przepych i dostojność dworu papieskiego. Idą rycerze maltańscy, szambelani, najwyżsi dostojnicy watykańscy, biskupi, arcybiskupi, z balkonu wewnętrznego bazyliki srebrne trąby triumfalnym marszem zwiastują zbliżanie się papieża, lecz głos ich tłumi nieopisany entuzjazm wiernych na cześć Namiestnika Chrystusowego. Kościół trzęsie się formalnie od radosnych wiwatów, które polscy pielgrzymi podejmują potężnym wołaniem „Niech żyje papież".

Lecz jeszcze długo trzeba było czekać na zjawienie się Ojca świętego, taki długi jest orszak papieski. Nagle tłum drgnął, zafalował, okrzyki radosnego entuzjazmu zamieniły się w jeden żywiołowy krzyk, w którym rozróżnić można było tylko dwie sylaby: Pa - pa.... i wreszcie oczom naszym ukazuje się niesiony w lektyce przez służbę watykańską z kaplicy sykstyńskiej procesjonalnie, w otoczeniu kardynałów, wychudły i blady, we wspaniałej tiarze na głowie i szatach pontyfikalnych — Pius XI.

Entuzjazm zgromadzonych w bazylice tłumów sięga zenitu. Każda narodowość w swoim języku i na swój sposób stara się powitać papieża i oddać mu swą cześć, okazać swą synowską miłość. Przodują pod tym względem Włosi, którzy więcej zdaje się zewnętrznie okazują swą radość. Przekrzyczają inne narodowości, najmocniej biją oklaski, więc góruje i udziela się wszystkim Eviva Papa i powiewanie chusteczkami, co sprawia wrażenie, jakby zrywało się stado gołębi. Bardzo ładny widok przedstawia parotysięczny tłum kobiet i dziewcząt w białych sukniach, należących do włoskich organizacji akcji katolickiej. Wszystkie one z podniesioną w ręku białą chusteczką, niezależnie od okrzyków, wiwatują na cześć Ojca świętego.

Potężnieją głosy i zda się, że tłum rzuci się w pokornym pokłonie na moment, kiedy Ojciec św. ma przechodzić na wprost. Z oczu wszystkich błyska radość, zapomina się o wszystkim i tylko jeden na cały głos, połączony z wiwatowaniem głów i rąk, potężny, nie mający końca daje się słyszeć okrzyk: Eviva Papa, Eviva Papa.

Podobnego entuzjazmu, nie widziałem w swoim życiu. Poruszenie takie i okrzyki wyobrażałem sobie jedynie w czasie jakichś katastrof lub nagłych kataklizmów. Radowałem się, że Ojciec św. przebywa w kraju, w którym obywatele tak gorąco, mocno i ser-

decznie kochają swego papieża. Radowało się również i ojcowskie serce Ojca świętego, który w dobrotliwym uśmiechu raz po raz rzucając oczyma to na tłumy entuzjazmujące, to na ołtarz główny Ducha świętego, zdawał się był mówić: Boże! Błogosław Twym narodom, które tak są przywiązane do Kościoła Twego świętego i spraw, by zapanowała na świecie jedna owczarnia i jeden pasterz. Wśród niemilknących okrzyków co chwila podnosi swą szczupłą, ale o jakże szerokim zasięgu rękę i błogosławi na prawo i lewo, to znów dziękuję obiema rękoma za to oddanie się wiernych.

Procesja ta miała bardzo uroczysty charakter. A że jak wiadomo zapowiedziane zostały trzy kanonizacje jednocześnie, więc wszystko się odbywało rzec można z uroczystością, podniesioną do trzeciej potęgi.

Wśród niemilknących wiwatów orszak posuwa się wolno w kierunku prezbiterium, gdzie otoczony aureolą świateł widnieje wspaniały tron papieski.

Milkną srebrne trąby, kiedy Ojciec św. jest już przy ołtarzu na swym tronie, a rozpoczynają się pienia religijne chóru sykstyńskiego.

Zaintonowana przez samego Ojca Św. — odmówiona zostaje przez wszystkich Litania do Wszystkich Świętych, w której po raz pierwszy padają w modlące się tłumy z ust Papieża słowa: „Sanctus Andreas Bobola ora pro nobis" (Święty Andrzeju Bobolo, módl się za nami). Słowami tymi Papież ogłosił światu całemu, że bł. Andrzej Bobola zaliczony został w poczet świętych.

Znów chór sykstyński śpiewa Veni Creator, po którym Ojciec Św. z tronu, wolno, jak gdyby ważył każde słowo, odczytuje formułę uroczystą kanonizacji.

Na zakończenie obrzędu kanonizacyjnego Papież powstaje i z wysokości tronu intonuje „Te Deum laudamus", udzielając obecnym błogosławieństwa apostolskiego i odpustu zupełnego.

W tej chwili zadźwięczały dzwony Bazyliki, a zaraz potem odpowiedziały im dzwony wszystkich kościołów rzymskich, wieszcząc światu nową chwałę Kościoła, matki Świętych Pańskich.

Po mszy św. Ojciec Św. ponownie niesiony w procesji, uroczyście, wolniusieńko, w otoczeniu swego dworu — opuszcza progi bazyliki. Te same, a może jeszcze większe, bo to może już ostatni raz w życiu widziany Ojciec Św. — towarzyszą orszakowi temu oklaski, wiwaty i Eviva Papa. Zdaje się, że ludzkie morze przerwie kordony gwardii, obali trybuny, byle tylko zbliżyć się nieco do wspaniałego orszaku. Pochylają się głowy, a Ojciec Chrześcijaństwa bezustannie kreśli ręką znaki krzyża św.

Teraz niezliczone tłumy zalewają plac św. Piotra, oczekując na błogosławieństwo papieskie. Poza ludnością cywilną widać kompanie gwardii papieskiej, wojska włoskiego prezentującego broń i kilkadziesiąt fotografów oraz przed wejściem świtę papieską. Orkiestra papieska gra nieprzerwanie wespół z chórem sodalisek włoskich. Aż wreszcie wszystko milknie, schylają się kolana, fanfarzyści przykładają fanfary do ust i następuje najuroczystsza chwila: Ojciec Św. z zewnętrznego balkonu bazyliki, zwanego „łożą błogosławieństw", udziela światu całemu błogosławieństwa „Urbi et Orbi" (miastu i światu).

Po raz trzeci wzmaga się huragan Eviva Papa, Eviva Pio (niech żyje Papież, niech żyje Pius) i jakby tysiące wypuszczonych gołębi białych — to na pożegnanie Papieża powiewają chusteczki pań w bieli, których zebrała się pokaźna liczba, bo parotysięczna. Są to wszystko Włoszki, no i w dali nieznaczna grupa polskich krakowianek w strojach ludowych i górali, którzy strojami swymi zwracali na siebie powszechną uwagę, stając się żywą, doskonałą propagandą Polski. Szkoda, że przepisy międzynarodowe nie pozwoliły mnie wystąpić w mundurze podoficera.

Po błogosławieństwie Papież owacyjnie żegnany w otoczeniu dostojników Kościoła, niesiony w lektyce, powrócił do swych apartamentów.

Teraz gwardia papieska na czele z orkiestrą maszerują na teren państwa watykańskiego, a tłumy powoli rozchodzą się, unosząc w duszy swojej największy skarb: Zmartwychwstałego Jezusa, błogosławieństwo Ojca Św. i na całe życie niezapomniane, wielkie, głębokie wrażenia.

Tak, kanonizacja ta pierwszego od wskrzeszenia Polski naszego rodaka, świętobliwego męczennika za wiarę, dokonała się z niezwykłą wspaniałością w pierwsze święto Wielkanocy, w obecności przedstawicieli polskiego rządu, polskiego kardynała ks. Kakowskiego, wielu polskich biskupów i do 8.000 wiernych, przybyłych z całej Polski.

I my przede wszystkim radować się powinniśmy, że po niezłomnym Stanisławie - biskupie, po apostolskim Jacku, po anielskim Stanisławie Kostce i uczonym Janie Kantym, wyniesiony został na ołtarze piąty Polak.

Wśród „wielkanocnych radości" Polska znowu przypomniała się chrześcijaństwu jako płodna „matka świętych". Rozbiory przyćmiły ten stary tytuł, bo zajęci twardą obroną wiary i przeżywaniem własnej martyrologii, nie byliśmy w stanie czynić starań o glorifikację naszych sławnych mężów i ojców. Pozostaliśmy więc w tyle za innymi narodami. Obecna kanonizacja jest i pod tym względem przełomem.

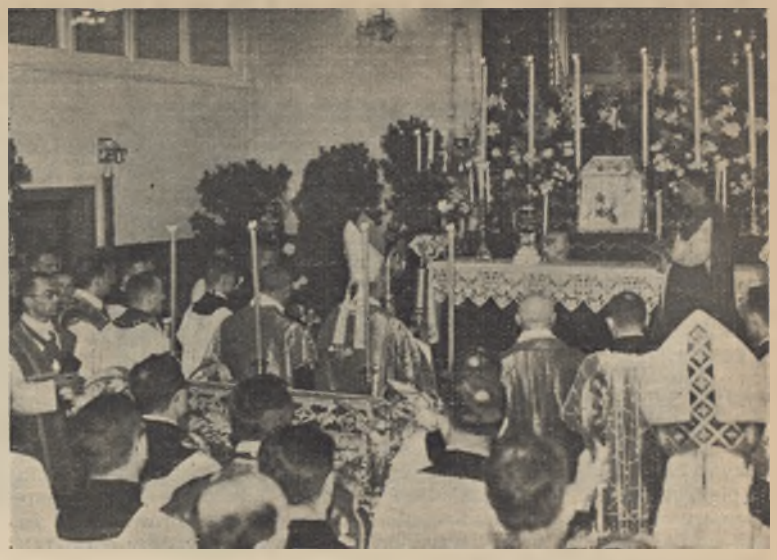

W kaplicy oo. jezuitów przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Nabożeństwo po sprowadzeniu relikwii na miejsce ich przeznaczenia

Kanonizację tę, wierzę, cały naród polski przeżył jako wielkie święto kościelne i narodowe. A choć udział nasz w uroczystościach rzymskich nie mógł być bardzo wspaniały, był liczny, reprezentacyjny, godny Rzeczypospolitej, która w oficjalnym charakterze otoczyła tron sędziwego papieża.

Nigdy jeszcze, odkąd Polska w wierze Chrystusowej żyje, radosny dzień Zmartwychwstania nie był tak uroczyście obchodzony.

A od roku 1767, t. j. od ostatniej kanonizacji polskiego Świętego, nie jechali Polacy do wiecznego miasta na tak chlubny dla naszego kraju obchód. Polskiej pielgrzymce wyznaczono też uprzywilejowane miejsce w bazylice św. Piotra na uroczystości.

Tegoż dnia po obiedzie udaliśmy się na zwiedzenie bazyliki. Przed wejściem — łagodne, szerokie stopnie, przypominające wejście do muzeum watykańskiego. Od frontu balustrada z posągiem Zbawiciela i apostołami. Nad wejściem loża, skąd Papież w dni wielkanocne błogosławi całemu światu, a z której obecnie zwisała chorągiew z wizerunkami nowych świętych. Ogromny portyk odznacza się przepychem ornamentacji — szczególnie piękny jest sufit. Przy pięciu wejściach kolumny marmurowe. Z prawej strony znajdują się święte drzwi, otwierane raz na 25 lat, w roku jubileuszowym.

O jak ciężko się było rozstawać z wiecznym miastem, świadczy najlepiej zamyślenie wielu, którzy nic nie mówiąc do siebie, zapraszani byli przez szofera do wysiadania, ponieważ dworzec był już przed nami. Żałość ogarnia nas, że nie oglądaliśmy poza Watykanem żadnych muzeów, wystaw, ani nie widzieliśmy Mussoliniego, o którym myśl zobaczenia go zbliska krążyła przez cały czas podróży do Włoch. Widzi ten nasz śmętek jeden z towarzyszy podróży, ksiądz, i żeby nas rozweselić, opowiada dowcip na temat pobytu naszego ministra spraw zagranicznych w Rzymie, kiedy ten był zabrany przez Mussoliniego na samolot i wożony nad nowopowstałymi miastami. W czasie jazdy tej Mussolini miał powiedzieć: „Widzi Pan, kosztem kilkunastu milionów lirów osuszyliśmy błota pontyjskie", na co minister Beck miał odpowiedzieć: — „czy nie szkoda pieniędzy? U nas w Polsce błotko samo wysycha"!.

Na krótko przed odejściem pociągu zjawił się na stacji przedstawiciel z hospicjum i jeszcze raz żegnał Polaków.

Siadamy na swoich dawnych miejscach, witamy z towarzyszami podróży, ponieważ na te cztery dni zostaliśmy porozdzielani i twardy sen klei nasze zmęczone powieki.

Czas minął nam w podróży bardzo szybko.

Z jednej strony z radością wracało się „na Ojczyzny łono" do swoich najbliższych i do swoich polskich groszy, jako że wszędzie dobrze, lecz najlepiej u siebie w domu, z drugiej — z żalem liczyło się ubiegające dni i wsiadało do pociągu w powrotną drogę, że to tak szybko bardzo wszystko minęło.

Tak mniej więcej wyglądała nasza pielgrzymka o charakterze religijno-społecznym i reprezentacji narodu polskiego za granicą, prawdziwie piękna i pociągająca niesłychanie.

Chciałbym, by sprawozdanie to zachęciło więcej młodszych kolegów do podobnych, godziwych, kształcących i pociągających wycieczek, które jeśli będą brane z punktu widzenia sztuki dla sztuki bez ubocznych celów, zawsze dadzą maksimum zadowolenia nie tylko turystom z zawodu żądnym niezwykłych wrażeń, lecz nawet najbardziej biernym do podróżowania, ale o wrażliwym usposobieniu na każde piękno, umiejącym czuć.

Bonifacy Kluczyński, kapral

Sprawy komunikacyjne

UDZIAŁ MINISTERSTWA KOMUNIKACJI W WYSTAWIE „ŚWIAT JUTRA" W NOWYM YORKU W 1939 ROKU

Organizując pokaz Polski w dziale kolejowym i turystyki na wystawie w Nowym Yorku nie należy zapominać zupełnie o specjalnym charakterze Ameryki, na której terenie wystawa się będzie odbywała.

Ameryka jest krajem kontrastów zarówno cywilizacyjnych, jak i kulturalnych, dlatego też — pamiętając o tym — należy tak pokazać Polskę, ażeby świeży, niezniszczony błędną cywilizacją krajobraz, był tłem dla naszych zdobyczy kulturalnych (stroje i zabytki, sięgające XI wieku) oraz cywilizacji (komunikacja, przemysł itp.).

Ogółem przestrzeń użytkowa, przeznaczona dla wydziału turystyki Ministerstwa Komunikacji i Polskich Kolei Państwowych, wynosi 825 metrów kwadratowych.

Głównym eksponatem Ministerstwa Komunikacji będzie pociąg turystyczny, składający się z trzech wagonów: jednego wagonu kąpielowego, jednego sypialnego 2 i 3 klasy i jednego wagonu bardancing - kino. Nad wybudowaniem tego pociągu prowadzone są już prace. Wagony będą ustawione w jednej linii wzdłuż całej sali Ministerstwa Komunikacji.

Salę turystyki poprzedzać będzie „hall ogólny", o ogólnym charakterze komunikacyjnym, w którym Ministerstwo Komunikacji pokaże szlaki morskie (GAL), powietrzne (PLL „Lot") i lądowe (PKP), łączące Polskę z całym światem.

Stoisko Orbisu w tymże hallu spełniać będzie ogólną rolę informacyjną wyżej wymienionych przedsiębiorstw.

Z hallu linia cyrkulacyjna dla publiczności prowadzi przez wagony, po przejściu których znajduje się dział sztuki ludowej. Dział ten będzie wydzielony w formę muzealną, a w myśl ogólnego programu turystyki Ministerstwa Komunikacji będzie organizacyjnie związany z zagadnieniem turystyki w Polsce, a więc z komunikacją, inwestycjami hotelowo-turystycznymi i atrakcjami turystycznymi, jak: myśliwstwo czy sporty letnie i zimowe. Dalej znajdować się będzie stoisko łowiectwa. Da to możność pokazania czułej na tradycje publiczności Stanów Zjednoczonych obok polowań reprezentacyjnych całą tradycję i obrzędów polowań w dawnej Polsce. Stoisko uzupełniać będą eksponaty zwierząt wypchanych z żubrem na czele.

Poza tym będą zorganizowane działy: turystyki i sportu z podziałem na sporty letnie i zimowe, z pokazem inwestycyj sportowo-turystycznych (Augustów — Zakopane — Krynica itp.); zabytków — z pokazem zamków królewskich, zamków średniowiecza, pałaców magnackich i kościołów oraz inwestycyj i Centralnego Okręgu Przemysłowego — z pokazem najnowszych zdobyczy cywilizacji i technicznych. W celu zestawienia piękna zabytków i folkloru z nowoczesnymi inwestycjami turystycznymi, będą przedstawione w tej samej skali modele zabytków na tle krajobrazu, z modelami wielkich budowli nowoczesnych Centralnego Okręgu Przemysłowego — szeroko potraktowany okręg Śląska, port w Gdyni, kamieniołomy Wołynia itp.

BUDOWA DWORCA GŁÓWNEGO POSTĘPUJE NAPRZÓD

W roku 1924 rozpoczęto przebudowę węzła warszawskiego budową tunelu pod Alejami Jerozolimskimi. Budowa tegoż trwała do roku 1934. Ministerstwo Komunikacji ogłosiło w roku 1928 konkurs na projekt szkicowy dworca, który w rezultacie dał 3 (trzy) równorzędnie nagrodzone prace, a jedna z nich, profesora Czesława Przybylskiego, została przeznaczona do realizacji, jako najbardziej odpowiadająca warunkom konkursu, warunkom komunikacyjnym i założeniom urbanistycznym. Praca nad projektem szczegółowym dworca, przeznaczonym do realizacji, trwała do roku 1934, w którym ukończono pracę nad budową tunelu i rozpoczęto budowę przekrycia placów przed przyszłym dworcem Głównym od ulicy Marszałkowskiej, oraz budowę samego dworca dolnego (hali peronowej). Przekrycie wschodnie i zachodnie oraz halę peronową ukończono w jesieni 1936 roku. Od tego czasu, ściśle mówiąc, z początkiem roku 1937, rozpoczęto budowę gmachu właściwego dworca. W roku 1936, a więc przed rozpoczęciem robót przy budowie dworca właściwego, umiera profesor Czesław Przybylski. W międzyczasie zagadnienia komunikacyjne pod względem potrzeb tak szybko się zróżniczkowały, że Ministerstwo Komunikacji było zmuszone przystąpić do zmian w układzie wewnętrznym dworca, te zaś pociągnęły za sobą częściowo i zmianę konstrukcji, skutkiem użycia niektórych innych materiałów do budowy, niż były przewidziane w pierwotnym projekcie. Równocześnie więc z przystąpieniem do robót powołano do działań — oprócz właściwego aparatu kierownictwa robót — dwie pracownie: architektoniczną i konstrukcyjną.

Przed przystąpieniem do zmian w projekcie kierowników odpowiednich robót wysłano na krótkie studia dworców i komunikacji za granicę, głównie dworców niemieckich, zbudowanych lub przebudowanych w ostatnich latach. Studia te dały nieoczekiwanie wielkie korzyści przez ukształtowanie pojęć o potrzebach dworca dzisiejszego i dzięki zbadaniu poczynionych doświadczeń niemieckich i innych, przy czym nadmienić należy, że przestudiowano głównie wyniki funkcjonalne dworców o założeniach, podobnych do dworca warszawskiego. Studia te potwierdziły całkowicie konieczność zmian wewnętrznych w układzie przyjętego do realizacji dworca. Należy podkreślić, że projektowanie zmian w trakcie prowadzenia samej budowy wcale jej nie ułatwia, a raczej znacznie utrudnia koordynację robót, które trudno jest przewidzieć naprzód, nie mając ostatecznie sprecyzowanego projektu. Jednak przy tym systemie wykonywania zdołano dotychczas utrzymać tempo robót ściśle według zakreślonego z góry programu i w ciągu roku 1937 wykonano następujące prace: montaż konstrukcji dworca górnego, ca 3.000 ton, budowę komory ociepleniowej od strony Al. Jerozolimskich — ca 1.000 m³ żelbetu, omurowanie konstrukcyj ścianami zewnętrznymi — ca 2.500.000 sztuk cegieł, budowę stropów pustakowych — ca 20.000 m², budowę ściany oporowej od ul. Chmielnej — ca 500 m³ betonu i żelbetu, malowanie konstrukcji żelaznej i jej torkretowanie, pokrycie prowizoryczne dachów — ca 8.000 m².

Obecnie po sezonie zimowym trwają roboty wykończeniowe ścian i stropów, oraz rozpoczęto następujące prace: budowę instalacji deszczowej, konstrukcje dodatkowe (ca 200 ton żelaza), roboty stolarskie, to jest okna i drzwi, budowę ścian wewnętrznych, malowanie konstrukcji dolnej farbą olejną, montaż galerii przewodowych oraz krycie dachów stałe.

O ile roboty wyżej wymienione będą prowadzone w dotychczasowym tempie, to w okresie letnim bieżącego roku przewidziane jest ukończenie stanu surowego budowy dworca.

NIEMEN I WILIA JAKO DROGI WODNE, ŁĄCZĄCE POLSKĘ Z LITWĄ

W związku z nawiązaniem stosunków dyplomatycznych z Litwą nabiera na aktualności sprawa żeglugi na rzekach Niemnie i Wilii, przez które znaczny obszar naszych ziem północno-wschodnich uzyska połączenie drogami wodnymi z Bałtykiem i nowe możliwości eksportowe przez port litewski w Kłajpedzie.

Z ogólnej długości Niemna, wynoszącej 878 kilometrów, w granicach Polski przepływa ta rzeka na długości 456 kilometrów, obejmując licznymi swymi dopływami prawie cały obszar ziem północno-zachodnich.

Przez istniejące kanały: Ogińskiego i Augustowski, sieć wodna dorzecza Niemna połączona jest z pozostałymi drogami wodnymi Polski, co jeszcze bardziej podnosi jego znaczenie jako drugiej drogi wodnej wylotowej do Bałtyku.

Na znacznej części swej długości Niemen posiada wszelkie warunki dla rozwoju żeglugi i spławu. Poczynając od ujścia rzeki Szczary, Niemen uznany został ustawowo za rzekę żeglowną. W związku z ożywioną niegdyś żeglugą i spławem jeszcze w roku 1895 zbudowany został port - zimowisko w Grodnie, który w latach 1921 — 25 został pogłębiony i powiększony. Powierzchnia użyteczna portu wynosi 10.000 metrów kwadratowych. W porcie istnieje stocznia dla budowy i naprawy statków.

Wskutek obfitości lasów w dorzeczu Niemna, w ruchu towarowym w rachubę wchodzi przede wszystkim spław drzew, dotąd częściowo zahamowany.

Spław na Niemnie nawet w dotychczasowych warunkach, zamkniętej granicy litewskiej, stanowił jedną z najpoważniejszych pozycyj spławu na naszych drogach wodnych. W roku 1929 spław na Niemnie i dopływach osiągnął rekordową liczbę 430 tysięcy ton drzewa w tratwach.

Dzięki otwarciu granicy polsko-litewskiej, drzewo nasze uzyska przez Niemen i Wilię szersze możliwości eksportowe.

Jako drugi produkt, który mógłby być wykorzystany przy eksporcie drogą wodną, występuje len, produkowany na większą skalę na obszarze naszych ziem północno-wschodnich.

Wreszcie nie można pominąć roli tych rzek jako szlaków turystycznych hojnie przez naturę wyposażonych.

Z życia w obozie wypoczynkowym «Wiacusa» nad morzem

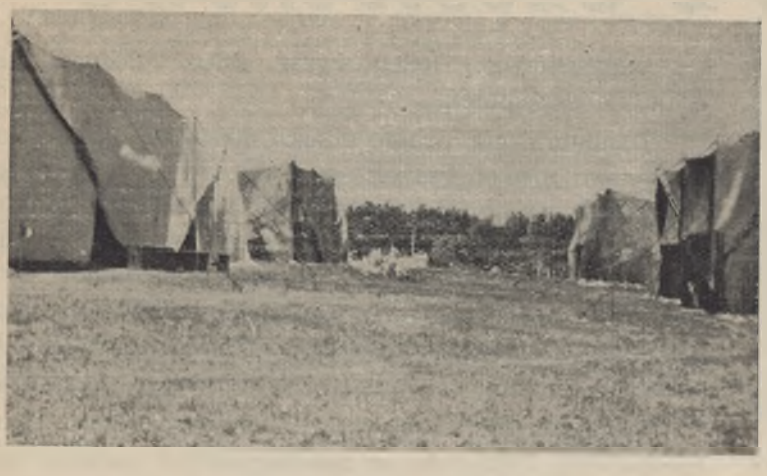

Ulica namiotów mieszkalnych

Domki campingowe przy obozie „Wiarusa"

Uczestnicy I turnusu pod namiotami

Przed namiotami mieszkalnymi

Na plaży

Dzieci z obozu na plaży

Wycieczka do Gdyni i na Hel na motorówce „Małgosia"

Uczestnicy obozu na pełnym morzu, na kutrze rybackim

Wspomnienia z Częstochowy

Częstochowa, widziana z okna wieży klasztornej

Nie ma chyba na świecie dla każdego człowieka nic droższego, nad wspomnienia z lat dziecinnych. Wspomnienia te, jakkolwiek może były kiedyś twardą rzeczywistością, częstokroć przepłakaną, po wielu, wielu latach stają jak żywe w pamięci. Wszystkie te chwile, chwile prześmiane i przepłakane, chwile sielskie-anielskie, bezwątpienia są bezcennym skarbem człowieka.

Kiedy więc myślą sięgam w przeszłość, wzrok swój kierując poza siebie, zawsze i wszędzie, wszystkie przeżyte chwile jedno posiadają tło, drogie i zawsze kochane miasto rodzinne — Częstochowę.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Częstochowa — klasztor

Częstochowa... Jeden wyraz, kilka zaledwie liter... A ile, ile wspomnień...

Pamiętam cię, drogie miasto, kiedy Ojczyzna, skuta kajdanami niewoli, wzrok swój skierowała ku Jednemu, który, wzniecając tradycje rycerstwa polskiego, dobył zapomnianej szabli bohaterów 63 roku i szedł w znojnym trudzie żołnierskim poprzez niechęć i oportunizm, by zerwać pęta ją wiążące — ty nie stałaś w biernym i beznadziejnym oczekiwaniu. Szły w jego szeregi najdzielniejsze, patriotyzm i dumę narodową w sercu niosące, twoje dzieci.

Pamiętam cię, Częstochowo, kiedy w mglisty poranek listopadowy 1918 roku w spontanicznym odruchu szłaś z bronią w ręku z pieśnią „Jeszcze nie zginęła..." na ustach. Pamiętam, jak wówczas łzy płynęły po twym mężnym obliczu, kiedy stopy twe zrosiła krew bohaterskiego dziecka, które stało się jakby symboliczną pieczęcią twego rycerskiego czynu.

Pamiętam cię, kolebko mego dzieciństwa i wówczas, kiedy czerwony wróg ze wschodu stanął u bram Warszawy, chcąc przebić zatrutym sztyletem serce Ojczyzny, ty w gorących modłach błagałaś patronkę swą, Królowę Korony Polskiej, by dzieci polskie, dzielnie zasłaniające swą młodą piersią wrót stolicy, wytrwały, by idąc za przewodem swego Wodza, urwały łeb hydrze bolszewickiej.

Pamiętam cię, kiedy w nieopisanej radości, głośno wiwatując, witałaś swe powracające z pola bitew dzieci, rzucając do ich stóp kwiaty. Widziałem cię wówczas roześmianą, wyciągającą na powitanie swe matczyne ręce. Mimo wielkiej radości jednak nie trudno było dostrzec na twym pogodnym obliczu i cienie smutku. Smuciłaś się, że w maszerujących szeregach nie widziałaś wszystkich. Część ich pozostała gdzieś na polach Radzymina czy innych. Ci właśnie spłacili bez reszty dług Ojczyźnie i stali się bezcennymi brylantami jej złotej korony.

A po tym pamiętam cię jeszcze tyle, tyle razy...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Mijały lata...

Zdawałoby się, że nic nie potrafi nas rozłączyć.

Aż oto, wiedziony dziwną koleją losu, mury twe opuściłem. Przykro mi było rozstawać się z tobą. A byłaś wówczas taka jakaś, inna niż zawsze.

I kiedy ostatni raz na ciebie patrzałem z okien oddalającego się pociągu, stałaś jak zawsze dumna w swej prostocie, a jakże piękna.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Gdziekolwiek się znajdę, zawsze myśl moja ulata do Ciebie, a im większa dzieli mnie odległość, tym większym uczuciem cię darzę — różo mych wspomnień — Częstochowo.

L. Otr., kapral

Święto żandarmerii

Święto żandarmerii przypada na dzień 13 czerwca i obchodzone jest co drugi rok, każdorazowo w innym dywizjonie.

Data święta naszego jest rocznicą ukazania się rozkazu w 1930/31 roku o utworzeniu wojskowego organu bezpieczeństwa w wojsku polskim, w czasie wojny polsko-rosyjskiej.

Na dzień ten zjeżdżają się żandarmi z całej Polski do jednego z dywizjonów, gdzie wspólnie obchodzi się tak doniosłe dla nas święto. Jest ono bowiem podniesieniem spójni i więzi tradycyjnej, istniejącej między wszystkimi żołnierzami żandarmerii, którzy nosili kiedyś w czasach wojennej zawieruchy i którzy noszą dziś, w czasach wzmożonej pracy nad podniesieniem Polski wzwyż, barwy żandarmerii. Płyną tedy wspomnienia przeżytych znojów i trudów, przypominają się długie bezsenne noce, spędzone nieraz na patrolach, utrwalając w pamięci młodych i przypominając starym żandarmom waleczne czyny towarzyszy broni, poległych tak w walkach podczas wojny, jak i w czasie pokoju w obronie ładu i porządku Rzeczypospolitej Polskiej.

W roku 1936 obchodziliśmy nasze pierwsze wspólne święto w Krakowie, w tym zaś roku przypadło lwowskiemu dywizjonowi gościć żandarmów ze wszystkich formacyj żandarmerii.

Tegoroczna uroczystość została połączona z poświęceniem koszar lwowskiego dywizjonu żandarmerii, które otrzymały nazwę im. generała inżyniera Litwinowicza Aleksandra. Ludność lwowska przez cały dzień niedzielny gromadziła się przed koszarami, oczekując z niecierpliwością na rozpoczęcie się tej uroczystości.

W uroczystościach naszych wzięły udział prócz delegacyj oficerskich i podoficerskich miejscowych oddziałów, policji państwowej oraz przedstawicieli władz państwowych i samorządowych — dwie szkoły powszechne, pozostające stale pod opieką żandarmerii. Poza tym mieliśmy zaszczyt gościć na naszym święcie przedstawicieli żandarmerii węgierskiej w stopniach: podpułkownika, majora i rotmistrza.

Święto rozpoczęło się dnia 12.VII bieżącego roku o godzinie 21 uroczystym apelem.

Dnia 13.VI br. ustawiliśmy się w zwartych szeregach na boisku sportowym przy koszarach dywizjonu, gdzie o godzinie 8.55 dowódca dywizjonu złożył raport dowódcy żandarmerii, a w chwilę później dowódcy Okręgu Korpusu.

Po odebraniu raportu została odprawiona na tymże boisku msza święta polowa przez ks. dziekana Matejkiewicza, który po nabożeństwie wygłosił podniosłe kazanie do żołnierzy żandarmerii, a następnie dokonał poświęcenia budynków koszarowych.

Z kolei dowódca żandarmerii wręczył strzelecką nagrodę przechodnią dywizjonowi żandarmerii, jako mistrzowi w strzelaniu na rok 1937/38. Po tym nastąpił wzruszający moment uroczystości obdarowania dziatwy ze szkółki Towarzystwa Szkół Ludowych w Michałkowie powiatu kołomyjskiego, utrzymywanej całkowicie przez korpusy oficerski i podoficerski żandarmerii, oraz ze szkoły w Chałupkach obok Barszczowic, wspieranej przez sam lwowski dywizjon — podarunkami, zebranymi przez poszczególne dywizjony. Między innymi żandarmi z KOP wręczyli piękną apteczkę, a podoficerowie dywizjonu warszawskiego, w zrozumieniu idei radiofonizacji naszych kresów wschodnich, ofiarowali aparat radiowy, ufundowany z okazji awansów w roku 1938. To też obecny na tej uroczystości wójt wsi Michałkowa w imieniu swej ludności i dziatwy serdecznie dziękował ofiarodawcom. Wdzięczność swą utwierdził serdecznym ucałowaniem się z dowódcą żandarmerii.

Delegacja żandarmerii węgierskiej wpisuje się do księgi pamiątkowej na cmentarzu Obrońców Lwowa po złożeniu wieńców
Fot. Podborączyński, st. wachm.

Następnie wszyscy uczestnicy uroczystości, nie wyłączając dziatwy szkolnej z Michałkowa i Chałupek, udali się z orkiestrą na czele na cmentarz Obrońców Lwowa, gdzie nastąpiło złożenie wieńców przez nas oraz delegację żandarmerii węgierskiej. Na szarfach wieńca Węgrów widniał napis: „W dniu święta żandarmerii polskiej".

Po złożeniu wieńców wszyscy dowódcy dywizjonów z dowódcą żandarmerii oraz gośćmi węgierskimi wpisali się do księgi pamiątkowej na cmentarzu Obrońców Lwowa.

W godzinach popołudniowych na dziedzińcu koszarowym odbył się wspólny obiad żołnierski, w czasie którego przygrywała orkiestra jednego z pułków lwowskich.

Podczas spożywania obiadu pięknie przemówił do nas dowódca OK, witając przedstawicieli Wielkich Węgier, po czym zabrał głos dowódca żandarmerii. Słowa naszego dowódcy wywołały długo niemilknące oklaski oraz gromkie okrzyki na cześć Polski i Węgier.

Po obiedzie, żegnając naszych miłych gości, a mianowicie: dowódcę OK oraz delegację węgierską okrzykami „niech żyją", żandarmi zanieśli ich na ramionach wśród utworzonego szpaleru do samochodów.

Dzień następny był poświęcony zwiedzaniu miasta Lwowa. Już od samego rana samochody ciężarowe wywoziły nas z koszar na miasto, by w ten sposób umożliwić w jednym dniu zwiedzenie zabytków kresowego miasta.

O godzinie 18 dnia 14.VI bieżącego roku z żalem rozstawaliśmy się i żegnając się, życzyliśmy sobie wzajemnie doczekać w zdrowiu następnego naszego święta.

Uroczystości, jakie obchodziliśmy we Lwowie, ożywiły w sercach naszych niecodzienne uczucia, a w duszach pozostawiły nigdy niezatarte wspomnienia. Zacieśniły one węzły koleżeńskie pomiędzy wszystkimi żołnierzami żandarmerii, rozrzuconymi po całej Polsce.

Podborączyński, starszy wachmistrz

Żandarmi na cmentarzu Obrońców Lwowa po złożeniu wieńców
Fot. Podborączyński, st. wachm.

Wręczenie aparatu radiowego szkole w Michałkowie przez podoficerów warszawskiego dywizjonu żandarmerii w dniu święta
Fot. Podborączyński, st. wachm.

Oświata i kultura

Arcydzieła Jana Matejki

(W setną rocznicę urodzin największego mistrza malarstwa polskiego 1838 — 1938)

W związku z przypadającą w roku bieżącym setną rocznicą urodzin największego mistrza malarstwa polskiego, Jana Matejki, wskrzesiciela w dziełach malarskich pełnych chwały dziejów naszych, będziemy zamieszczać na tej kolumnie reprodukcje arcydzieł wielkiego malarza.

Intencją naszą jest, aby w roku, w którym cała Polska przez organizowanie wystaw, akademij, odczytów, wydawanie specjalnych dzieł, rozpraw i broszur czci wielki talent Matejki, aby w tym jubileuszowym roku wszyscy nasi czytelnicy zapoznali się nie tylko z samymi dziełami Matejki, ale i z ich treścią.

Jest to tym więcej potrzebne, że w Warszawie i Krakowie zorganizowano wielką wystawę prac olejnych Matejki, gdzie zgromadzone zostały wszystkie dzieła genialnego malarza. Niejeden z naszych Czytelników będzie miał okazję zwiedzenia wystawy, a ci, którym nie będzie to dane, z łamów naszego tygodnika zapoznają się z arcydziełami Matejki.

Należy zaznaczyć, iż wielka wystawa dzieł Matejki zorganizowana została przez Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych pod wysokim protektoratem Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza.

Z niniejszym więc numerem, podobnie jak to czynimy odnośnie cyklu „Nasi pisarze" — rozpoczynamy druk reprodukcyj obrazów Jana Matejki.

Oświata w wojsku

Oddziały wojskowe, posiadające filmowe aparaty na filmy wąskotaśmowe 16 mm, mogą korzystać z „Katalogu filmów 16 mm", wydanego przez Instytut Filmowy P.A.T. w Warszawie.

Katalog, poza warunkami wypożyczania filmów, obejmuje spis działów filmoteki, jak: spis filmów obiegu szkolnego, filmy rozrywkowe, krajoznawcze (Polska i inne kraje), przyrodoznawstwo, przemysł i rolnictwo, sport i przysposobienie wojskowe, filmy dokumentalne, filmy różne. W tej rubryce będziemy podawać od czasu do czasu te filmy, które zasługują na specjalną uwagę. W dziale ogólnokształcącym polecamy filmy 16 mm: Stara Warszawa, Polesie, Z pojezierza Pomorskiego, Huculszczyzna, Berlin, Drezno, Rzym — miasto zabytków, Chemiczne działanie elektryczności, Światło, Przemysł metalowy (żelazo i stal), Kopalnia węgla, Drogi wodne na Polesiu, Leśnictwo, Uczmy się pływać, Ratownictwo, Zabawy i sporty na świeżym powietrzu.

Wszystkie tu wymienione filmy zalecone są przez Ministerstwo W. R. i O. P. dla celów szkolnych, z powodzeniem więc mogą być wykorzystane do nauki obywatelskiej dla żołnierzy.

Adres wypożyczalni: Instytut Filmowy P. A. T., Warszawa, Królewska 10.

NASTĘPNA LEKCJA „NAUKI OBYWATELSKIEJ" NR 34

Następna lekcja nauki obywatelskiej nosi tytuł: „Administracja rządowa". Porusza ona działalność władzy państwowej w zakresie poszczególnych przejawów życia państwowego i społecznego.

Obejmuje działy: Administracja rządowa, Policja Państwowa, KOP, władze skarbowe, administracja szkolna, administracja górnicza, przedsiębiorstwa państwowe, administracyjny tok instytucyj, Najwyższy Trybunał Administracyjny.

Ćwiczenia: Kto sprawuje administrację państwową? Wymienić jednostki administracji rządowej. -- Wymienić władze administracyjne wszystkich instancji. -- Jakie dziedziny życia państwowego zostały wyłączone z administracji ogólnej?

WYCIECZKA DO RZYMU

Za zezwoleniem pana I wiceministra spraw wojskowych, Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy MSWojsk. przy współpracy „Wiarusa" zamierza zorganizować 8-dniową wycieczkę dla podoficerów i ich rodzin do Rzymu, z krótkim pobytem w Wiedniu i Wenecji.

Wycieczka może dojść do skutku tylko przy odpowiedniej liczbie zgłoszeń, a to ze względów organizacyjnych.

W związku z tym prosimy naszych Czytelników o nadsyłanie nic obowiązujących zgłoszeń nieodwołalnie do dnia 15 LIPCA, po czym podamy w „Wiarusie", czy ilość zgłoszeń jest dostateczna dla zorganizowania wycieczki.

Przypuszczalny koszt wycieczki 200 złotych od osoby. Ewentualny termin wycieczki w miesiącu PAŹDZIERNIKU.

Jest tu okazja najlepsza, aby podoficerom, pragnącym wziąć udział w wycieczce, przyszły z pomocą fundusze oszczędnościowo-pożyczkowe, udzielając im długoterminowych pożyczek.

Przy zgłoszeniach prosimy również o wysunięcie swoich projektów odnośnie terminu wycieczki.

Szczegóły wycieczki podamy osobno.

Książki nadesłane

J. WIKTOR: Wierzby nad Sekwaną, Wydanie II.

„Wierzby nad Sekwaną" J. Wiktora mają w literaturze polskiej swoje specjalne miejsce. Książka ta wstrząsnęła umysłami i sercami Polaków. Ogrom nędzy i niedoli ludzi wyrwanych z gruntu ojczystego, rzuconych na poniewierkę wśród obcych, obraz malowany najprzedniejszymi barwami, a przepojony najczystszym współcierpieniem gorącego serca autora, jest nie tylko celnym dziełem literackim, ale i wielkim dziełem społecznym. O znaczeniu tego dzieła mówi też i jego powodzenie. „Wierzby nad Sekwaną" są ciągle jedną z najpoczytniejszych książek polskich. O książce tej nie zapomina się i po latach, powracając do niej z niesłabnącym zainteresowaniem.

Obecne wydanie „Wierzb nad Sekwaną" zostało przez autora przejrzane i na nowo opracowane.

Wydawnictwo Książnica-Atlas, Lwów — Warszawa. Str. 652. Złotych 13.--.

„STAŃCZYK" — JAN MATEJKO

(Treść obrazu)

Średniowieczny zwyczaj utrzymywania na dworach królewskich astrologów dla stawiania horoskopów lub odgadywania przyszłości, a błaznów dla rozweselania biesiadników lub mówienia możnym tego świata prawdy w oczy, dotarł niemal do XVII wieku. Najsłynniejszym z polskich wesołków był trefniś Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, Stańczyk.

Współcześni cenili w nim wielki rozum. O przenikliwości jego myśli świadczy posępna zaduma, w którą popadł na wiadomość o upadku granicznej twierdzy, Smoleńska. On pierwszy z dworaków wyczuł, jak groźnym jest dla Polski wschodni jej sąsiad i takim go, przewidującym przyszłe klęski, namalował Matejko.

Muzyka i śpiew

Władysław Żeleński
(w setną rocznicę urodzin)

W tych dniach minęło sto lat od chwili, w której ujrzał światło dzienne jeden z najznaczniejszych muzyków polskich doby przedwojennej. Władysław Żeleński zjawił się na terenie polskiego życia muzycznego wtedy, kiedy już ugruntowana była sława Moniuszki i kiedy coraz silniejszą falą zaczęły napływać do Polski prądy muzyki zachodniej, przede wszystkim niemieckiej.

Wyrosły z polskiej roli, jako syn dość zamożnego ziemianina, wniósł Wł. Żeleński do owej sztuki tak wielkie umiłowanie pierwiastków ludowych, że musiały one wywrzeć na jego twórczości piętno bardzo silne. Mimo przejęcia się wpływami muzyki niemieckiej, przede wszystkim wagnerowskiej, potrafił Władysław Żeleński w dziełach swych zachować zawsze tę odrębność, którą niepodobna inaczej określić, jak mianem polskości.

Ta specyficznie polska szata występuje najjaskrawiej w jego doskonałych i licznych pieśniach na głos solowy i na chór. Pieśni te należą do najcenniejszych, jakie posiada nasza literatura muzyczna. Z czterech oper Żeleńskiego wszystkie obracają się około tematów, związanych bądź to z ludem polskim („Janek"), bądź też z literaturą piękną polską. Z genialnego wpływu Mickiewicza, zrodził się „Konrad Wallenrod", z rozczytywań się w Słowackim powstała „Goplana", której treść opiera się na „Balladynie", z Kraszewskiego zamiłowań do zamierzchłych bajecznych dziejów lechickich wykwitła może najlepsza, najgłębsza z tych oper, „Stara Baśń". Na polskich ludowych tematach opiera się też twórczość symfoniczna Żeleńskiego. Jego uwertura, „Tatry", będzie należała na zawsze do repertuaru polskich orkiestr jako cenny klejnot. Mimo obcych wpływów, których wyraźny ślad jest w samej formie wypowiadania się muzycznego, cała bogata twórczość Żeleńskiego we wszystkich niemal formach muzycznych nosi znamienne piętno swojskości. Ta polskość, to żywiołowe ukochanie narodu naszego, jest charakterytyczną cechą też całej działalności artystycznej Wł. Żeleńskiego. Możnaby o nim śmiało powiedzieć, że cały trud swego życia oddał na usługi Ojczyźnie.

Gdyby nawet Żeleński nie był po sobie pozostawił tak cennej i bogatej spuścizny kompozytorskiej, to i tak byłby jednym z największych Polaków swego pokolenia dzięki swojej działalności nauczycielskiej. Zarówno lata pracy Żeleńskiego w Warszawie, jak też bardzo długi okres działalności na stanowisku dyrektora konserwatorium muzycznego w umiłowanym przez siebie Krakowie, są naczechowane przeogromną miłością Ojczyzny, która we wszystkich jego wskazaniach nauczycielskich zajmowała pierwsze miejsce. Żeleński wychował cały zastęp znakomitych uczniów. Jako nauczyciel był bardzo wymagający, drobiazgowy, nieraz bardzo przykry, ale mimo to był ogromnie przez swych uczniów kochany. Ta miłość uczniowska w dużej mierze rodziła się w młodych sercach w podziwie dla entuzjazmu, z jakim mistrz głosił prawdy o pięknie muzyki polskiej, o konieczności pogłębienia miłości Ojczyzny przez miłość dla sztuki rodzimej. Jeśli się weźmie pod uwagę, że były to czasy niewoli, czasy wielkiego upadku ducha narodowego, czasy, w których nawet najlepsi z muzyków polskich zwracali chętnie oczy na zagranicę, u obcych narodów szukając sławy dla siebie, to wówczas nie trudno będzie pojąć, jak wielką była zasługa sędziwego mistrza krakowskiego w budzeniu polskości. Nie trudno też będzie zrozumieć, dlaczego imię jego drogie jest każdemu Polakowi, miłującemu muzykę.

Stuletnią rocznicę urodzin Żeleńskiego uczciło miasto Kraków, którego Żeleński był obywatelem honorowym, uroczystym obchodem, w czasie którego odsłonięto tablicę pamiątkową na gmachu Starego Teatru. Tablica ta, podnosząca zasługi wielkiego muzyka dla miasta Krakowa i dla sztuki polskiej, ozdobiona jest popiersiem Żeleńskiego, dłuta K. Hukana.

B. S.

ZAKOŃCZENIE KURSU TAMBOURMAJORÓW

W pierwszych dniach czerwca został zakończony 6-tygodniowy kurs dla tambourmajorów orkiestralnych. Kurs odbywał się w koszarach jednego z pułków garnizonu bydgoskiego, a komendantem kursu był kpt.-kplm. Kuczera Paweł. Dzięki jego niezwykle sprężystemu i znakomitemu pod względem żołnierskim i fachowym kierownictwu, uczestnicy kursu skorzystali niezmiernie wiele zarówno teoretycznie, jak praktycznie.

Kurs się odbywał w atmosferze poważnej, wytężonej pracy i szczerego, miłego, koleżeństwa. Dzięki znakomicie przemyślanemu i ułożonemu programowi, mieli frekwentanci kursu nie tylko doskonałą okazję rozszerzenia swych wiadomości fachowych, ale też mogli wolny od pracy czas spędzić na godziwych rozrywkach, jak zwiedzanie miasta, bywanie w teatrze, wycieczki w piękne okolice Bydgoszczy itp.

Zakończenie kursu odbyło się w sposób uroczysty. Po nabożeństwie w kościele garnizonowym i po defiladzie, zgromadzili się uczestnicy kursu na wspólnym ostatnim obiedzie, po którym, żegnając się serdecznie z komendantem kursu i gronem wykładowców, rozjechali się po wszech ziemiach polskich, aby wśród orkiestr krzewić nabyte na kursie wiadomości.

Uczestnik

KRONIKA

W Niemczech wyszła w ostatnich czasach ustawa, na mocy której kapelmistrze wojskowi zostali mianowani oficerami. Do czasu wejścia w życie ustawy kapelmistrze wojskowi w Niemczech byli urzędnikami wojskowymi, bez praw oficerskich, z tytułami musikmeistrów w kilku stopniach. Ustawa została powitana przez zainteresowane koła z wielkim entuzjazmem. Prasa fachowa nie szczędzi słów wdzięczności dla Führera.

Równocześnie z wejściem w życie ustawy został mianowany szefem wydziału muzycznego w sztabie głównym sił zbrojnych w Niemczech profesor dr Erich Schumann.

Dr Schumann był dotychczas zwyczajnym profesorem fizyki (!!) na uniwersytecie berlińskim, zajmował się jednak od szeregu lat muzyką wojskową i skomponował pewną ilość utworów na orkiestrę dętą.

W Warszawie zakończony został kurs podporuczników-kapelmistrzów wojskowych, na którym w ciągu 6 tygodni uczestnicy zapoznali się z całokształtem zagadnień w orkiestrach.

W Hamburgu urządziła niemiecka organizacja „Kraft durch Freude" (siła przez radość) kongres regionalnych grup międzynarodowych. Na kongres ten wysłano z Polski grupę górali spod Nowego Sącza, złożoną z 36 osób. Grupa polska zaprezentowała się w tańcach regionalnych i odniosła walny sukces, zwłaszcza wspaniałym tańcem zbójnickim.

Ćwiczenia z buławą tambourmajora, na zorganizowanym w Bydgoszczy kursie dla tambourmajorów orkiestralnych

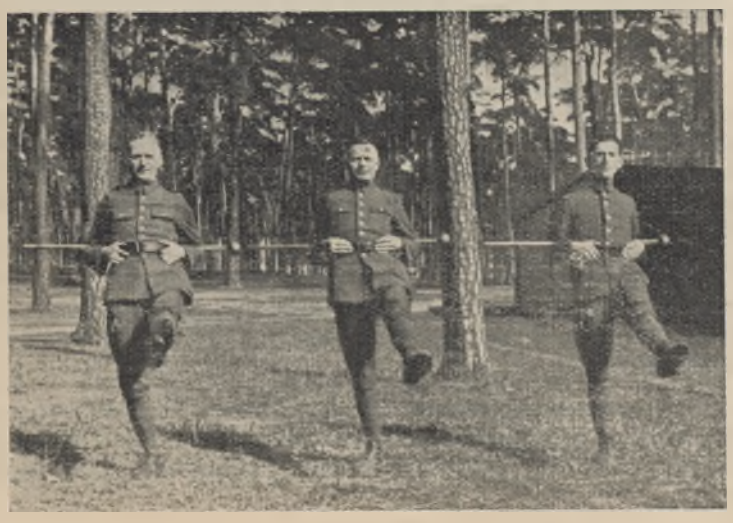

Fotografujemy w ciemnościach

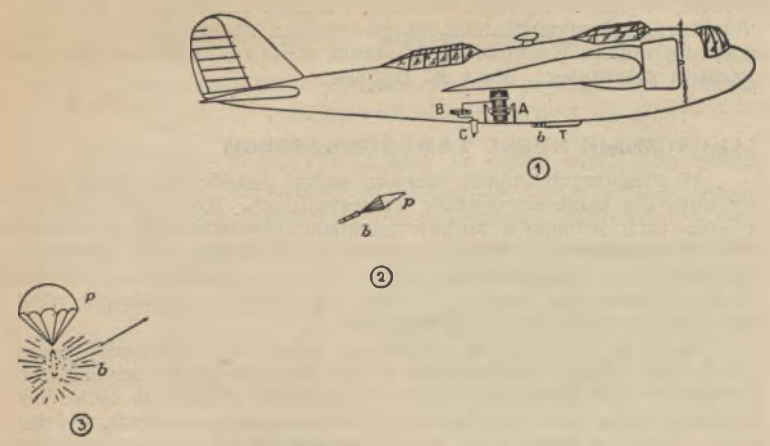

Schemat amerykańskiego wyekwipowania do zdjęć nocnych

Pojęcie światła jest nieodłączne od pojęcia fotografowania. Wszakże zasada fotografii to chwytanie załamanych i odbitych promieni świetlnych na kliszę światłoczułą.

Jakże więc można fotografować w ciemnościach?

Owszem, można. Tylko trzeba się postarać o własne źródło światła.

Kierownictwo amerykańskich sił lotniczych American Air Corps od szeregu lat prowadzi doświadczenia nad fotografowaniem w ciemnościach. Znaczenie fotografii, wykonanej w nocy z powietrza, może być w czasie działań wojennych ogromne i ułatwić trudną dziś wielce rolę wywiadu lotniczego.

Dlatego też w ciągu długich dwunastu lat American Air Corps nie zrażał się niepowodzeniami, aż wreszcie wypracował przy współudziale firmy Fairchild Aerial Camera Corp. metodę fotografowania w nocy, bardzo udoskonaloną i praktyczną.

Największym jej plusem jest jej całkowita automatyczność. Wystarczy pilotowi czy obserwatorowi nacisnąć guzik, aby otrzymać fotografię, nie ustępującą w niczym fotografii, zrobionej w dzień.

Źródłem światła jest tutaj bomba świetlna, która za naciśnięciem guzika opada na spadochronie i na pewnej wysokości nad ziemią eksploduje, bardzo silnie oświetlając teren.

Początkowo bombę oświetlającą umieszczano na małym szybowcu, holowanym przez samolot. Lecz ten system zarzucono, jako zbyt niebezpieczny. Zdarzały się bowiem wypadki, że kabel się skręcał na blokach i bomba znajdowała się w groźnej bliskości od samolotu, grożąc mu 25 kilogramami swej wybuchowej zawartości.

Ile obecnie waży taka bomba wraz ze spadochronem, tego źródła amerykańskie nie podają. W każdym razie zarzucono początkowe 35 - kilogramowe bomby, gdyż wydawały one przy eksplozji taki hałas, że budziły ludzi po miastach ze snu. No, a ponieważ w Ameryce jeszcze wojny nie ma, więc protestowano gwałtownie przeciw zakłócaniu spokoju.

Siła światła tych bomb jest milion razy większa, niż światło tych specjalnych lamp, których używają na ziemi reporterzy przy fotografowaniu.

Bomba może wybuchnąć dopiero po pewnym czasie od chwili otwarcia spadochronu. Właśnie przez jego otwarcie wprowadza się w ruch mechanizm, wywołujący wybuch.

Czas, od chwili wyrzucenia bomby do jej wybuchu, jest zupełnie wystarczający na usunięcie się samolotu na bezpieczną odległość.

Samo fotografowanie odbywa się przy pomocy aparatu, posiadającego obiektyw o 30 centymetrach długości ogniskowej i o przesłonie 3.5. Posiada on 22 m 80 cm filmu, wystarczającego do zrobienia 110 zdjęć formatu 18 × 23 cm.

Aparat ten fotografuje samoczynnie przy pomocy dowcipnego urządzenia, którego najważniejszą częścią jest komórka fotoelektryczna.

Z chwilą, gdy bomba świetlna wybucha, promienie świetlne docierają do komórki fotoelektrycznej i wprawiają w ruch mechanizm zdjęć. Aparat otwiera się na czas 1/25 sekundy i zdjęcie zostaje zrobione.

Jeszcze innym sposobem fotografowania w ciemnościach jest fotografowanie przy pomocy promieni pozaczerwonych.

Tutaj rzeczywiście mamy do czynienia z zupełną ciemnością, gdyż nawet owych promieni nie widzimy. Promienie bowiem pozaczerwone, które znajdują się w widmie poza najdłuższymi promieniami czerwonymi, są zupełnie niewidoczne i odkryto je całkiem przypadkowo, gdyż czerniły kliszę fotograficzną w tym miejscu widma, gdzie już, zdawało się, nie było nic.

Udoskonalenia, poczynione w kierunku uczulenia klisz na promienie pozaczerwone, pozwalają fotografować w kompletnych ciemnościach. Wychodzą przy tym różne dziwne rzeczy. Na przykład murzyn, sfotografowany przy pomocy promieni pozaczerwonych, na fotografii wykazał niewidoczne normalnie cechy rasy mongolskiej.

Przy fotografowaniu czarnych przedmiotów okazuje się, że i kolor czarny, dla naszego oka nie posiadający żadnych odcieni, posiada ich całą gamę dla fotografii „pozaczerwonej".

Na razie fotografowanie przy pomocy promieni pozaczerwonych nie wyszło jeszcze ze stadium badań. Lecz już obecnie mówi się o jego znaczeniu w niedalekiej przyszłości dla lotnictwa.

Fotografia lotniska, dokonana w nocy

«Armata przeciwgazowa»

Mimo, że gaz jest jedną z najstraszniejszych środków walki, wynalezionych przez człowieka, aparat, który w tytule nazwałem „armatą przeciwgazową", nie powstał bezpośrednio jako środek zwalczania gazów bojowych.

Powstanie jego w wielu krajach należy zawdzięczać potrzebom rolnictwa. Bo armata przeciwgazowa to właściwie „armata deszczowa" i pierwotnym celem jej jest wywoływanie deszczów i przeciwdziałanie katastrofalnym skutkom długotrwałych susz.

Lecz wszak dowolne wywoływanie deszczu miałoby niesłychane znaczenie w obronie przeciwgazowej i przeciwlotniczej. Możność osłaniania chmurami pewnych terenów to przecież uniemożliwienie działalności nieprzyjacielskiego wywiadu lotniczego. Deszcz niszczy i unieszkodliwia fale gazowe, nie mówiąc już o moralnym oddziaływaniu na żołnierza nieprzyjacielskiego, który będąc przemoczony, niechętnie pójdzie do ataku.

Więc nie dziwmy się, że próby nad aparatami do pokojowego zwalczania suszy są w wielu krajach otaczane tajemnicą.

Zajmijmy się wszakże tymi próbami, których rezultaty są znane.

Zagadnienie wywoływania sztucznego deszczu nie jest całkowicie nowe. Jeszcze w XVII wieku serbscy rozbójnicy morscy, tak zwani „uskoki", pragnąc się przemknąć niepostrzeżenie między strażniczymi okrętami tureckimi, rozpalali na wybrzeżach potężne ogniska i wywoływali w ten sposób burzę. A w czasie burzy już z łatwością przemykali się między galerami Turków.

Lecz stąd daleko jeszcze do dowolnego wywoływania deszczu w każdym miejscu.

Zastanówmy się celem zrozumienia tych prób nad fenomenem, który się zowie deszczem. Każdy z nas zna go i nieraz od niego ucierpiał, ale tylko meteorolog mógłby jego powstawanie wytłumaczyć.

Bez pary wodnej nie ma deszczu. To jest zasadnicze! Ta para, łącząc się w drobne kropelki, tworzy chmury i mgły. Oczywiście, że krople deszczu pochodzą z owych kropelek mgły. To jest logiczne. Muszą one być tak ciężkie, by dotarły aż do ziemi, przezwyciężając wstępujące prądy powietrzne i nie ulegając ponownemu wyparowaniu. Ileż to razy w krajach gorących ma się wrażenie, że za chwilę spadnie deszcz. Niebo się pokrywa ciężkimi chmurami, widać po prostu smugi spadających strug deszczowych, a do ziemi nic nie dochodzi.

Dlaczego?

Bo utworzone w wysokich warstwach atmosfery krople deszczowe nie zdołają dotrzeć do ziemi poprzez przegrzane warstwy powietrza dolnego.

Każdy z nas zapewne też zaobserwował, że nieraz kiedy deszcz pada, nagle uderza piorun i po jego uderzeniu siła deszczu się wzmaga i zaczyna on spadać wielkimi kroplami. Tak samo przy podmuchach wichru w czasie burzy między dwoma podmuchami deszcz leje strumieniami.

Krople deszczowe osiągają wymiary różnorodne. To, co należy tutaj zaznaczyć, to to, że krople o średnicy jednego milimetra spadają z szybkością 4 m 40 cm na sekundę, a krople o średnicy 5 milimetrów osiągają szybkość 8 metrów na sekundę.

Oczywiście, że w krajach gorących, gdzie panują susze, tylko wielka kropla deszczu będzie miała szansę dotarcia do powierzchni ziemi i wywarcia swego błogosławionego wpływu.

Uczeni wszystkich krajów zgadzają się dziś na jedno: że tworzenie się dużych kropli deszczowych z maleńkich kropelek pary zależy od pewnych zjawisk elektrycznych, znanych im dziś dostatecznie.

Otóż atmosfera jest naładowana elektrycznością i każda z maleńkich kropelek posiada pewien ładunek elektryczności. A znaną jest rzeczą, że ładunki elektryczne tego samego znaku (ujemnego czy dodatniego) odpychają się. Żeby przezwyciężyć to odpychanie się kropelek, trzeba to pole elektryczne zneutralizować, co właśnie następuje przy uderzeniu pioruna. Tak samo na łączenie się kropelek mogą wpływać częste i silne podmuchy wiatru. Takie neutralizowanie pola elektrycznego nazywa się „jonizacją". Ma ono za skutek uczynienie powietrza przewodnikiem elektryczności. Im jonizacja będzie silniejsza, tym mniej będą się odpychały cząsteczki pary i tym łatwiej sformują się krople deszczu.

Jonizacja naturalna powietrza powstaje na skutek przeróżnych czynników. A więc: promieni ultra-fioletowych, promieni Rentgena, fal radiowych, promieni kosmicznych i w pewnych okolicach — promieni radio-aktywnych. Te czynniki są zresztą tak skomplikowane, że w każdym kraju warunki deszczowe są inne.

Poznanie warunków powstawania deszczu pozwoliło w praktyce na zbudowanie całego szeregu aparatów, wywołujących deszcz. Lista wynalazków w tym kierunku szybko wzrasta we wszystkich krajach, głównie w Niemczech. Lecz zasadniczo metody wywoływania deszczu są trzy.

Ochładzanie temperatury powietrza przy pomocy specjalnych maszyn „dmuchawek", wydmuchujących w przestrzeń kolumny powietrza o temperaturze —30 do —70 stopni C. Ochładzanie też następuje przy pomocy wyrzucania przez samoloty delikatnie sproszkowanego śniegu, powstałego z zamrożenia kwasu węglowego.

Drugim sposobem jest jonizowanie powietrza. Może ono nastąpić przy rozsiewaniu w powietrzu dymów radio-aktywnych bądź z samolotów, bądź ze specjalnych rakiet. Również używa się do tego celu świec dymnych, umieszczonych na ziemi i znanych już przy walce z przymrozkami. Tutaj nawet dymy radio-aktywne oddają duże usługi, wpływając korzystnie na rozwój roślin.

W Rosji sowieckiej używają metody stosowania ultrakrótkich fal radiowych.

Trzecia wreszcie możliwość wywołania deszczu powstała przez stosowanie fal dźwiękowych, które docierając do wysokich warstw powietrza, niepokoją je w sposób podobny do wiatru i wpływają na łączenie się kropelek.

Tutaj zbudowano prawdziwą „armatę deszczową" w postaci gigantycznych organów o bardzo niskim tonie. Ten ton jest tak potężny, że na przestrzeni wielu kilometrów sprowadza drganie szyb, tak, jak prawdziwe armaty.

Te „stacje dźwiękowe" mogą być stałe lub ruchome. Można je też umieszczać na samolotach. Jak prawdziwe armaty można je skierowywać w dowolnym kierunku. Działanie ich jest nadzwyczajne. Fale, od których drżą szyby, zda się przerywają zasłonę, nie dopuszczającą deszczu i spada on niesłychanie obficie.

Naturalnie, że te wszystkie trzy metody dla lepszego skutku można kombinować razem i łączyć jonizowanie atmosfery z jej ochładzaniem lub wzburzeniem przy pomocy owych dźwięków.

Uregulowanie tej niesłychanie kapryśnej kwestii deszczowej będzie miało nadzwyczajne znaczenie dla rolnictwa. Już obecnie przeprowadza się doświadczenia z polami, z których jedno żyje sobie życiem „normalnym", a drugie jest poddawane regularnemu działaniu sztucznego deszczu. To drugie pole osiągnęło w tym samym czasie prawie podwójny wzrost.

Tak więc stoimy przed nastaniem wielkiej epoki. Kiedy już człowiek nie będzie zależał od kaprysów przyrody i kiedy będzie stwarzał dla siebie i dla kultywowanych przez siebie roślin takie warunki życia, jakie są dla nich najdogodniejsze.

Życzyć tylko należy, żeby nie potrzebował swych armat „deszczowych" używać jako armat „przeciwgazowych".

L. Życki-Małachowski

Armata do wywoływania deszczów

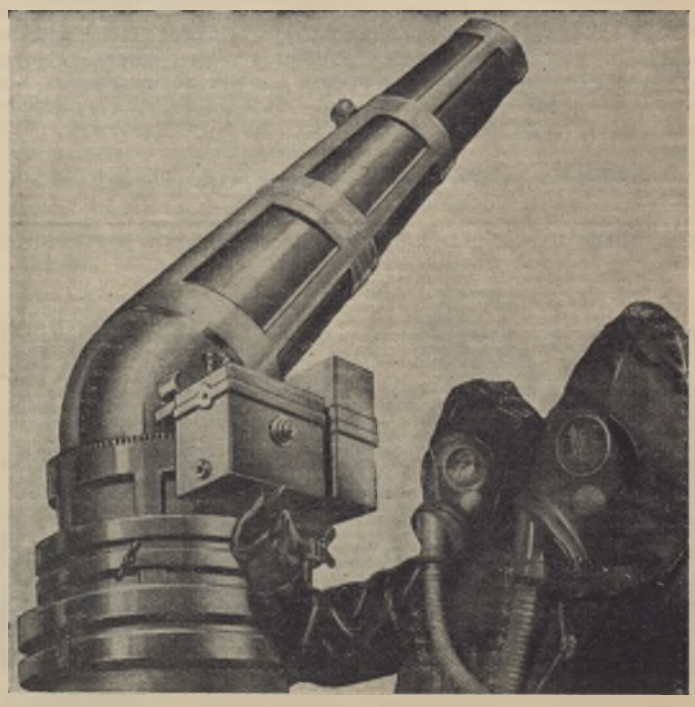

Sport

IV TURNIEJ TENISOWY „WIARUSA"

(WILNO 21 — 23 LIPCA 1938)

Wiadomości turniejowe zaczynamy dziś od najważniejszej, t. j. *zmiany terminu*. Otóż zawody odbędą się w czasie od 21 — 23 lipca 1938, to znaczy zostały przesunięte o tydzień, a to z powodu ważnych prac służbowych, które w tym czasie absorbują naczelnego redaktora. Jak corocznie, tak i w tym roku pragnie on osobiście śledzić przebieg rozgrywek i pogratulować zwycięzcom.

Oprócz tego dzielimy się drugą wiadomością z pewnością miłą dla pań, a mianowicie podobnie jak to było w roku ubiegłym, będziemy *zwracali paniom koszta przejazdów kolejowych* w klasach przynależnych. Świadczenia powyższe będą stosowane w ten sam sposób, jak w roku ubiegłym (patrz „Wiarus" nr. 20 i 21 z r. 1937).

I ostatnia wiadomość o przedłużeniu terminu zgłoszeń do dnia 7 lipca.

Celem ostatecznego uzgodnienia spraw organizacyjnych wyjeżdża 28 bieżącego miesiąca do Wilna przedstawiciel Redakcji i w przyszłym numerze naszego pisma podamy już dokładne dane, tyczące zakwaterowania, wyżywienia oraz terminu zgłoszenia się zawodniczek i zawodników na miejscu rozgrywek turniejowych.

Rozgrywki obejmują gry pojedyńcze pań i panów, podwójne panów, pocieszenia i ew. mieszane. Redakcja przygotowuje piękne nagrody, aby móc obdzielić nimi jak największą ilość zwolenników „białego sportu". Na zakończenie rozgrywek odbędzie się wspólna kolacja, a w niedzielę gremialne zwiedzanie pięknego Wilna.

Zapowiada się impreza emocjonująca i ciekawa — czekamy na zgłoszenia — prosimy nic zwlekać!

Notujemy dalsze zgłoszenia: starszy sierżant Drapała Jan, sierżant Galikowski Roman, z WKS Lwów, ogniomistrz Kotkowski Ludwik z WKS Włodawa.

T. K.

WSPANIAŁE ZWYCIĘSTWO LEKKOATLETÓW POLSKICH

Drużyna polska zwycięstwem swoim za jednym zamachem załatwiła dwie sprawy, a mianowicie po pierwsze przekreśliła niesłuszne orzeczenie Federacji Międzynarodowej, zaliczające nas do 2-giej klasy narodów uprawiających lekkoatletykę, a po drugie wytłumaczyła namacalnie Francuzom, że niedoceniać nas nie można.

Wygrana jest tym cenniejsza, że odbiła się szerokim echem w prasie francuskiej, zaskoczonej wielką, bo aż 28 punktową, przewagą. Trzej wysłannicy pism francuskich w obszernych sprawozdaniach zgodnie podkreślali doskonałą postawę drużyny polskiej.

Spotkanie Polska - Francja miało miejsce w Warszawie w dniach 18 i 19 czerwca bieżącego roku w obecności 10.000 widzów, śledzących z radosnym zainteresowaniem przebieg emocjonujących zawodów. Z drużyny polskiej wyróżnili się przede wszystkim Staniszewski, zwycięzca znakomitego Goix, następnie Zasłona pierwszy sprinter polski na poziomie europejskim oraz Noji, Gąssowski i Węglarczyk.

Oto przebieg zawodów, przy czym podajemy miejsca i wyniki Polaków:

Bieg 100 m — 1) Zasłona 10,7, 4) Trojanowski 11,2.
Bieg 110 m przez płotki — 1) Schmidt 15,4, 2) Haspel 15,6.
Rzut kulą — 1) Gierutto 14,88, 3) Praski 14,36.
Bieg 400 m — 2) Gąssowski 49,2, 4) Zabierzowski 51,8.
Bieg 10 km — 1) Noji 31:55,4, 2) Marynowski 31:58,6.
Rzut młotem — 1) Węglarczyk 48,02, 3) Kocot 43,19.
Skok o tyczce — 2) Sznajder 390, 3) Morończyk 380.
Bieg na 1.500 m — 1) Staniszewski 3:55,6, 4) Soldan 4:02,4.
Skok wzwyż - 2 i 3 ex aequo z Francuzem Kalinowski 180, 4) Hofman K. 175.
Sztafeta 4 x 100 m — 1) Polska w składzie Danowski, Zasłona, Dunecki, Trojanowski 42 sek.
Bieg na 200 m — 1) Zasłona 22,2, 2) Dunecki 22,3.
Bieg na 800 m — 1) Gąssowski 1:55,8, 4) Kucharski 1:58.
Bieg na 5 km — 1) Noji 15:07,3, 4) Wirkus 15:32,4.
Bieg na 400 m przez płotki — 2) Maszewski 55:6, 3) Haspel 64.
Bieg na 3 km z przeszkodami — 1) Soldan 9:43, 4) Flis 10:04.
Rzut dyskiem — 3) Fiedoruk 44,12, 4) Gierutto 42,89.
Rzut oszczepem - 1) Mikrut 61:12, 2) Gburczyk 58:82.
Skok w dal — 1) Hofman K. 7,22, 2) Hofman M. 7,12.
Trójskok — 1) Luckhaus 14,66, 2) Hofman M. 14,09.
Sztafeta 4 x 400 m — 2) Polska (Gąssowski, Biniakowski, Staniszewski, Kucharski).

Wyniki w sztafecie 4 x 100 m i rzucie młotem są nowymi rekordami Polski.

Ogólny wynik zawodów 119½ do 91½ punktów.

TROSZECZKĘ O WKS „PROSNA" W KALISZU

WKS „Prosna" liczy 12 czynnych sekcji, z których każda w mniemaniu swego kierownika i członków jest najgłówniejszą.

Niżej podaję wyniki, które odnoszą się tylko do okresu od kwietnia do grudnia 1937 roku.

Sekcja gier sportowych i lekkoatletyczna.

Sekcja rozegrała w okresie wiosennym cały szereg spotkań towarzyskich i nieoficjalnych, wykazując bardzo dobrą formę i najlepszy poziom w m. Kaliszu.

Sekcja kajakowa.

Turystyka. Zamierzone raidy ze względu na przeszkody służbowe do skutku nie doszły. Na poczet tych raidów niektórzy członkowie wykonali wycieczki indywidualne.

W wyniku pracy turystycznej na szeregu wycieczkach spełniło warunki: do zdobycia odznaki turystycznej - 2 członków, uzyskało II stopień turystyczny (włóczęgi) — 7 członków. Ogólny kilometraż turystyczny sekcji wynosi 4.132 km.

Zawodnictwo regatowe.

W ogólnym wyniku za rok 1937 w tabeli punktacyjnej P. Z. K. sekcja zajęła ze 111 punktami XII miejsce na 52 kluby punktowane.

Żeglarstwo.

Sekcja zorganizowała obóz żeglarski na jeziorze Kiekrz, oraz obesłała pływanie morskie szkunera „Zawisza Czarny" i kurs żeglarstwa śródlądowego w Augustowie.

Dnia 9.X zorganizowała I mistrzostwa żeglarskie Kalisza.

Sekcja myśliwska.

Poza polowaniem w pojedynkę odbyły się 4 polowania zbiorowe, na których ubito: 139 zajęcy, 42 bażanty, 30 kuropatw i 24 króliki.

Sekcja narciarska.

Sekcja w ubiegłym roku obesłała szereg kursów narciarskich. W ubiegłym sezonie zimowym sekcja zorganizowała raid narciarski wzdłuż trasy: Sławsko — Mikuliszyn w czasie od dnia 3.III do 16.III 1937 roku.

Sekcja piłki nożnej.

Rozegrała 17 meczy w ciągu sezonu, w wyniku których zdobyła wicemistrzostwo Kalisza i wicemistrzostwo w klasie „B" podokręgu kaliskiego.

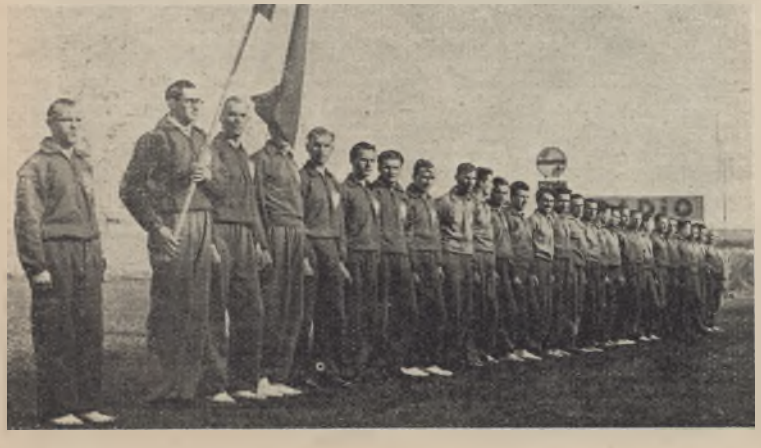

Polska—Francja. Zwycięska drużyna Polski. (Chorążym jest Gierutto)

Polska—Francja. Gąssowski zwycięża. W głębi widać uradowanego redaktora Trojanowskiego, prowadzącego transmisję radiową

Sekcja pływacka.

W zawodach pływackich o mistrzostwo DOK VII zdobyto w pływaniu na 100 m stylem dowolnym III miejsce, w pływaniu na 1000 m stylem dowolnym IV miejsce.

Sekcja sportu konnego.

Na zawodach konnych w Zakopanem uzyskała: w konkursie hipicznym II miejsce oraz 2 wstęgi honorowe, w ski - skiringach — I nagrodę — jedną, II nagrody — dwie, III nagrodę — jedną.

W VII jeździeckich mistrzostwach Polski w Gnieźnie — w mistrzowskim konkursie ujeżdżania konia — VI miejsce.

W lipcu zorganizowała raid Biedrusko — Kalisz, który odbyto w 2 dniach.

Sekcja strzelecka.

Organizowała, względnie brała udział w następujących imprezach, w których uzyskała dobre wyniki:

zawody o mistrzostwo klubowe P. Z. S. S. III klasy; 5 i 6.VI 1937 — zawody o mistrzostwo klubowe II klasy P. Z. S. S. oraz o mistrzostwo miasta i powiatu kaliskiego; 27.VI 37 r. korespondencyjne zawody o mistrzostwo VII Okręgu Związku WKS'ów na rok 1937; 9 — 11 VII 37 r. korespondencyjne zawody o mistrzostwo WKS i zawody strzelecko-łucznicze o mistrzostwo OK VII.

Sekcja szermiercza.

W zawodach szermierczych o mistrzostwo Okręgu VII przypadło: w grupie oficerskiej w szpadzie — II miejsce; w grupie podoficerskiej w szabli — I miejsce; w grupie podoficerskiej w szabli — III miejsce; w grupie podoficerskiej w szpadzie — I miejsce.

Sekcja wielobojów.

Osiągnięto wyniki na zawodach pięcioboju nowoczesnego Okręgu: jedno I miejsce, V miejsce, VIII miejsce, IX miejsce i XIII miejsce. Na zawodach wieloboju kadry Okręgu osiągnięto jedno VI miejsce.

Sekcja wioślarska.

Brała udział 27.VI.1937 roku w regatach międzynarodowych w Bydgoszczy, zgłaszając jedną osadę do biegu „czwórki wagi lekkiej", w których zajęła II miejsce.

Dnia 1.VIII 1937 roku w regatach „mistrzostwa Polski" jedną osadą „czwórki wagi lekkiej" — zajmuje II miejsce.

W regatach miejscowych uzyskano: siedem I miejsc, cztery II miejsca, 4 puchary, w tym 2 puchary na własność za trzykrotne zwycięstwa, dwa I miejsca w ogólnej punktacji na terenie m. Kalisza, oraz 13 miejsce na 41 zrzeszonych klubów wioślarskich w PZTW, uzyskując 88 punktów.

Od nowego roku 1938 zostały 3 sekcje, a mianowicie: kajakowa, pływacka i wioślarska, połączone w ośrodek sportów wodnych. Do rozrostu przede wszystkim sportu pływackiego walnie się przyczynić ma basen, którego budowa jeszcze w ubiegłym roku została rozpoczęta.

Ramy tego sprawozdania nie pozwalają na wyszczególnienie w detalach całej pracy i wyników jej. Niech mi będzie wolno dodać, że wszystkie sekcje propagowały poza tym wychowanie fizyczne za pomocą wykładów, kursów, możności zdobycia POS, periodyków sportowych ze wszystkich gałęzi itp.

Czesław Matuszewski, chorąży

WIELOBÓJ KADRY X OKRĘGU ZW. WKS

W myśl komunikatu Zw. Wojskowych Klubów Sportowych został rozegrany wielobój kadry X Okręgu Zw. WKS Przemyśl, w dn. 17 i 18.VI bieżącego roku w Żurawicy na boisku WSKS „Pancerni".

Udział w zawodach wzięły wszystkie WKS-sy z terenu X okręgu.

Jako organizator i gospodarz zawodów został wyznaczony WKS „Pancerni" Żurawica. Kierownik zawodów prezes WSKS „Pancerni" rotmistrz Kowalski Henryk.

Wielobój kadry obejmował: a) strzelanie, b) pływanie, c) bieg na przełaj 4000 metrów, d) rzut granatem, e) walka bagnetem.

Mistrzem wieloboju został WKS Jarosław — punktów 100.5, zaś wicemistrzem WKS Sanok — punktów 148.

Mistrzostwo indywidualne zdobył kapral Kwiatkowski WKS Jarosław.

I miejsce w strzelaniu zdobył podporucznik Borowiec WKS Jarosław.

I miejsce w pływaniu kapral Zegarnicki WKS Jarosław.

I miejsce w biegu na przełaj kapral Junda WKS Kielce.

I miejsce w rzucie kulą kapral Sum WKS „Pancerni".

I miejsce w walce bagnetem kapral Kwiatkowski WKS Jarosław.

Fr. Hamacher, kapral

15.VI.38 r. Drużyna francuska, która wystąpiła w pierwszym międzypaństwowym meczu pięściarskim Polska — Francja

WKS „KRZEMIENIEC" — Święto pułku ułanów podolskich

Dnia 7.V odbyły się zawody konne, na które złożyły się: konkurs podoficerski, konkurs oficerski, konkurs władania białą bronią dla ułanów.

W konkursie oficerskim I miejsce zajął porucznik Jan Kanty Zbroski na klaczy Brzoza.

W konkursie podoficerskim: I miejsce zajął kapral Sobiło Jan na klaczy Altana; II miejsce kapral Lipiński Stanisław na wałachu Zuch; III miejsce kapral Szczepaniak Bolesław na klaczy Cenzura.

W konkursie władania białą bronią dla ułanów I miejsce zajął starszy ułan Pochroń Józef.

Zebrana publiczność brała żywy udział, przyglądając się z zaciekawieniem rozgrywającym się zawodom, przy czym nie szczędziła zwycięzcom oklasków.

Marian Dudek, plutonowy

Niedziela ligowa 26.VI dała następujące wyniki: Warszawianka — Warta 2:1, Śmigły — ŁKS 4:0, Cracovia — Ruch 3:2, AKS — Polonia 1:0, Pogoń — Wisła 2:1.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

H. Radziszewski, Radom. — Zapewne zauważył Pan już, że artykuł został zamieszczony w Nr 24 naszego pisma.

Polska — Francja. Zwycięstwo Zasłony

Polska — Francja. Staniszewski na rękach kolegów po swoim sukcesie

Z naszego życia

ZŁOŻENIE RYNGRAFU Z ODZNAKĄ PUŁKOWĄ PRZEZ SANOCKI PUŁK W STAREJ WSI, POWIAT BRZOZÓW, NA OBRAZIE CUDOWNEJ MATKI BOSKIEJ STAROWIEJSKIEJ

Dzień 28 i 29 maja b. r. był świętem powiatu brzozowskiego i sanockiego pułku, którego dowódca postanowił złożyć odznakę pułkową na srebrnym ryngrafie jako votum Matce Boskiej Starowiejskiej, w odpowiedzi na ryngraf z Matką Boską Starowiejską, otrzymany przez pułk w 1937 roku od Związku Strzeleckiego ziemi sanockiej przy współudziale oo. jezuitów.

Wczesnym rankiem dnia 28 maja b. r. wyrusza pułk na ćwiczenia, po których kieruje swe kroki do powiatu brzozowskiego, by u stóp Bagarodzicy pokrzepić swego ducha i oddać się w opiekę Tej, co Polsce króluje, składając staropolskim rycerskim zwyczajem ryngraf z odznaką pułkową.

Już we wsi Pakoszówka zbiera się u bramy triumfalnej gromada ludności polskiej z dziećmi szkolnymi, a przedstawiciel ich, 70-letni wieśniak Romański — wita pułk, dziękując dowódcy za wydatną pomoc przy budowie kościółka w ich wiosce, wyrażając hołd dla wojska i ich najwyższych zwierzchników, którzy dbają o dusze oddanych pod ich chwilową opiekę synów, czego dowodem jest dzisiejsza pielgrzymka pułku do Bogarodzicy. Po podziękowaniu za szczere słowa, pułk rusza dalej, obsypany kwieciem przez dziatwę szkolną. Na granicy powiatu brzozowskiego w Grabownicy dołącza sztandar pułkowy i orkiestra, by tym wspanialej stanął u stóp Królowej Korony Polskiej. Również w tym miejscu melduje się u dowódcy pułku patrol krakusów, przybrany w barwne sukmany włościańskie, którego dowódca ofiarowuje swe usługi w przeprowadzeniu pułku do stolicy powiatu. Nieco dalej, przy pięknej kwieciem przybranej bramie — wita pułk włodarz powiatu brzozowskiego, starosta dr Pomiankowski w otoczeniu władz państwowych, samorządowych, duchowieństwa, organizacyj społecznych, dziatwy szkolnej i tłumu włościaństwa oraz robotników z okolicznych kopalni nafty. Przemawiali tu: starosta, wójt gminy zbiorowej, wręczając dowódcy pułku staropolskim zwyczajem chleb i sól, następnie proboszcz miejscowy, włościanin i robotnik. Pięknie odśpiewana wiązanka pieśni przez młodzież szkolną i okrzyki na cześć Najjaśniejszej — zakończyły tę miłą i pełną emocji chwilę. Dowódca pułku w mocnych słowach, dziękuje za tyle słów życzliwości.

Przy dźwiękach orkiestry i bicia dzwonów miejscowego kościoła pułk rusza dalej, witany żywiołowymi okrzykami zgromadzonych i zasypanych deszczem kwiatów polnych przez młodzież i starszych.

U bram wsi Humniska zaległy masy ludności, organizacje z chorągwiami i młodzieży szkolnej z duchowieństwem na czele, by znowu godnie przywitać maszerujący pułk przy dźwiękach orkiestry i niefrasobliwego śpiewu strzelców. Niezwykle miłe i pełne treści wygłosił przemówienie wierszowane uczeń szkoły powszechnej — układu pani Narkowskiej, miejscowej nauczycielki — przybrany w strój krakowski, w asyście dwóch dziewczynek.

I znowu wiązanki kwiecia przeszły do rąk dowódcy pułku i jego żołnierzy przy żywiołowych okrzykach „Niech żyją". Dowódca pułku przemówił do zebranych — dziękując za tyle słów serdecznych, skierowanych pod adresem żołnierza polskiego. Wśród entuzjastycznych okrzyków i powodzi kwiatów, rzucanych na przechodzące pododdziały, ruszył pułk dalej wraz z młodzieżą i starszymi do symbolicznych bram miasta Brzozowa, gdzie olbrzymie masy ludności, przyjęły maszerujący pułk gromkimi okrzykami, biciem dzwonów kościelnych i deszczem kwiecia polnego. Burmistrz miasta, dr Dobrowolski, w otoczeniu władz państwowych, samorządowych, Związku Legionistów, Związku Oficerów Rezerwy, Zw. Rezerwistów, Związku Inwalidów, Związku Strzeleckiego męskiego i żeńskiego, Z. H. P. żeńskiego i męskiego, Orląt Z. S., Związku Ochotników Wojennych, Koła Gospodyń wiejskich, Stronnictwa Ludowego, szkół: powszechnych, gimnazjum i liceum, Koła PCK, K. S. M. męskiego, Związku straży pożarnych, Związku kupców chrześcijańskich, organizacji chórów i teatrów wiejskich — wita pułk, wręczając dowódcy pułku chleb i sól. Miasto przybrało odświętną szatę. Na masztach, spowitych girlandami zieleni i ozdobionych emblematami regionalnymi dumnie powiewają chorągwie państwowe. To wszystko na powitanie pułku, który w pielgrzymce zdąża do Matki Boskiej Starowiejskiej, by u stóp Jej złożyć ślubowanie i zawiesić ryngraf na wieczną pamiątkę. Nie bez wrażenia pozostał w umyśle zebranych moment przemówienia ucznia szkoły powszechnej, składającego dowódcy pułku w pięknie wykonanym woreczku drobną dobrowolnie zebraną kwotę wśród kolegów na dozbrojenie wojska.

Pułk ustawia się na Rynku, by wysłuchać szeregu przemówień przedstawicieli: samorządu, Federacji Obrońców Ojczyzny, kierownika kółek rolniczych, włościanina b. posła i przedstawiciela Stronnictwa Ludowego. Niecodzienne było przemówienie wieśniaczki Antoniowej Ewy, członkini Koła Gospodyń Wiejskich, która imieniem matek polskich, podkreśliła czym jest duch religijny w wojsku, wyraziła ogromną radość, że duch ten wszczepiony przez matki polskie, tak pięknie w dalszym ciągu jest kultywowany, czego dowodem jest pielgrzymka pułku do Starej Wsi — kończąc okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej, wojska i jego zwierzchników.

Po szeregu okrzyków „Niech żyją!" — pułk rusza do Starej Wsi.

Stara Wieś powitała pułk u bram swych przy mogile konfederatów barskich, u której podnóża zebrały się barwne tłumy ludu, szkół, organizacyj, konwent oo. jezuitów w komplecie i siostry służebniczki. Naczelnik gminy Kucharski, nawiązując do chlubnych dziejów rycerstwa polskiego i czci do Bogarodzicy, podkreślił piękny przykład pułku. Okrzyki na cześć wojska i Naczelnego Wodza wzbiły się ku niebu. Hymn narodowy. W imieniu młodzieży szkolnej witał pułk uczeń Turecki.

Dowódca pułku w swym przemówieniu zaznaczył: „nie jest to przypadek, że pułk idzie złożyć hołd N. M. P., gdyż rycerstwo w dawnej Polsce czciło Marię" — wyraził radość, że wszystkie klasy społeczne w powiecie brzozowskim obok siebie i młodzież, „przyszłość Polski", witają żołnierza polskiego. Pułk ruszył ku bazylice Starowiejskiej, gdzie oddał honory wojskowe, a dowódca pułku wstąpił w progi kościoła, po czym pułk rozszedł się na wyznaczone kwatery. Wieczorem ponownie nastąpiła zbiórka pułku przed świątynią, by odmówić modlitwy wieczorne. Pieśń „Wszystkie nasze dzienne sprawy" przy dźwiękach muzyki płynęła daleką doliną, odbijała się o lasy, głosząc ludności: „tak się modlą w wojsku polskim wasi synowie".

29 maja b. r. od rana Stara Wieś była przedmiotem pielgrzymek. Niezliczone tłumy ludności, młodzieży i dzieci odświętnie ubranych, zdążały do świątyni, by być świadkiem hołdu, jaki ma złożyć pułk Matce Boskiej.

O godzinie 9.45 odebrał raport p. generał C. w otoczeniu władz i duchowieństwa od dowódcy całości, po czym w serdecznych słowach podkreślił zadanie żołnierza polskiego i cel dzisiejszej uroczystości, kończąc okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, jej Prezydenta i Marszałka Śmigłego-Rydza.

Mszę świętą polową celebrował ks. kapelan Kostikow w asyście oo. jezuitów, w czasie której ks. O. Sobaś wygłosił podniosłe kazanie, wykazując na przykładach historycznych znaczenie ducha wewnętrznego w wojsku oraz uwypuklając czyn pułku — idącego śladem dawnego rycerstwa — uciekającego się pod skrzydła opiekuńcze Bogarodzicy.

Po mszy świętej i modlitwach za Rzeczpospolitą i Prezydenta złożył dowódca pułku imieniem pułku następujące ślubowanie:

„Boga Rodzico Dziewico Bogiem Sławiona Mario! My lud Twój padamy do stóp Twoich Najświętszych i jak niegdyś król nasz Jan Kazimierz Ciebie za patronkę i za Królowę Narodu dzisiaj ponownie obieramy, wszystkie ziemie, miasta i wsie nasze Twojej osobliwszej opiece i obronie polecamy i miłosierdzia Twego w teraźniejszym utrapieniu pokornie prosimy. A że wielkimi dobrodziejstwy Twymi pobudzeni, pałamy najszczerszą chęcią służenia Tobie, więc przyrzekamy Synowi Twojemu Jezusowi Chrystusowi, Królowi wieków i narodów i Tobie Najświętsza Panno, Zwycięska Królowo Polski, że cześć Waszą i chwałę Przenajświętszą zawsze po wszystkich ziemiach naszych pomnażać i utrzymywać będziemy, stojąc wiernie przy świętej wierze kościoła katolickiego, w synowskiej uległości dla Stolicy Apostolskiej, wiarę tę bronić i według niej rządzić się w życiu naszym osobistym, rodzinnym, społecznym, narodowym i państwowym.

Z polskiej ziemi powstaliśmy, więc tej ziemi krew i prochy nasze oddamy. Tej ziemi bronić będziemy do ostatniego tchu w piersiach i do ostatniej kropli krwi. Tu, gdzie dziś stoimy, jest pod stopami naszymi także odwieczna piastowska ziemia polska. Więc wobec Boga, wobec Cieble Panno Starowiejska, wobec tego Ludu Polskiego przyrzekamy, że nikomu jej nie damy, bez walki do ostatniego uderzenia naszego serca. Starać się też usilnie będziemy, żeby nie sięgać po cudze, ale nie pozwolimy też nikomu bezkarnie targnąć się na to, co jest odwieczną naszą własnością, ani nigdy nie zapomnimy o tej, co powinna być naszą własnością na zasadzie prawa i sprawiedliwości dziejowej.

Na prochy i popioły ojców naszych, na ducha ich znaczonego stygmatem wielkości, ślubujemy, że miłować będziemy, jak oni miłowali Polskę, Ojczyznę naszą. Będziemy Jej służyli jak oni służyli Jej w trudach, w poświęceniu, w samozaparciu. Pracować będziemy w czystości intencji, siebie samych pozostawiając poza progami. Będziemy żywymi kamieniami budowy tego państwa, a cementem — miłość wspólna i miłość Ojczyzny. Tobie zaś Najświętsza Panno Starowiejska w szczególniejszą opiekę oddaje się dzisiaj pułk. Ty zaś Bogarodzico wyciągnij nad nami Twe dłonie błogosławiące. Panuj i władaj nad nami, stań na czele naszych rządów, błogosław Wodzowi naszemu i wojskom naszym hetmań, by wiernie trwały w Twoim ordynansie jako przednia straż chrześcijaństwa".

Powyższe ślubowanie zakończył dowódca pułku słowami: „Tak nam dopomóż Bóg i święta męka Jego" — powtórzonymi przez cały pułk, po czym dowódca pułku w asyście delegacyj przy dźwiękach modlitwy odegranej przez fanfarzystów, zaniósł ryngraf do kościoła — wieszając go na cudownym obrazie.

Ślubowania powyższego wysłuchało z prawdziwym wzruszeniem z górą 20.000 uczestników.

W końcu nastąpiła defilada pułku, przysposobienia wojskowego, organizacyj społecznych — odebrana przez p. generała C. w otoczeniu władz i duchowieństwa.

I szły twardym krokiem defilujące pododdziały pułku, wzbudzając u przyglądających się niekłamany zachwyt i entuzjastyczne okrzyki na cześć wojska.

Tegoż dnia w godzinach popołudniowych powrócił pułk do garnizonu, żegnany przez ludność poszczególnych wiosek, by w stałym miejscu postoju pełnić swą twardą powinność żołnierską.

Na szczególne podkreślenie zasługują oo. jezuici, którzy staropolską gościnnością przyjmowali pułk w swych murach klasztornych, jak również wespół z miejscowym komitetem przyczynili się do zrealizowania powyższej uroczystości.

Kor.

UROCZYSTOŚĆ ZAPRZYSIĘŻENIA W ŁUCKIM PUŁKU PIECHOTY

Dźwięki pobudki zbudziły mieszkańców grodu Lubarta, oznajmiając im wielką uroczystość.

Oto w tym dniu ma się odbyć zaprzysiężenie młodych żołnierzy, którzy po kilku tygodniach intensywnego szkolenia, zostali uznani przez swoich dowódców za godnych złożenia uroczystej przysięgi na wierność Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i sztandarowi pułku, oraz otrzymania dumnej godności „strzelca". Lecz przysięga w roku bieżącym różniła się swoją wspaniałością i rozmiarem od lat ubiegłych, gdyż świadkami tak ważnego aktu byli przyjezdni rodzice, rodzeństwo i krewni zaprzysięganych strzelców z najdalszych nawet zakątków Rzeczypospolitej.

Dzięki staraniom władz wojskowych, rodziny młodych żołnierzy za minimalnymi opłatami mogły być świadkami przysięgi swoich synów i braci. Chociaż poranek obfitował w rzęsisty deszcz, lecz mimo to oprócz kilkuset rodzin żołnierzy zgromadzonych koło ołtarza polowego, przybyli liczni przedstawiciele władz z panem starostą Kościołkiem, przedstawiciele miejscowego społeczeństwa, przedstawiciele Polskiego Białego Krzyża, oraz delegacje Związku Rezerwistów i młodzieży szkolnej z chorągwiami.

O godzinie 11-tej rozpoczęła się msza polowa, odprawiona przez ks. kapelana Święcickiego. Po nabożeństwie dowódca pułku w swoim przemówieniu zwrócił uwagę żołnierzom na tradycję munduru, tradycję pułku, wspomniał kilka słów o historii sztandaru, który w dowód zasług pułku na polu bitwy został wręczony przez Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego w 1922 roku pułkowi.

Na zakończenie przemówienia z piersi żołnierskich wyrwał się okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza.

Samemu aktowi przysięgi przyglądały się z ciekawością rodziny żołnierzy, a tu i ówdzie dało się zauważyć, iż niejedno wrażliwe serce matki - Polki lub ojca Polaka z uczucia radości nie wytrzymało i liczne łzy spływały po licach poczciwych rodziców, patrzących na swoich synów w mundurach z godłem państwa polskiego.

Po przysiędze odbyła się defilada. Po defiladzie odbył się wspólny obiad dla zaproszonych gości, rodzin żołnierzy, pp. oficerów, podoficerów i strzelców.

Po obiedzie odbyło się przedstawienie w kinie dla rodzin żołnierzy, oraz strzelców bezpłatnie. Wieczorem, staraniem miejscowego oddziału Polskiego Białego Krzyża, odbyła się zabawa dla strzelców i gości.

W późnych godzinach wieczornych, po licznie wymienianych uściskach między synami, rodzicami, krewnymi, żonami i narzeczonymi wśród okrzyków na cześć wojska i pułku, odjechali goście pułku z grodu wołyńskiego do swoich domów, chowając w sercach swoich wspomnienia mile spędzonych chwil.

por. G. C.

UROCZYSTY AKT PRZYSIĘGI ŻOŁNIERSKIEJ W GRODNIE

5 czerwca 1938 roku w Grodnie odbyła się przysięga żołnierska. Uroczystość ta wypadła wspaniale dzięki pięknej pogodzie i dużym staraniom dowódców poszczególnych formacyj. Przysięgę bowiem składał w tym dniu cały garnizon grodzieński.

W przeddzień i wczesnym rankiem pozjeżdżali się rodzice żołnierzy, mających składać przysięgę. O godzinie dziewiątej zebrane formacje wraz z przybyłymi gośćmi wysłuchały mszy św.

Po nabożeństwie ks. kapelan w pięknym kazaniu wyjaśnił zebranym treść i znaczenie przysięgi żołnierskiej. Po tym następowało kolejno zaprzysiężenie według wyznań. Niejedna matka i ojciec patrząc na swego syna, stojącego w zwartym szeregu i wymawiającego rotę przysięgi, mieli łzy radości a w sercu dumę, że to jej dziecko ma ten honor zostać polskim żołnierzem.

Po przysiędze orkiestra odegrała hymn, wojsko sprezentowało broń. Do żołnierzy przemówił dowódca dywizji, przypominając żołnierzom obowiązek, jaki od chwili przysięgi ciąży na każdym prawym żołnierzu.

Przysięga żołnierzy w Grodnie

Następnie wojsko uszykowało się do defilady, którą przyjmował dowódca OK. I znów w oczach setek matek duma na widok dziarskiego kroku i postawy swych synów. Posypały się liczne oklaski i okrzyki na cześć wojska polskiego. Po skończonej defiladzie, formacje odmaszerowały do swoich zakwaterowań, by tam spędzić dalszy ciąg uroczystości popołudniowych.

Piękna gimnastyka, woltyżerka i inne miłe imprezy świetnie bawiły gości do późnego wieczoru. Uroczystość zakończono wspólną zabawą żołnierską.

Edward Jabłoński, kapral

WSPANIAŁA UROCZYSTOŚĆ ZAPRZYSIĘŻENIA ŻOŁNIERZY MŁODSZEGO ROCZNIKA W SUWAŁKACH

Nadzwyczaj wspaniale wypadła w dniu 5.VI uroczystość zaprzysiężenia żołnierzy w Suwałkach.

Już w dniu 3 i 4.VI licznie ściągały rodziny strzelców, zwłaszcza z dalszych stron, by wziąć udział w uroczystości. Przybyłych gości bardzo serdecznie witał osobiście dowódca pułku i oficerowie.

5.VI o godzinie 10 odbyła się msza święta w kościele garnizonowym, po której żołnierze powrócili na plac pułkowy, gdzie odbyło się zaprzysiężenie w obecności delegacji wojska, społeczeństwa cywilnego, organizacyj z pocztami sztandarowymi szkół, którymi pułk się opiekuje oraz paruset przybyłych, z różnych stron Polski rodzin. Po przysiędze wygłosił podniosłe przemówienie dowódca pułku, po czym rozdał gościom i wszystkim strzelcom artystycznie wykonane pocztówki pamiątkowe z przysięgi. Następnie odbyła się defilada. Dziarska postawa strzelców budzi ogólny entuzjazm. Defilada, w czasie której słychać niemilknące okrzyki na cześć dowódcy i pułku, wypada nadzwyczajnie. Po defiladzie wspólny obiad, po którym oficer oświatowy zabiera wszystkich gości do przepięknej świetlicy pułkowej na specjalnie przygotowaną dla gości, pełną humoru rewię żołnierską. Niezwłocznie po rewii udają się wszyscy na zabawę taneczną, w czasie której urządzono moc atrakcyj i zawodów z nagrodami.

Wreszcie następuje nieubłagany koniec miłych chwil. Goście zaczynają odjeżdżać. Żegnając się z panem pułkownikiem, zapewniają, że nigdy nie zapomną pułku, gdzie tak mile spędzili kilka chwil, które jednak zdołały zostawić w ich sercach niezatarte ślady wdzięczności i zespoliły silnie z pułkiem.

Sitnik

Dziatwa szkolna na obiedzie żołnierskim, urządzonym w Suwałkach z racji przysięgi w tamtejszym pułku

Defilada ludności powiatu brzezińskiego po wręczeniu sztandaru łódzkim artylerzystom

Fot. Podborączyński, st. wachm.

WRĘCZENIE SZTANDARÓW ARTYLERII ŁÓDZKIEJ

Pułki artylerii w Łodzi obchodziły swoje święta w tym roku szczególnie uroczyście, ponieważ połączone były z wręczeniem sztandarów, ufundowanych przez społeczeństwo.

Dla artylerii lekkiej sztandar ufundowała ludność miasta Łodzi, natomiast artylerii ciężkiej sztandar oraz dwie radiostacje nadawcze ofiarowało społeczeństwo powiatu brzezińskiego. Dlatego też, aby dać możność ofiarodawcom wzięcia udziału w tych tak doniosłych uroczystościach, pułk artylerii lekkiej obchodził swe święto w Łodzi w dniu 28.V bieżącego roku, a pułk artylerii ciężkiej — w Tomaszowie Mazowieckim w dniu 29.V bieżącego roku.

Pułk artylerii lekkiej rozpoczął uroczystość w przeddzień święta apelem na dziedzińcu koszarowym ku czci poległych żołnierzy pułku. W dniu następnym odbyła się polowa msza św. na placu generała Hallera, na którą przybyli przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, z p. wojewodą Józewskim na czele, delegacje miejscowych organizacyj oraz liczna publiczność miasta Łodzi.

Po nabożeństwie ks. Walerian Olesiński wygłosił piękne przemówienie do wojska, wspominając o przeżytych chwilach wspólnie z pułkiem artylerii lekkiej w czasie wojny polsko-bolszewickiej, jako kapelan dywizji piechoty.

Z kolei zabrał głos dowódca pułku pułkownik Ł. W swym przemówieniu gorąco dziękował prezydentowi miasta za serdeczny stosunek mieszkańców Łodzi do wojska, za pamięć o żołnierzu, którą okazywano niejednokrotnie, a szczególnie w dniu święta pułkowego, w postaci ufundowania nowego sztandaru. Wyraz tej wdzięczności dowódca pułku utwierdził wręczeniem odznaki pułkowej dla miasta Łodzi, oraz prezydenta miasta, p. Godlewskiego. Następnie odbyła się defilada, którą odebrał dowódca OK, po czym pułk podejmował gości obecnych na święcie, obiadem żołnierskim, którym zakończono uroczystość.

Podborączyński, starszy wachmistrz

UROCZYSTOŚĆ ZAPRZYSIĘŻENIA MŁODYCH STRZELCÓW

Garnizon Równe obchodził w dniu 1 czerwca bieżącego roku wielkie święto — zaprzysiężenia młodych żołnierzy-strzelców kresowych.

W przeddzień delegacja pułku przyjmowała na stacji kolejowej liczne rodziny młodych żołnierzy, które zjechały na tę uroczystość na zaproszenie pułku.

W dzień uroczystości na głównym maszcie oraz na budynkach wojskowych zawisły flagi państwowe, nadając uroczystości poważny nastrój.

Od godziny 10.00 przed wybudowany ołtarz polowy na placu koszarowym zaczęli napływać zaproszeni goście, przedstawiciele społeczeństwa cywilnego, organizacji i rodziny żołnierzy.

Przymaszerowały pułki piechoty z chorągwiami oraz niezaprzysiężeni żołnierze z broni jezdnych.

O godzinie 10.20, po przyjęciu raportu od dowódcy całości, dowódca dywizji powitał zgromadzonych gości, oraz podziękował rodzinom szeregowych za przybycie i wzięcie udziału w tak ważnej chwili — zaprzysiężenia ich synów i braci na wierność Rzeczypospolitej Polskiej.

Po skończonym nabożeństwie i odśpiewaniu „Boże, coś Polskę", ks. st. kapelan Butrymowicz wygłosił do zebranej młodej „braci żołnierskiej" przemówienie, w którym podkreślił ważność chwili; „...by ta przysięga na wierność wobec krzyża i chorągwi dowiodła, że dorośliście do miana żołnierza polskiego, który umie tylko zwyciężać... Lud polski spośród 34 milionów obywateli was wybrał i dał wam broń, do obrony naszej ukochanej Ojczyzny. Wam powierzył czuwanie nad całością jej granic. Jestem przekonany, że Ojczyzna na was się nie zawiedzie".

Teraz następuje kulminacyjny punkt uroczystości przysięga. Ks. kapelan, stojąc przed chorągwią pułkową ze wzniesionym krzyżem odczytuje słowa przysięgi, a żołnierze z oczyma utkwionymi w te dwa symbole — przysięgają: ...być wiernym Ojczyźnie... sztandaru nigdy nie odstąpić... stać na straży... honoru żołnierza polskiego... za sprawę Ojczyzny mej walczyć do ostatniego tchu w piersiach....

I płynie rota przysięgi, wymawiana dobitnie przez wszystkich żołnierzy wyznania rzymsko-katolickiego.

Następnie przysięgają żołnierze innych wyznań, a więc prawosławnego, ewangelickiego, mojżeszowego i inni, od których przysięgę odebrali duchowni ich wyznań.

Po przysiędze odbyła się defilada i wspólny obiad rodzin z żołnierzami.

Em - Em.

ZAPRZYSIĘŻENIE ŻOŁNIERZY W SIERADZU

Wśród wielu uroczystości, jakie kiedykolwiek miały miejsce w Sieradzu, do najmilszych i najwspanialszych zaliczyć trzeba uroczystość zaprzysiężenia żołnierzy, połączoną z dekoracją oficerów i podoficerów medalem „Za długoletnią służbę".

Uroczystość tę rozpoczęto w Kolegiacie sieradzkiej i w kościołach innych wyznań, po czym nastąpiło złożenie przysięgi żołnierskiej przez żołnierzy wszystkich wyznań. Przysięga odbyła się na rynku sieradzkim wobec niezliczonej rzeszy sieradzan, rodzin żołnierskich, delegacyj stowarzyszeń miejscowych i powiatowych oraz zaproszonych gości.

Po przysiędze nastąpiła dekoracja medalem „Za długoletnią służbę" oficerów i podoficerów, której dokonał komendant garnizonu. Po dekoracji nastąpiła defilada, odebrana przed pomnikiem Marszałka Piłsudskiego w asyście władz wojskowych i cywilnych przez komendanta garnizonu. Pięknie maszerujące oddziały wojskowe wzbudzały szczery zachwyt i entuzjazm wśród publiczności.

W godzinach południowych odbył się na dziedzińcu koszarowym obiad żołnierski przy udziale rodzin żołnierskich. Po obiedzie nastąpiło zwiedzanie koszar, a na zakończenie uroczystości zaprzysiężenia żołnierzy urządzono zabawę żołnierską, przy licznym udziale dziewcząt kół Młodzieży Wiejskiej. Przebieg zabawy był nad wyraz wesoły i miły. W urządzeniu zabawy żołnierskiej czynny udział z wojskiem wzięły miejscowa „Rodzina Wojskowa", PCK, ZPOK, Akcja Katolicka, straż pożarna, Związek Nauczycieli, Związek Strzelecki i Sokół.

Przeżyte chwile we wszystkich częściach uroczystości przez żołnierzy, ich rodziny i całe społeczeństwo sieradzkie — pozostaną na długo w ich pamięci.

S. N.

DOROCZNE ŚWIĘTO PUŁKU PIECHOTY „ODSIECZY LWOWA"

Przygotowania do święta i tempo ich potęgowały radość żołnierza, któremu pozwolono zaprosić na ten dzień do koszar swą najbliższą rodzinę, nawet z dalekiej prowincji.

Żołnierz pułku piechoty „Odsieczy Lwowa", chowany w pięknej tradycji oddziału, znający pełną wartość bojową pułku, przygotowywał się do święta z pełnym zapałem.

W wigilię święta odbyła się żałobna msza święta za duszę poległych bohaterów, złożenie wieńca w mauzoleum na cmentarzu obrońców Lwowa przez korpusy oficerski i podoficerski, pogadanki na temat dziejów pułku i uroczysty — w ciszy pogodnego wieczoru, przy płonących stosach — apel poległych.

W dniu 1 czerwca bieżącego roku na uroczystą mszę polową przybyli przedstawiciele władz, delegacje licznych pułków oraz tłumy rodzin żołnierskich z prowincji i Lwowa.

Po mszy św. nastąpił wysoce wzniosły akt zaprzysiężenia rekrutów, po którym dokonano kolejno: wręczenia pułkowi naszemu odznaki pułkowej lwowskiego pułku artylerii ciężkiej, rozdania odznak pułkowych, nagród sportowych i defilada dziarskich, radosnych w samopoczuciu i w słońcu dnia pododdziałów pułku.

Uczucie dumy i widok imponującej defilady dały powód do frenetycznych oklasków zgromadzonej publiczności — zwłaszcza rodzin rekrutów.

Szczerym widocznym znakiem jedności i współżycia społeczeństwa z wojskiem był długi, w serdecznym nastroju spędzony, wspólny obiad żołnierski, spożyty przy dźwiękach muzyki i pieśni żołnierskich.

Wzruszającymi jego momentami były: przybycie delegacji rodzin żołnierzy do dowódcy pułku z kwiatami i podziękowaniem za tak gościnne i serdeczne zajęcie się nimi, oraz przemówienie dowódcy pułku do żołnierzy.

Po przemówieniach przełożonych toastom i serdecznym dowodom przywiązania rekruta do swych oficerów i podoficerów nie było końca.

Po południu strzelcy wraz ze swymi rodzinami oglądali w świetlicy pułkowej piękne filmy oraz wysłuchali audycji, specjalnie poświęconej pułkowi „Odsieczy Lwowa" — przez lwowską rozgłośnię.

Wolne wyjście na miasto z rodzinami, wykorzystanie teatrów i kin — zakończyło tak pięknie spędzony dzień.

Dzień ten utkwi głęboko w pamięci i sercu żołnierzy pułku piechoty „Odsieczy Lwowa" i ich rodziców oraz mieszkańców Lwowa, silnie z pułkiem związanych.

Wiarus szachista

Dnia 7 i 8 maja roku bieżącego pod protektoratem dowódcy kowelskiej dywizji piechoty, rozegrano II podoficerski turniej szachowy o drużynowe mistrzostwo tejże dywizji.

W rozgrywkach udział wzięły drużyny w składzie po 4 zawodników każda z włodzimierskiego, łuckiego i kowelskiego pułków piechoty, oraz włodzimierskiego pułku artylerii lekkiej.

Wyniki tego turnieju przedstawiają się następująco: pierwsze miejsce zdobyła drużyna kowelskiego pułku piechoty, grająca w składzie: 1) plut. Knika Kazimierza, 2) st. sierż. Kuli Jana, 3) sierż. Choromańskiego Edwarda i 4) kaprala Ziętaka Jerzego, osiągając 9 punktów; 2) drużyna włodzimierskiego pułku piechoty — 8 punktów, 3) łuckiego pułku piechoty — 6 punktów, oraz 4) włodzimierskiego pułku artylerii lekkiej — 2 punkty.

Indywidualnie I miejsce i nagrodę dowódcy dywizji w postaci srebrnej papierośnicy, zdobył sierżant Czyżewski Mikołaj, grający w szeregach włodzimierskiego pułku piechoty.

W turnieju szachowym towarzyskim, rozegranym w dniu 18 czerwca roku bieżącego między zespołami podoficerskimi garnizonów Lublina i Warszawy, zwycięstwo odnieśli ci ostatni w stosunku 5:0.

W czasie Zielonych Świąt odbył się w Białymstoku III turniej drużynowy o mistrzostwo ziem północno-wschodnich pod protektoratem prezydenta miasta Seweryna Nowakowskiego, który dla zwycięskiego zespołu ufundował piękny kryształowy puchar przechodni. Zwyciężyła drużyna z Białegostoku 8.5 punktów, drugie Wilno 7.5, Lida i Grodno po 4 pkt.

Najlepsze wyniki indywidualne osiągnęli: Kowalski z Wilna i Barin z Białegostoku (obaj po 100%).

Partia grana dnia 22 kwietnia roku bieżącego na turnieju w Margate.

Białe: Aljechin. Czarne: Golombek.

1) d4, Sf6. 2) c4, e6. 3) Sc3, Gf—b4. 4) g3, d5. 5) Gg2, 0—0. 6) Sg—f3, c5. 7) c4xd5, Sf6xd5. 8) Gc1—d2, Sb8—c6. 9) a2—a3, Sd5xc3. 10) b2xc3, Gb4—a5. 11) 0—0, c5xd4. 12) c3xd4, Ga5xd2. 13) Hxd2, He7. 14) Hb2! Wf—d8. 15) Wf—c1, Hd6. 16) e3, Wa—b8. 17) Sf3 g5, Gd7. 18) Hc2, f5. 19) d5!! Sc6—e7. 20) d5xe6, Gxe6. 21) Wc1—d1 Hc5. 22) Gxb7! h6. 23) Sg5xe6, Hxe6. 24) Hc7, Wdxd1+. 25) Waxd1, Wb8—e8. 26) Gf3, a6. 27) Wd1—d6, He5. 28) Hc4+, Kh7. 29) Wd6xa6, We8—d8. 30) Hc4—47 i czarne poddały się, gdyż mają dwa piony mniej oraz beznadziejną pozycję.

ZADANIE NR 74

Autor: W. B. Rice

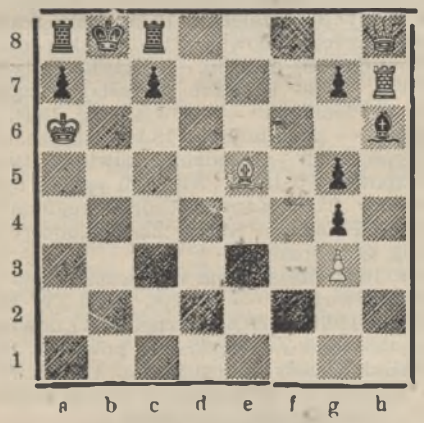

Mat w 2 posunięciach.

Rozwiązania zadań: Nr 68: 1) Wf8—e8. **Nr 69:** 1) Gh8—f6. **Nr 70:** 1) Gf5—e6. **Nr 71:** 1) Wc4—c5. **Nr 72:** 1) Ge6. **Nr 73:** 1) Ha5—a2.

E. D., sierżant

Dział fotograficzny

TECHNICZNA OCENA ZDJĘĆ KONKURSOWYCH

Trzecia nagroda została przyznana panu starszemu sierżantowi Zborawskiemu Kazimierzowi z KOP za zdjęcie pod tytułem „Uliczka w Ostrogu". Jest to bardzo udana próbka techniki swobodnej. Na reprodukcji walory zdjęcia nie występują zupełnie, ale na oryginale, pięknie i celowo dobrana gama kolorów, jak również ich rozmieszczenie, stawia tę pracę w rzędzie zdjęć pierwszorzędnych.

Autor zdjęcia, posiadający niewątpliwie duży talent, może niewielkim wysiłkiem pracy nad sobą, dojść do pierwszorzędnych rezultatów i postawić się w rzędzie elity fotografów polskich.

Drugą z kolei, nie mniej wartościową, jest praca znanego już Czytelnikom „Wiarusa" laureata pierwszej nagrody z pierwszego konkursu fotograficznego, starszego sierżanta Józefa Stradomskiego z Dęblina, pod tytułem „Wesoły Kum". Widać, że autor posługuje się „techniką swobodną" bez najmniejszych trudności. Praca wykonana jest pod każdym względem bez zarzutu i będzie niewątpliwie zachęcającym przykładem dla tych wszystkich, którzy mają zamiar z wielkich wartości techniki swobodnej korzystać.

Praca starszego ogniomistrza Jana Sucharskiego, która została nagrodzona na piątym miejscu, kojarzy w sobie cały szereg przykładów godnych naśladowania. „W zimie w słońcu" widzimy przede wszystkim piękne podejście do tematu.

Motyw, obok którego niejeden fotograf przeszedłby obojętnie, autor potrafił opracować i nadać mu cechy artystycznej wartości. Oświetlenie motywu (pod słońce), piękne cienie i półcienie (umiejętnie zastosowanie filtra), otoczenie motywu (śnieg, park), wykorzystane są całkowicie i w sumie składają się na piękną całość.

A. F. R.

OD REDAKCJI

Od autorów nagrodzonych, jak również od uczestników drugiego konkursu fotograficznego, otrzymaliśmy szereg listów, wyrażających nam uznanie za zorganizowanie konkursu.

Za listy serdecznie dziękujemy, gdyż są one dla nas miłym dowodem, że nasze wysiłki pokrywają się z zainteresowaniem Czytelników. Będą one również dla nas bodźcem do dalszej pracy.

Pan plutonowy Górny Zbigniew, Gniezno. — Opis aparatu do powiększeń podaliśmy szczegółowo w „Wiarusie" 8, 10, 12, 14.

Kącik filatelisty

Poczta polska wzięła udział w uczczeniu 150-lecia konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Do znaczków, które zapewne cieszyć się będą dużym i zasłużonym powodzeniem, zaliczyć należy znaczek, który wydał polski zarząd pocztowy dla uczczenia 150-lecia konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Ciekawa jest geneza tego znaczka. Członek kongresu amerykańskiego Sol Bloom w charakterze generalnego dyrektora komisji kongresu, wyłonionej dla uczczenia 150-lecia uchwalenia konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, zwrócił się za pośrednictwem przedstawicieli dyplomatycznych w Waszyngtonie z prośbą o wzięcie udziału w uroczystościach amerykańskich przez te wszystkie państwa, które rządzone są konstytucyjnie. Łączność z uroczystością amerykańską miałaby się manifestować wydaniem okolicznościowego znaczka.

Zarząd pocztowy polski, pomny licznych węzłów, łączących walki wolnościowe Polski i Stanów Zjednoczonych, poprzedzające uchwalenie w dniu 17 września 1787 roku konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, zdecydował uczczenie obchodu 150-letniej rocznicy w myśl wniosku posła S. Blooma. Uroczystości amerykańskie z okazji uchwalenia konstytucji rozpoczęły się we wrześniu roku 1937 i trwać będą do kwietnia 1939 roku.

Znaczki tego rodzaju wydało już kilka poczt i należy się spodziewać, że i inne pójdą w ślady tamtych.

Znaczek polski wyróżnia się swoim głębokim i wymownym artystycznym ujęciem kompozycyjnym oraz poziomem technicznego wykonania. Autorem projektu tego znaczka jest artysta Wacław Boratyński.

Na pierwszy plan wysuwają się trzy postacie: Kościuszki, Paine'a i Waszyngtona, które tak wybitną rolę odegrały przy narodzinach Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Kościuszko obok Waszyngtona — to symbole walk, które tkwią w pamięci wszystkich, jako boje w imię szczytnych haseł wolnościowych, które znalazły swój wyraz w uchwalonej konstytucji. Obok postaci Kościuszki na znaczku znajdujemy postać Jerzego Waszyngtona. Jerzy Waszyngton to nie tylko bohater walk wolnościowych, ale również i przewodniczący konwentu konstytucyjnego, który zebrał się w Filadelfii w roku 1787 dla uchwalenia konstytucji.

Waszyngton dzierży w swych rękach sztandar Stanów Zjednoczonych, jest bowiem twórcą zjednoczenia stanów i pierwszym ich prezydentem. W środku postać Tomasza Paine'a, trzymającego niejako zwój pergaminowy z tekstem konstytucji. Tomasz Paine uchodzić może za ojca duchowego konstytucji, gdyż walczył o nią piórem, on pierwszy używał i wprowadził nazwę Stanów Zjednoczonych dla przyszłego państwa i on w końcu nakreślił projekt tej konstytucji, którą później ubrali w prawne formy Hamilton, Jefferson i inni.

W głębi, na dalszym planie, widzimy wojsko maszerujące, prowadzone pod sztandarami polskimi i amerykańskimi. Idea przewodnia całego projektu ujawnia się dopiero w połączeniu za pomocą symbolicznego łuku — tęczy, burzliwej i bohaterskiej przeszłości Ameryki z okresu walk o niepodległość i czasu uchwalenia konstytucji z wizją Ameryki współczesnej, wyobrażonej w szeregu gigantycznych budowli nowojorskich z posągiem wolności u wrót portu nowojorskiego na czele. Całość wyraża piękną myśl i duży artyzm w jej wypowiedzeniu i wykonaniu.

Znaczek drukowany na papierze białym matowym systemem stalorytu wklęsłodrukowego w rozmiarze 25,22 mm × 93 mm, posiada wartość 1 zł. Znaczek ten został wydany w nakładzie ograniczonym.

Z obcych wojsk

WŁOCHY

Już podczas wojny abisyńskiej stosowany był czołg, miotający płomienie, jednak ówczesny typ posiadał pewne cechy ujemne, wynikające z tego, że rezerwuar, zaopatrujący miotacz płomieni w materiał palny, znajdował się w czołgu, który krępował ruchy obsługi i nie pozwalał na umieszczenie w czołgu karabina maszynowego. Obecnie skonstruowany został nowy typ tego czołga: ma on przyczepkę, precyzyjnie złączoną z czołgiem, w której mieści się rezerwuar, alimentujący miotacz płomieni, co pozwala na ustawienie w czołgu broni maszynowej i zapewnia obsłudze odpowiednią swobodę działania.

Innym specyficznym typem czołga jest czołg, wytwarzający zasłony dymowe (Fiat-Ansaldo). Czołg ten ma na celu ułatwienie wykonania zadań przez czołgi bojowe — przez wytwarzanie zasłony dymnej w dogodnym ku temu czasie i warunkach. Jak w czołgu miotaczy płomieni, tak i w tym czołgu, rezerwuar znajduje się w przyczepce, specjalnie na ten cel skonstruowanej. Włosi spodziewają się przez użycie czołgów, wytwarzających zasłony dymowe, uniemożliwić lub w znacznym stopniu utrudnić broni przeciwpancernej przeciwnika prowadzenie ogni flankujących, bardzo niebezpiecznych przy natarciach czołgów.

Co się tyczy czołgów - miotaczy płomieni, to ich głównym zadaniem ma być zwalczanie przeciwnika, szukającego ukrycia przed czołgami w głębokich rowach strzeleckich, piwnicach i solidnych budynkach.

—o—

Obecna organizacja włoskich dywizyj szybkich jest następująca:

Sztab dywizji,

2 grupy.

A. Pierwsza grupa składa się z:

1. Brygady kawalerii, złożonej z dwóch pułków kawalerii. Pułki kawalerii dzielą się na dwa dywizjony dwuszwadronowe, oraz posiadają po jednym szwadronie czołgów lekkich. Dywizjony nie są jednakowe — pierwszy z nich posiada dwa szwadrony liniowe, natomiast drugi — jeden szwadron liniowy i jeden szwadron karabinów maszynowych. Szwadron liniowy jest złożony z plutonu sztabowego i czterech plutonów liniowych, każdy po trzy drużyny, które posiadają po jednym c. k. m. Natomiast szwadron c. k. m. składa się ogólnie z 4 plutonów, z których pierwszy jest plutonem sztabowym, a następne plutonami c. k. m., liczącymi po 3 c. k. m.

Szwadron czołgów lekkich posiada 3 plutony po 4 czołgi i pluton sztabowy.

2. Pułku bersalierów, złożonego z dwóch batalionów kolarzy; każdy batalion posiada 3 kompanie strzeleckie i jedną kompanię c. k. m.

3. Dywizjonu artylerii konnej 75 mm — z 3 baterii po 4 działa.

B. Druga grupa składa się z:

1. Batalionu bersalierów przewożonych, złożonego z 3 kompanii i kompanii c. k. m.

2. Motocyklowej kompanii c. k. m., złożonej z 4 plutonów po 4 c. k. m.

3. Dywizjonu czołgów lekkich (30 czołgów).

4. Pułku artylerii zmotoryzowanej — o 2 dywizjonach. Pierwszy dywizjon mieszany, złożony z 3 baterii, posiada działa 75 mm i haubice 75/18 mm. Drugi dywizjon — 2 baterie po 4 działa 150/20 mm.

5. Plutonu chemicznego.

6. Wojsk łączności, inżynieryjnych i służb.

Sposób użycia i cele bojowe dywizyj szybkich są następujące:

Normalnie dywizja działać ma w dwóch rzutach. Pierwszy rzut ma za zadanie przeprowadzenie zwiadów i nawiązania łączności z nieprzyjacielem, drugi — dokonania przełomu w zasłonie nieprzyjaciela i wykorzystania, względnie uchwycenia i zajęcia ważnych obiektów terenowych aż do nadejścia sił głównych.

Również dywizja szybka może być użyta dla działań na skrzydła nieprzyjaciela, względnie dla osłony własnych skrzydeł.

Ważną rolę przypisują również dywizjom szybkim w pościgu oraz w działaniach opóźniających, gdzie te jednostki muszą osłaniać odwrót własnej piechoty.

ANGLIA

Jako jednostki piechoty Anglia ma obecnie bataliony strzelców i bataliony ciężkich karabinów maszynowych.

Trzy bataliony strzelców tworzą brygadę piechoty. Trzy brygady strzelców plus dwa bataliony ciężkich karabinów maszynowych tworzą dywizję piechoty.

Batalion strzelców składa się z trzech kompanii strzeleckich i kompanii sztabowej.

Kompania sztabowa posiada w swym składzie: pluton łączności, pluton moździerzy, pluton ciężkich karabinów maszynowych przeciwlotniczy, oraz pluton zaopatrzenia.

Kompania strzelecka liczy cztery plutony, z których każdy jest wyposażony w 3 lekkie karabiny maszynowe i jeden karabin przeciwczołgowy.

Jak widać z powyższego, batalion piechoty angielskiej nie dysponuje ciężkimi karabinami maszynowymi, które są zgrupowane pod rozkazami wyższych dowódców.

Wszystkie tabory batalionu, tak bojowy, jak i zaopatrzeniowy, są zmotoryzowane. Samochody o nośności 3/4 tony posiadają podstawy do ustawienia karabina maszynowego przeciwlotniczego.

Każdy pluton posiada jeden powyższego typu lekki samochód transportowy, który przewozi amunicję i w niektórych wypadkach wyekwipowanie żołnierzy.

Pluton moździerzy liczy 4 jednostki ognia i posiada 5 samochodów do przewożenia amunicji.

Pluton ciężkich karabinów maszynowych przeciwlotniczych kompanii sztabowej jest całkowicie zmotoryzowany i liczy 4 drużyny, z których każda posiada po 1 lekkim karabinie maszynowym, umieszczonym na samochodzie. Ten pluton jest używany również do zwiadów i ubezpieczenia.

Program audycyj radiowych

Codziennie (audycje stałe): 6.15 (święta o 7.15) Audycja poranna. 7.00 (święta o 8.00) Dziennik poranny. 12.03 Audycja południowa i dziennik południowy. 15.15 Audycja dla dzieci i młodzieży. 17.00 Muzyka taneczna. 20.45 Dziennik wieczorny. 21.00 Audycja dla wsi. 21.50 Wiadomości sportowe. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikat meteorologiczny.

Warszawa II nadaje w godzinach: od 13 do 23.55 (z przerwą od 19 do 22), święta od 15 do 23.55 (z przerwą od 17 do 22).

Niedziela 3.VII. 9.15 Transmisja nabożeństwa ze Swarzewa. 10.30 Muzyka z płyt. 12.03 „Serenady" — poranek muzyczny z Łodzi. 13.00 „Miłość i przyjaźń w życiu Szekspira" — szkic literacki. 13.15 Muzyka obiadowa — transmisja z parku Kościuszki w Katowicach. 15.00 Audycja dla wsi. 16.20 Komedie Aleksandra Fredry — wieczór IX — „Mąż i żona". 17.20 Recital fortepianowy Józefa Turczyńskiego. 18.00 „Podróż po Warszawie" — wodewil. 19.30 Tygodnik dźwiękowy. 20.05 Fragmenty mało znanych oper. 21.00 „Tajoj" — wesoła audycja ze Lwowa. 22.10 „W letni wieczór" — audycja muzyczna.

Poniedziałek 4.VII. 15.30 Muzyka lekka. 16.00 „Kompozytorzy północy" — koncert. 16.45 „Galapagos" — felieton. 18.10 Koncert muzyki amerykańskiej (w dzień święta narodowego Stanów Zjednoczonych). 19.00 Audycja strzelecka. 19.30 Stare fraszki i nowe melodie — audycja muzyczno-słowna. 21.10 Lekkie melodie i piosenki. 22.00 Pięć wieków dawnej muzyki — muzyka religijna XVI w.

Wtorek 5.VII. 16.00 Koncert orkiestry rozgłośni wileńskiej. 16.45 „Przygoda w Pieninach" — opowiadanie. 18.00 Gniazdo os pod kępką rozchodnika — pogadanka. 18.10 Marsze na 2 fortepiany. 18.45 „Lato leśnych ludzi"—fragment z powieści. 19.00 Recital śpiewaczy Heleny Lipowskiej. 19.30 „Na balu sprzed ćwierć wieku" — koncert rozrywkowy. 21.10 Koncert chórów regionalnych nagrodzonych na konkursie Polskiego Radia. 22.00 Koncert orkiestry „British Broadcasting Corporation".

Środa 6.VII. 16.00 Mała rewia muzyczna. 16.45 „Praca nauczyciela poleskiego dla wojska" — odczyt. 18.00 „W staropolskim wirydażu" — felieton. 18.10 Recital klarnetowy Ludwika Kurkiewicza 18.45 „Lato leśnych ludzi" — fragment z powieści. 19.00 Lekkie piosenki w wykonaniu Wandy Wermińskiej. 19.30 „W góry, w góry miły bracie" — koncert. 21.10 „Chopin a polska ziemia" — „Armaty wśród kwiatów". 22.00 Koncert popularny.

Czwartek 7.VII. 15.30 Muzyka lekka. 16.00 Koncert w wykonaniu orkiestry rozrywkowej. 16.45 Kultura na wycieczkach zbiorowych — pogadanka. 18.10 Recital śpiewaczy Michała Zabejdy-Sumickiego. 18.30 „Powodzenie" — premiera słuchowiska. 19.00 Laureat Państwowego Konserwatorium Warszawskiego, Leon Miklaszewski, wykona sonatę Beethovena Es-Dur. 19.30 „Echa przeszłości" — koncert rozrywkowy. 21.10 „Tanecznym krokiem od Tokaju do Balatonu" — audycja muzyczno-słowna. 22.00 Robert Volkmann: Trio b-moll op. 5. 22.30 Toti dal Monte i Tito Schipa solo i w duecie — koncert.

Piątek 8.VII. 16.00 Koncert orkiestry wojskowej. 16.40 Polska widziana oczami pisarza: „Śląsk" — felieton. 18.00 Życie chwalebne samolotu — pogadanka. 18.10 Koncert solistów — muzyka na dwoje skrzypiec i fortepian. 19.00 Pieśni w wykonaniu Franciszki Platówny. 19.30 „Ameryka na Wesoło" — koncert. 21.10 „Trubadury przedmieścia" — lekka audycja muzyczna. 22.00 Muzyka operowa.

Sobota 9.VII. 15.15 Słuchowisko dla dzieci: „Pejsidoros, zawodnik olimpijski". 16.00 „Wśród melodii rumuńskich" — reportaż muzyczny. 16.45 Na przednówku — felieton. 18.10 Ciekawe nagrania płytowe. 18.45 „Śląsk w gawędzie księdza Bończyka" — kwadrans poetycki. 19.00 Utwory Ignacego Paderewskiego w wykonaniu A. Brachockiego. 19.30 Humor w pieśniach Stanisława Moniuszki — koncert. 20.00 Audycja dla Polaków za granicą. 21.10 Polska kapela ludowa F. Dzierżanowskiego. 22.00 Godzina niespodzianek.

Radio

NAJNOWSZA RADIOSTACJA W POLSCE

Strzelista wieża radiostacji w Baranowiczach, jest drugą co do wysokości wieżą antenową w Polsce (po raszyńskiej). Liczy 141,5 metra wysokości, a jej towarzyszka, która ma stanąć wkrótce obok, liczyć będzie jeszcze o 4 metry więcej.

Wieża ta największy też wywołuje podziw w Baranowiczach i okolicy i najwięcej się o niej mówi...

Z całego miasta schodzą się ciekawi, śledząc postępy jej budowy, licząc osiągnięte już metry i podziwiając pracowników, którzy z nadzwyczajną zręcznością wspinają się w górę, ustawiają i umocowują coraz nowe przęsła.

A na dole, w nowowykończonym budynku również wre praca. Piętrowy budynek radiostacji w Baranowiczach położony jest w zachodnio-południowej części miasta, na samych jego krańcach, w parku, którego część odstąpiona została Polskiemu Radiu.

Na tle zielonych świerków pięknie odbijają kremowe mury i rysuje się nowoczesna bryła budynku najmłodszej naszej rozgłośni. Wewnątrz podzielony on jest na dwie części: techniczną i administracyjno-programową. Wielki hall stanowi centrum budynku. Prowadzą z niego schody na piętro, gdzie znajdują się kancelarie, programowa i administracyjna, na parterze zaś mieszczą się: gabinet dyrektora, studio i pokój speakerów. Stąd też wejść można do części technicznej rozgłośni. Urządzenia jej mieszczą się w jasnych, przestronnych salach i są ostatnim „krzykiem" techniki. Rozgłośnia rozporządza mocą 50 kw, równą mocy rozgłośni we Lwowie i Wilnie.

Służba nowej rozgłośni będzie ciężka i odpowiedzialna. Terenem jej działania są okolice Polski najbardziej bodaj zaniedbane kulturalnie. Tutaj Polskie Radio musi wydobyć z „terenu" stare polskie wartości i tradycje, a równocześnie przynieść i krzewić na nim kulturę i gospodarczą i artystyczną Polski dzisiejszej.

Tereny te, to jednak pod każdym względem pole do pracy bardzo wdzięczne. Ziemle Nowogrodzka i Poleska, które głównie obejmie swym zasięgiem rozgłośnia baranowicka, to przecież ziemie, które wydały Tadeusza Kościuszkę i Adama Mickiewicza, Tadeusza Reytana i Orzeszkową... To przecież teren akcji najbardziej polskiej epopei — „Pana Tadeusza", i budzących i krzepiących ducha powieści Rodziewiczówny. Żyje na nich lud częściowo od wieków polski, w całości zaś będący, również od wieków, pod wpływami polskiej kultury.

Stworzyć dla tych ziem jak najściślejszy kontakt z dzisiejszą Polską, przynieść im też żywe słowo kierowników prac państwowych polskich, udostępnić i urealnić im niejako postulaty i hasła dzisiejszej naszej państwowości i wskazania ich realizacji — to zadania leżące przed naszą najmłodszą radiostacją.

Wieże rozgłośni Polskiego Radia w Baranowiczach, to jakby najnowocześniejszy znak zasięgu polskiego słowa, polskiej kultury i zachodniej cywilizacji.

NORWEGIA, ŁOTWA, FRANCJA I WŁOCHY TRANSMITOWAŁY KONCERTY WAWELSKIE

Wielkie koncerty symfoniczne, zorganizowane przez Polskie Radio w ramach festivalu muzycznego na Zamku Wawelskim, stały się świętem artystycznym nie tylko w kraju, ale również wzbudziły żywe zainteresowanie za granicą. Dowodem tego jest fakt, iż Norwegia i Łotwa brały do swego programu koncert symfoniczny dnia 14 czerwca, zaś Włochy, które nadawały program z Polski na siedem swych rozgłośni oraz państwowe rozgłośnie francuskie—transmitowały koncert wawelski w dniu 15 czerwca.

FALE RADIOWE A GOŁĘBIE POCZTOWE

Amerykański National Broadcasting Company w Nowym Jorku przeprowadziła ostatnio bardzo interesujące doświadczenia nad wpływem fal radiowych na zmysł orientacyjny gołębi pocztowych. Doświadczenia przeprowadzały dwie stacje w Chicago: średniofalowa WENR i krótkofalowa W9XF.

Wypuszczono gołębie w ten sposób, że wracając do gołębnika musiały przelecieć przez pole tych dwóch stacyj. Stwierdzono, że przelatując nad stacją średniofalową gołębie nie zdradzały żadnych niezwykłych objawów i leciały zupełnie spokojnie, natomiast w bliskości stacji krótkofalowej stawały się niespokojne i jak gdyby traciły poczucie właściwego kierunku.

RADIOODBIORNIKI NA MOTOCYKLACH POLICYJNYCH

Po przeprowadzeniu koniecznych prób, naczelny intendent policji w okręgu Kolumbii (Stany Zjednoczone, Stan Karolina Płdn.) wydał rozporządzenie o natychmiastowym zaopatrzeniu w odbiorniki radiowe całego oddziału motocyklistów (50) przy policji stołecznej. Ma to być nie tylko pomocą w regulowaniu ruchu, lecz także dodatkową bronią przy pościgu przestępców.

Ekwipunek radiowy składa się z odbiornika - superheterodyny oraz z baterii połączonej z akumulatorem motocykla; obie części w gumowych oprawkach umieszczone są w izolowanych od wilgoci pudełkach stalowych, przymocowanych ukośnie do tylnego koła motocykla. Głośnik, przypominający reflektor świetlny, przytwierdzony jest do kierownika, aby dźwięki dochodziły do prowadzącego maszynę z przodu .

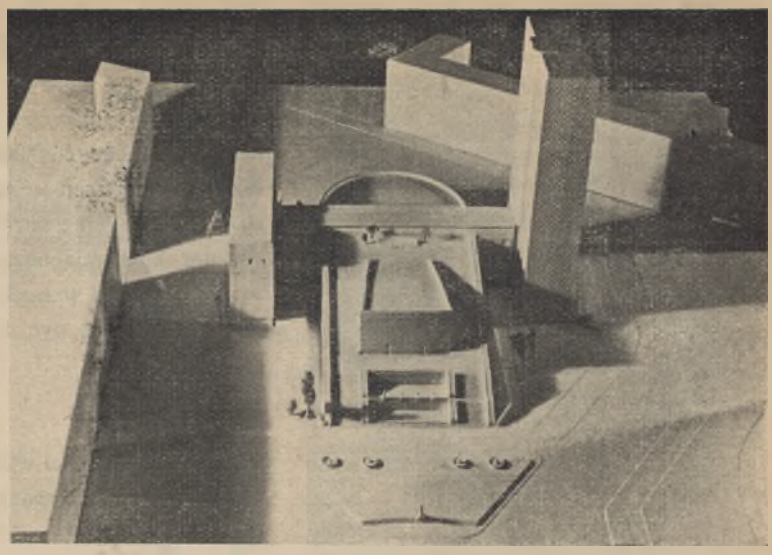

Makieta gmachu Polskiego Radia według projektu prof. B. Pniewskiego. Widok z lotu ptaka od przyszłej ulicy Batorego

OSTATNI KRZYK MODY AMERYKAŃSKIEJ

Amerykańscy ludzie radia uważają, że nawet najbardziej trzeźwo usposobieni i godni poważania obywatele lubią od czasu do czasu brać udział w ekscesach mrożących krew w żyłach, lubią atmosferę fantastyczności i niebezpieczeństwa. Jeżeli sensacje kryminalistyczne mają tak wielkie powodzenie, czemuż nie zadość uczynić ich potrzebom przez nadawanie audycyj o podobnie sensacyjno-okropnym charakterze?

W radiofonii amerykańskiej szerzy się obecnie moda okropności, co jest zjawiskiem szczególnie jaskrawym na tle pogodno-krzepiącego charakteru całokształtu amerykańskich programów radiowych. Audycje te są przyczyną niepokojów i zdenerwowania reżyserów akustycznych, którzy w tym wypadku mają ciężkie zadanie do spełnienia, natomiast przeciętny businessman amerykański, po dniu spędzonym pracowicie lub po wysłuchaniu nazbyt „zdrowych" audycyj dziennych, uważa wieczorną porcję makabryczności za szczególnie odświeżającą rozrywkę, po której z przyjemnością i z uspokojonym umysłem idzie się spać.

Ta obecna skłonność obywateli Stanów Zjednoczonych do wrażeń o specjalnym charakterze nie jest symptomatem przejściowym. Kiedy tow. NBC przestało nadawać cykl audycyj o szczególnie silnym nastroju sensacyjno-makabrycznym p. t. „Zgasić światło", napłynęło tyle protestów, że NBC musiała wznowić te audycje. Okazało się, że w samym Chicago, skąd nadawano wspomniany cykl, powstało 87 „shudder clubs" (kluby miłośników grozy); niektóre z tych klubów zbierają się wyłącznie dla słuchania audycyj sensacyjnych i liczą nieraz po 75 członków.

CZY WIECIE, ŻE...

W lecie roku bieżącego koleje belgijskie uruchomią wiele pociągów turystycznych, zaopatrzonych w instalacje radiowe. W pociągach będzie zainstalowana aparatura nadawcza z mikrofonem i wzmacniaczem, jak również instalacje głośnikowe w poszczególnych wagonach. W czasie podróży w takich pociągach nadawana jest muzyka z płyt oraz komentarze o okolicach, przez które pociąg w danej chwili przejeżdża.

Prezydent Republiki francuskiej odznaczył Państwową Wyższą Szkołę Poczt, Telegrafów i Telefonów w 50 rocznicę jej powstania Krzyżem Legii Honorowej. Uczelnia ta zorganizowała pierwsze audycje radiowe we Francji i uważana jest za pierwszego wychowawcę francuskich radiotechników i inżynierów.

Prezydent Roosevelt wygłosił w ciągu 1937 roku 20 przemówień, zaś ogółem stawał przed mikrofonem 110 razy od czasu objęcia swego stanowiska w marcu 1933 roku.

Minister rolnictwa, Henry A. Wallace, osiągnął rekord pomiędzy amerykańskimi mężami stanu, gdyż przemówił w ciągu 1937 roku 22 razy; po nim następuje minister Poczt z 16 przemówieniami.

Nowy zakład dla położnych przy szpitalu Sahlgrenska w Goteborgu otrzymał centralę radiową. Radio w szpitalu nie jest już nowością, to urządzenie jest jednak oryginalne, gdyż w kaplicy szpitalnej zainstalowano specjalny mikrofon, aby matki, leżące w łóżku, mogły równocześnie uczestniczyć w ceremonii chrztu swych dzieci. Jest to pierwsze tego rodzaju urządzenie w Szwecji.

T o i a w o

(Zdjęcie lewe)

Rewia kuchennych naczyń. Generał major Sir Bertram Sergisson-Brooke (na lewo) podczas dorocznej inspekcji gwardii w Londynie, przeglądał również kuchenne naczynia. Uważa on bowiem, że aby gwardia w razie potrzeby dobrze walczyła, musi być dobrze odżywiana. K.

(Zdjęcie prawe)

8-metrowej długości wilk morski w sieci. W Plymouth powrócili rybacy z niezwykłą zdobyczą. Oto ośmiometrowy wilk morski dał się złapać w sieci i po kilkugodzinnej walce został zabity. K.

BŁYSKAWICZNY ŚLUB

Pan Ludwik Fitzgerald Pereth z Londynu podczas swej podróży poznał w Szkocji pannę Małgorzatę Ross-Nicholson, na zabawie w oberży. Podczas pierwszego tańca wyznał młodzieniec swoją miłość i poprosił pannę Małgorzatę o rękę. W drugim tańcu wyraziła ona swoją zgodę, a w dwie godziny później odbył się już ślub, gdyż w Szkocji nie wymaga się żadnych formalności, a tylko wystarczy obecność czterech świadków. O godzinie 4 nad ranem odbyła się uczta weselna, a o 5 wyjechała młoda para w podróż poślubną.

Chyba osiągnęli ci państwo rekord szybkości w zawarciu małżeństwa.

NIEWESOŁE ZAKOŃCZENIE WESOŁO SPĘDZONEJ NOCY

Pewien adwokat z prowincji przybył do Warszawy i w stanie podchmielonym zaszedł na jedną z odległych ulic dzielnicy północnej.

Ubrany był elegancko, a ponieważ to było podczas jednego z zimnych dni w maju, miał na sobie futro z fokowym kołnierzem, zaś w ręku trzymał wypchaną tekę. Zaczepił on jakichś młodych ludzi, oświadczając im, że chciałby się zabawić, ale za darmo, ponieważ nie ma pieniędzy. Nic spodobało się to zbytnio młodym ludziom, jednak zgodzili się pojechać z adwokatem do jakiejś knajpki. Dorożkarzowi zapłacili teką mecenasa, ale ponieważ właściciel restauracji, do której się całe towarzystwo udało, nie chciał podejrzanym gościom udzielić kredytu, wobec tego młodzieńcy wyciągnęli adwokata na pustą ulicę na Woli, i tam, ściągnąwszy z niego futro i ubranie, pozostawili w koszuli pod murem jednego z domów.

Jak nieszczęsny adwokat dostał się do hotelu, nie wiadomo, ponieważ o całym zajściu nie dał on znać władzom. Na jaw cała sprawa wyszła z tego powodu, ponieważ w jednej z melin złodziejskich znaleziono futro i papiery osobiste mecenasa.

NIEZWYKŁYM SIŁACZEM NASZEJ FLOTY JEST MARYNARZ RADWAN

Polska Marynarka Wojenna może być dumna nie tylko ze swoich okrętów. Marynarze jej mają również między sobą najsilniejszego zucha, a jest nim Radwan z ORP „Grom". Radwan, to siłacz, mogący być sensacją nie tylko u nas, ale i za granicą. Zębami rozgryza on 12-calowe gwoździe, w ręku łamie żelazne sztaby i łupie kamienie. Władze zwierzchnie Radwana, pozwalają mu od czasu do czasu na występy publiczne w wielu miastach portowych.

Niedawno taki występ naszego marynarza odbył się w Grudziądzu, wywołując entuzjazm publiczności, na której oczach siłacz gryzł grube gwoździe, wyginał z żelaza litery, łamał monety, rwał łańcuchy, rozbijał kamienie i ośmiu mężczyzn nie mogło mu dać rady.

Po występie Radwan rozdawał hojnie autografy, a sam posiada pamiętnik, w którym nie brak nazwisk wielu znanych osobistości, jak również dowcipnych powiedzeń, między innymi figuruje życzenie, aby porozgryzał wszystkie nieprzyjacielskie okręty na wypadek wojny.

REKORD SZYBKOŚCI ZROBIENIA UBRANIA

Jedna z angielskich fabryk sukna ustanowiła rekord szybkości w zrobieniu ubrania. Chodziło bowiem o to, ile czasu potrzeba przy dzisiejszej technice, aby wykonać ubranie.

Ostrzyżono więc 12 owiec, z wełny zrobiono przędzę, z przędzy utkano sukno, z sukna skrojono i uszyto garnitur marynarkowy. Wszystko to razem trwało 2 godziny i 10 minut.

A więc w 130 minut wełna z grzbietu owiec, przeniesiona została na grzbiet człowieka.

NOWY RODZAJ ROWERÓW NA PRZEWOŻENIE NIEMOWLĄT

W Australii pojawiły się niezwykłe rowery dla... niemowląt. Dzięki nowemu pomysłowi pewnej firmy w Melbourne, rodzice będą mogli przewozić swoje maleńkie pociechy na rowerach. Na kierownicy tych rowerów umieszczona jest wygodna, nieduża skrzynka, wyłożona miękkim materacem, ze ściankami i daszkiem szklanym. W skrzynce tej doskonale przewozić można niemowlęta, które nie odczują, w ten sposób ochronione, ani niewygody, ani kurzu.

Teraz często można zobaczyć w Melbourne pary rodziców, wiozących swoich „milusińskich" za miasto dla zaczerpnięcia świeżego powietrza.

ZDJĘCIE NA OKŁADCE SKOJARZYŁO MAŁŻEŃSKĄ PARĘ

Na okładce jednego z pism amerykańskich ukazało się efektowne zdjęcie tancerki z teatru „Paradis" z podpisem: „Najpiękniejsza dziewczyna „Paradisu". W ten sposób zupełnie nieznana dziewczyna stała się głośną w ciągu jednego dnia! I oto w dziewczynie z „okładki", 16-letniej Hope Chandler, tak się zakochał syn milionera, amerykańskiego króla prasy, że w niedługim czasie poślubił ją.

Co zrobiło jedno zdjęcie na okładce!

TEGO JESZCZE NIE BYŁO

Jeden z ogrodników w Normandii dla żartu zaszczepił na konarze szlachetnej gruszy kasztany. Tego roku podczas ciepłych marcowych dni na konarach gruszy wyrosły gałązki kasztana. Tym cudem natury zainteresował się świat naukowy, ponieważ dotychczas nigdzie tego rodzaju skrzyżowania nie spotkano.

Czy dalsze kultywowanie podobnej kombinacji będzie korzystne, przyszłość okaże.

JEDYNY ŻOŁNIERZ KSIĘSTWA LICHTENSTEIN

Maleńkie księstewko Lichtenstein posiadało swoją armię, która jednak została rozwiązana w roku 1868.

Księstwo chlubi się dotąd jednym jedynym żołnierzem, który brał udział w ekspedycji korpusu wystawionego przez Lichtenstein dla Austrii w wojnie w 1866 roku. Żołnierz ten żyje do dzisiaj i liczy 97 lat. Nazywa się on Andrzej Kieber, jest otaczany wyjątkową czcią w swoim kraju, w którym jest on jakby cennym „zabytkiem".

HOJNY ZAPIS MILIONERA - ŻEBRAKA

Niedawno w jednej miejscowości pod Czerniowcami, zmarł w skrajnej nędzy żebrak nazwiskiem M. Istrate. W ubogiej izdebce, w której mieszkał, znaleziono testament, z którego okazało się, że żebrak był właścicielem kilku milionów lei, który to majątek zapisał w całości na stypendia dla biednych i zdolnych uczniów.

JASKÓŁKA ŚWIETNYM LOTNIKIEM

W miejscowości Monjo, w kolonii belgijskiej Kongo, pewien murzyn zabił jaskółkę, która miała na nóżce obrączkę z napisem: „Stacja ptaków, Helgoland", czyli, że jaskółka ta przebyła około 7 tysięcy kilometrów.

Rozrywki umysłowe

LOGOGRYF

ułożył „Wło - ćko"

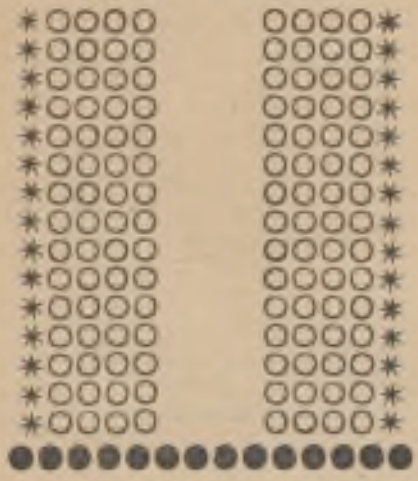

W figurę wpisać poziomo 30 wyrazów siedmioliterowych. Pierwszy i ostatni rząd, czytając pionowo, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Zarost. — Później. 2) Pęd, uniesienie. — Zdechłe zwierzę. 3) Zapał, wzruszenie. — Zarys malowidła. 4) Sprzęt domowy. — Kamień szlachetny barwy czerwonawej lub żółtawej. 5) Okres czasu. — Księga, zawierająca modlitwy. 6) Zabobony. — Narzędzia rolnicze. 7) Ubiór kapłański. — Z początku, przede wszystkim. 8) Zwierzę domowe. — Wartościowy. 9) Ulga w cenie. — Nikczemnie, niegodziwie. 10) Wrzątek. — Narodowość. 11) Zawór, nakrywa. — Zagadka obrazkowa. 12) Zwoływanie, popłoch. — Część zamku. 13) Zły duch. — Czas wypoczynkowy (wspak). 14) Zespół tonów. — Narodowość wschodnia. 15) Zwaliska, gruzy. — Zwój, kółko.

ŚLIMACZNICA

ułożył „Wło - ćko"

W figurę należy wpisać 16 wyrazów siedmioliterowych, przy czym ostatnia litera pierwszego wyrazu jest początkową następnego itd.

Znaczenie wyrazów:

1) Ulubieniec. 2) Umowa między państwami. 3) Wzniesione miejsce dla mówcy lub widzów. 4) Właściciel okrętu. 5) Wojsko zapasowe. 6) Tkanina jedwabna. 7) Środek komunikacji śródmiejskiej. 8) Ryba. 9) Rodzaj ognia sztucznego. 10) Rolnik. 11) Rodzaj klusek. 12) Odurzenie, znieczulenie. 13) Przyrząd, wprawiany w ruch wewnętrznym mechanizmem. 14) Rodzaj czarnego surduta. 15) Rodzaj, wielkość. 16) Rzadkość, oscbliwość.

REBUSIK LITEROWY

ułożył „Wło - ćko"

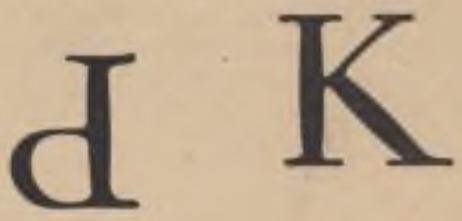

FIGURA MAGICZNA

ułożył „Wło - ćko"

W figurę wpisać 4 pięcioliterowe wyrazy czytane poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów:

1) Inaczej zabawka. 2) Zasadnicza lekcja psiej tresury. 3) Używa się do pisania. 4) Komplet map geograficznych.

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadeślą rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 23 „WIARUSA":

LOGOGRYF

Pryszczyk, klawikord, artretyzm, artyleria, czasownik, Eugeniusz, czereśnia, chróściel, przywilej rotmistrza, chomącina, amputacja, świekulec, prowincja.

Zielone Świątki.

ŚLIMACZNICA

Procent, telefon, negatyw, witryna, animusz, zdobycz, Zuzanna, aureola, ateusze, esownik, klarnet, taboret, tandeta, akuszer, rozstaj, jazgarz.

KRZYŻ MAGICZNY

Saganek, kwatera, mełamed, bałagan, Anastazy, komenda.

ŁAMIGŁÓWKA LITEROWA

Rządza.

REBUSIK LITEROWY

Parafraza.

Humor

Stasia, zaglądając przez okno do mieszkania, mówi do swego brata:

— Z pewnością są u nas goście!

— Po czym to poznałaś?

— Bo słyszę, że mama śmieje się z dowcipów tatusia.

—o—

— Przecież wiecie panowie, że trzeba w nocy spokojnie wracać do domu! — mówi posterunkowy do podchmielonych przechodniów.

— Owszem, panie posterunkowy, wiemy o tym doskonale.

— No, to dlaczego tak krzyczycie?

— Bo my jeszcze nie wracamy do domu.

—o—

W kawiarni siedzi kilku starszych panów. Jeden mówi:

— Ja wam mówię, najlepiej oddać całą Rosję Japonii, całą Anglię Holandii, a całą Amerykę Belgii, to byłby dopiero spokój.

— A nam, a nam?

— Nam? Kelner, jeszcze po pół czarnej, ale jedna bardzo gorąca.

—o—

— Ty mnie już nie kochasz, mężusiu?

— Dlaczego, kochanie?

— Dawniej to ciągle prosiłeś, abym ci dała cały loczek włosów, a teraz to robisz piekło, jak znajdziesz jeden włos w zupie.

—o—

— Dlaczego nie chcesz pożyczyć mi pięciu złotych? Przecież zawsze sam mówisz, że ludzie powinni pomagać jeden drugiemu.

— Tak, ale dlaczego ty zawsze chcesz być tym drugim?

—o—

— Co pan sądzi o moim ostatnim dziele? — zapytał powieściopisarz krytyka.

— Niech pan lepiej nie pyta — odpowiedział krytyk. — Przecież pan jest o wiele silniejszy i wyższy ode mnie.

—o—

Z Częstochowy wróciła jakaś pątniczka, a jakiś młokos, niedowiarek, chcąc z niej zakpić, spytał:

— Więc pani była w Częstochowie? I cóż, widziała pani Matkę Boską?

— Naturalnie — odrzekła pątniczka. — Nie tylko Matkę Boską, ale całą Najświętszą Rodzinę w otoczeniu zwierzątek, brakło tam tylko jednego osła, którego teraz widzę przed sobą.

—o—

— Mój Boże! Tyle lat nie widziałyśmy się. Strasznie się postarzałaś.

— Tak? Ja bym ciebie także nie poznała, gdybyś nie miała na sobie tego kostiumu sprzed dziesięciu lat.

—o—

Do redakcji pewnej amerykańskiej gazety zgłosił się pewnego razu jakiś pan i złożył następujące oświadczenie:

— Wczoraj zdarzył się w moim mieszkaniu pewien przykry wypadek, o którym chciałbym panom zakomunikować. Oto siedziałem przy kolacji z moją żoną i w pewnej chwili wybuchła między nami sprzeczka. Byłem bardzo zdenerwowany i nie zdając sobie zupełnie sprawy z tego, co robię, porwałem nóż i wbiłem jej w piersi, kładąc ją trupem. Pod wpływem zdenerwowania, graniczącego z obłędem, pokrajałem zwłoki na kawałki i spaliłem w piecu.

Ponieważ wiem z doświadczenia, że prasa bardzo często z najbłahszej rzeczy potrafi zrobić wielką aferę, przyszedłem osobiście, aby tę sprawę przedstawić tak, jak się ona naprawdę przedstawia.

—o—

Rysunek lewy:

NOWA SŁUŻĄCA

— Proszę pamiętać, Marysiu, że u nas śniadanie jest o ósmej.

— Dobrze, proszę panią, ale jakbym zaspała, to niech państwo zjedzą sami, ja sobie zjem później.

Rysunek prawy:

Chory sportowiec:

— Jak wysoko może się u mnie podnieść temperatura?

Lekarz:

— No, do 41 stopni, może jeszcze i parę dziesiątych.

Sportowiec:

— A jaki jest rekord świata?

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: **Jerzy Ciepielowski, kapitan** Zastępca naczelnego redaktora: **Wacław Szmagier**

Sekretarz redakcji: **N. W. Witaczyński, chorąży** Kierownik techniczny: **Romuald Mackiewicz**

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304.69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedyńczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11. Tel. 509-17 — Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza", Warszawa. Tel. 520-37.